



KAREN LEABO



Ben

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Keely Adams bała się tego spotkania. Mężczyznę opisano jej jako zapijaczonego kolekcjonera noży i broni palnej, który na zmianę bił i głodził swoją córkę. Oczywiście autorką tego opisu była właśnie córka, szesnastoletnia Tina Kinkaid, jedna z trudniejszych uczennic gimnazjum J.C. Grahama, w którym Keely pracowała jako szkolny psycholog.

W ten piękny kwietniowy wieczór, jadąc mostem Paseo, na samą myśl o Tinie Keely nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. To fakt, że wszyscy uczniowie, którzy przychodzili po radę, byli na swój sposób wyjątkowi. Żywiła sympatię dla każdego z nich. To były jej dzieci, rodzina, której nigdy nie będzie miała. Ale Tina w swoim psychodelicznym kostiumie, z licznymi kolczykami w uszach i nastroszoną fryzurą, przy której krótko ścięte włosy Keely wydawały się bujne, zajmowała szczególne miejsce w jej sercu.

Kiedy Tina pierwszy raz zjawiła się w gimnazjum, była wulgarna i bezczelna. Wcale nie chciała chodzić do szkoły. Trafiła tu tylko dlatego, że sąd dla nieletnich dał jej do wyboru rok nauki w gimnazjum Grahama albo trzy miesiące w domu poprawczym. Stopniowo jednak Keely zdołała przebić twardą skorupę Tiny, pod którą odkryła wrażliwość i inteligencję. Dziewczyna robiła wyjątkowe postępy. Dostawała dobre stopnie, nie miała żadnych zatargów z nauczycielami i kolegami. Nawet pracowała po lekcjach.

Dziś jednak Tina zrobiła wielki krok wstecz. Najwyższy czas, by spotkać się z jej ojcem. Większość kłopotów wychowawczych z dziećmi wynika bezpośrednio z problemów rodzinnych. Keely postanowiła osobiście sprawdzić, w jakim środowisku dorasta Tina.

O Benie Kinkaidzie wiedziała tylko jedno: nie okazał nawet śladu zainteresowania postępami córki, ani razu nie zjawił się, by porozmawiać o jej

stopniach, zachowaniu czy o którymkolwiek z mnóstwa problemów, z jakimi borykała się Tina w ciągu pierwszych tygodni nauki.

Keely skręciła w Sześćdziesiątą Ósmą i spoglądając na numery domów prowadziła swojego białego escorta krętą zadrzewioną aleją. Ta elegancka dzielnica Kansas City, pełna piętrowych domów, równo przyciętych trawników i najnowszych modeli samochodów na podjazdach, nie pasowała do wizerunku biednego dziecka z rozbitej rodziny.

No cóż, pieniądze nie gwarantują dzieciom szczęścia, powiedziała do siebie Keely, gdy dostrzegła właściwy numer i zaparkowała przy krawężniku. Kinkaidowie najwyraźniej mieli pieniądze. Na podjeździe stał granatowy porsche, a obok czarny firebird, którym jeździła Tina.

Zmierzając do frontowych drzwi, Keely zatarła dłonie, szykując się do bitwy. Miała tylko nadzieję, że Ben Kinkaid spróbuje powściągnąć swój temperament, a miał go w nadmiarze, jeśli wierzyć jego córce.

Drzwi otworzyła Tina.

- O rany, pani doktor Adams! Co pani tu robi? - zapytała, a jej duże piwne oczy rozszerzyły się ze zdumienia, a może nawet paniki.

- Przyszłam porozmawiać z twoim ojcem. Musi skończyć z tym biciem i głodzeniem - odparła Keely.

- Mogę wejść?

Tina z wahaniem otworzyła drzwi i wpuściła Keely do salonu.

- To nieuczciwe, wie pani - mruknęła. - Przy pierwszej rozmowie obiecała pani, że nie będzie mieszać do tego taty.

- Wolałabym, żebyś się nie przejmowała i pozwoliła panu Showalterowi cię wyrzucić? Wiesz, że to zrobi, jeśli nie zaproponuję mu innego rozwiązania. A niczego nie mogę zaproponować, dopóki się nie przekonam, co ma do powiedzenia twój ojciec.

Tina miała zamiar się klócić, ale zza żaluzjowych drzwi rozległ się głęboki głos:

- Tino, kto przyszedł?

- To nasza psycholog, tatku - odpowiedziała dziewczyna tonem, który Keely mogłaby opisać jedynie jako anielski. - Pani doktor Adams.

Zapadła wymowna cisza. Po czym głos zawołał znowu:

- Więc wprowadź ją.

- Dobrze, tatku. Wrócę później. Zaskoczona Keely spojrzała ze zdziwieniem na Tinę.

- Nie musisz uciekać, nie będziemy rozmawiać o żadnych twoich tajemnicach. Nie ma najmniejszych przeszkód, żebyś uczestniczyła w tej rozmowie. Szczerze mówiąc, zachęcałabym cię do tego.

Tina rozsunęła drzwi, odsłaniając duży pokój, w którym mieściła się nowocześnie urządzona kuchnia i jadalnia.

- Dziękuję, ale nie - stwierdziła, popychając Keely w stronę drzwi. Po czym gdzieś się ulotniła, a Keely została sam na sam z... z jednym z najbardziej interesujących mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała.

Nie była pewna, jak właściwie go sobie wyobrażała. Może powinien być bardziej podobny do Tyny, małej jak na swój wiek, ciemnowłosej i ciemnookiej, o zaokrąglonej twarzy.

Ale w tym mężczyźnie nie było nic małego i nic zaokrąglonego. Miał co najmniej metr osiemdziesiąt pięć, może metr dziewięćdziesiąt wzrostu, jego ramiona prawdopodobnie z trudem mieściły się w drzwiach, a szeroka klatka piersiowa wyglądała na twardą jak gład. Twarz także miał surową, a tworzący ją układ płaszczyzn i kątów mógłby sprawiać groźne wrażenie, gdyby nie spojrzenie pełne niemal dziecięcego zdumienia.

- Pan Kinkaid? - spytała Keely, nie mogąc z początku uwierzyć, że to jest właśnie ten okrutny, samolubny ojciec Tyny.

Jego wygląd nie świadczył też o skłonności do rozpusty, czego Keely się spodziewała. Przyłapała go na wycieraniu kuchennych blatów.

- Jestem Keely Adams. Szybko opanował zaskoczenie.

- A ja jestem Ben Kinkaid - odpowiedział ostrożnie. - Muszę powiedzieć, pani Adams, że pani wizyta jest dla mnie niespodzianką. Jest pani całkiem inna, niż sobie wyobrażałem.

- Pan również - mruknęła, ujmując wyciągniętą dłoń. Uścisnął jej rękę mocno i zdecydowanie. - A więc słyszał pan o mnie?

- Wiele razy - odparł, a w jego głosie zabrzmiał ton niechęci. - Wystarczająco, by wiedzieć, że jest pani dość surowa dla mojej córki.

Tylko nie to, pomyślała Keely, opanowując pragnienie, by wznieść oczy ku niebu.

- Jestem surowa, kiedy wymaga tego sytuacja. Jeśli miał pan zastrzeżenia do mojego postępowania, mógł się pan ze mną skontaktować w ciągu ostatnich czterech miesięcy i omówić tę sprawę.

- Niech mi pani wierzy, miałem ochotę zadzwonić - odparł, łagodniejąc nieco. - Ale nie mogłem. Proszę usiąść. - Wskazał jeden z drewnianych stołków stojących w kuchennej wnęce. - Albo przejdźmy do mojej norki.

- Tu będzie dobrze.

Zawsze wolała kuchnię od innych pomieszczeń, zwłaszcza gdy trzeba odbyć trudną rozmowę. Jest coś uspokajającego i przyjaznego w szumiącej lodówce, czajniku na kuchence, ulotnym zapachu pieczenia wydobywającym się z piekarnika. I nieważne, czyja to jest kuchnia.

- Kawy? - zaproponował. - Właśnie zaparzyłem.

- Bardzo chętnie, dziękuję.

Przyglądała mu się, jak wyjmuje z kredensu dwie filiżanki i napełnia je kawą z dzbanka.

- Dlaczego nie mógł pan zadzwonić?

- Mówi pani jak psycholog - oznajmił, stawiając przed nią parującą filiżankę. Na tle białej porcelany jego dłonie wydawały się duże i opalone. - Cukru? Śmietanki?

- Nie, dziękuję. Jestem psychologiem, więc nic nie mogę na to poradzić. A pan unika pytań. Zresztą nie potępiam pana. Nie wyjaśniłam nawet, jaki jest cel mojej wizyty. - Zawahała się, niepewna, jak poruszyć temat ostatnich wyczynów Tyny. - Wyniknęły pewne problemy z Tiną - zaczęła.

Złocistozielone oczy Bena natychmiast stały się czujne.

- Nie wiedziałem, że są jakieś kłopoty. Z tego, co mówiła, sądziłem, że w szkole idzie jej świetnie.

- Nie opuszcza lekcji, stopnie ma dobre, coraz bardziej zaprzyjaźnia się z nauczycielami i uczniami. W ciągu tych miesięcy nauczyła się prawie tyle, ile inni przez rok. Przy tym nosi ze sobą piętnastocentymetrowy sprężynowiec.

- Co? - Ben zamarł na chwilę.

- Taki duży nóż - odparła Keely, akcentując każde słowo. - Twierdzi, że wzięła go z pańskiej kolekcji.

- Z mojej kolekcji, tak?

Przysiadł na stołku obok Keely. Pomiędzy brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. Przeczesał dłońmi gęste, falujące, jasnobrązowe włosy ze złotym połyskiem.

- Co jeszcze mówiła? - zapytał, napinając mięśnie jakby w obronie przed fizycznym ciosem.

- Och, sporo rzeczy. Wspominała o korowodzie okropnych macoch, o biciu, zamykaniu w piwnicy, karaniu głodem, o pijackich awanturach... czy coś się panu z tym kojarzy?

Z każdym wypowiedzianym słowem twarz Bena Kinkaida stawała się coraz bledsza, a szczęką opadała niżej.

- Tina to wszystko mówiła?

- Niestety, tak. A teraz proszę mi wytłumaczyć, dlaczego nie mógł pan do mnie zadzwonić?

Sama nie wiedziała, dlaczego tak jej zależy, by odpowiedział na to konkretne pytanie, ale wydawało jej się to ważne.

Uśmiechnął się lekko, ze smutkiem.

- Zna pani przeszłość Tiny, prawda?

- Wiem, że wołała pójść do Grahama niż trafić do poprawczaka za kradzież samochodu.

- Zgadza się. Tina w żadnym razie nie chciała wracać do szkoły, ale przekonałem ją, by spróbowała. Zgodziła się pod jednym warunkiem: że nie będę się wtrącał, wymagał od niej dobrych stopni czy pilnował odrabiania lekcji. Obiecała, że będzie się starać, a ja obiecałem, że zostawię ją w spokoju.

Kolejna ze słynnych „umów” Tiny, pomyślała Keely. Ta dziewczyna lubiła wymieniać swoje dobre sprawowanie na to, na czym jej akurat zależało.

- Sądziłem, że w ciągu miesiąca wróci pod nadzór kuratora. Ale jakoś jej się udało, bez żadnej pomocy z mojej strony. Więc nadal trzymałem się z boku, choć było to dość trudne. Sądząc po ocenach, radziła sobie świetnie, zwłaszcza ostatnio. Ale rozumiem, że mnie oszukiwała, skoro nosi ze sobą nóż i kłamię. Do diabła! Myślałem, że to już minęło.

Wyglądał na przybitego. Keely z trudem hamowała pragnienie, by go przytulić i pocieszyć.

- Tina robiła zadziwiające postępy i naprawdę wierzę, że przezwyciężyła kryzys. Wie pan, że myśli o college'u?

Ben kiwnął głową.

- Połowę swoich zarobków odkłada na konto, oszczędzając na wpisowe. Powiedziałem, że zapłacę za jej wykształcenie, ale nadal ciuła pieniądze. - Cięń przemknął mu po twarzy i wyostrzył rysy. - Przynajmniej tak sędzę. W każdym razie tak mówi. Ale pani twierdzi, że ona kłamię.

- Więc wszystko, co mi o panu mówiła, to kłamstwa? - zapytała ostrożnie Keely, obserwując go z uwagą.

- Oczywiście, że tak. Za jakiego ojca mnie pani uważa?

- Tego właśnie chcę się dowiedzieć. Pan... nie zamyka jej pan w piwnicy, prawda?

- Pani doktor Adams... Keely, może coś ci pokażę.

Zsunął się ze stołka i skinął ręką. Z pewną obawą ruszyła za nim. Czyżby chciał jej pokazać kolekcję noży i pistoletów?

Przeszli do salonu. Tym razem uważniej przyjrzała się meblom. Sofa i dwa fotele - skromne, lecz wygodne i funkcjonalne. Książki Tiny, kurtka i para jej butów rozrzucone dookoła, pół torebki paprykowych chipsów wsunięte pod poduszkę. Telewizor był włączony, lecz Ben nie zwrócił na to uwagi. Keely opanowała odruch, by przechodząc sięgnąć do wyłącznika.

Ben zatrzymał się przy drzwiach, tuż za salonem.

- To jest nasza piwnica - oświadczył, teatralnym gestem otwierając drzwi.

- Panie przodem.

Keely zeszła po słabo oświetlonych schodach.

Serce biło jej mocno. Czy oszalała, by schodzić do ciemnej piwnicy w towarzystwie człowieka, który ma fioła na punkcie broni? Ale po chwili rozbłysły światła, a ulga sprawiła, że poczuła się głupio.

- Pokój Tiny - szepnęła.

Ta sypialnia mogła być marzeniem każdej nastolatki. Była nie tylko wielka, ale także wspaniale urządzone. Najbardziej rzucało się w oczy ogromne wodne łóżko i gigantyczna czarna komoda, po brzegi wypchana ubraniami. Sprzęt elektroniczny: wieża, odtwarzacz kompaktowy, kolorowy telewizor, magnetowid, pulpit Nintendo - i to wyraźnie najnowsze modele, bardziej skomplikowane niż sprzęt, który Keely miała w swoim skromnym mieszkaniu. Plakaty ze skąpo odzianymi aktorami i gwiazdami rocka pokrywały ściany i sufit. Elektryczna gitara, organy i perkusja zajmowały jeden kąt pokoju.

- Nawet gdybym trzymał tu Tinę, czego nie mogę zrobić, gdyż drzwi nie zamykają się od zewnątrz, trudno nazwać to karą. Głodzenie jej też odpada. Wręcz przeciwnie. Ja przygotowuję pełnowartościowe posiłki, a ona kręci nosem i kupuje hamburgery.

Keely rozejrzała się raz jeszcze, wciąż próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Potem usiadła ostrożnie na krawędzi łóżka i oparła dłonie na kolanach. Nie wiedziała, co myśleć o tym miejscu, o jego materialnym bogactwie i o człowieku, który wszystko to zapewnił swojej córce.

Gdy Keely oglądała pokój, Ben bacznie ją obserwował. Wiele słyszał o szkolnym psychologu. Powinna trafić do więzienia za okrucieństwo wobec swoich podopiecznych, mawiała jego córka. Ta szczupła kobieta o miłym głosie nie przypominała opisywanej przez Tinę wiedźmy.

Była niewysoka, drobnej budowy, miała skórę bez skazy i łagodne błękitne oczy, które zdawały się wszystko dostrzegać. Wyczuwał w tych oczach pełną spokoju mądrość, a także pewien smutek. Kontrastowały z tym krótko ścięte włosy barwy cynamonu i pastelowa suknia w kwiaty, co składało się na obraz młodzieńczej niewinności, choć Keely miała pewnie około trzydziestu lat. Zasychało mu w gardle, gdy patrzył, jak nieświadomie trzepotała gęstymi, czarnymi rzęsami. Nie, po prostu nie mógł sobie wyobrazić smukłych palców Keely obejmujących kij od miotły.

- Czy to wystarczy? - zapytał po chwili milczenia. - Możesz przeszukać ten dom od piwnic po strych i nie znajdziesz ani jednego pistoletu czy noża, z wyjątkiem kuchennych, naturalnie. Możesz też sprawdzić lodówkę. Znajdzie się może parę puszek piwa, pozostałość z weekendu nad jeziorem. Poza tym nie ma tu alkoholu. I... mówiłaś też coś o korowodzie okropnych macoch?

Keely niepewnie skinęła głową.

- Mogę cię zapewnić, że byłem żonaty tylko raz, z matką Tiny.

- A gdzie ona jest teraz? - spytała Keely. Ben wzruszył ramionami.

- Zostawiła nas, kiedy Tina miała siedem lat. Nie przeczę, że były w moim życiu inne kobiety, ale z pewnością nie było ich wiele.

Żadna z nich nie wytrzymała tak długo, by zostać macochą, dodał w myśli. Tina potrafiła je wystraszyć, zanim do tego doszło.

- No cóż, chyba powinnam pana przeprosić - stwierdziła Keely, podnosząc się z łóżka. - Zjawiłam się tu pełna uprzedzeń, które najwyraźniej były bezpodstawne. Na swoją obronę powiem, że kiedy jej na tym zależy, Tina potrafi być bardzo przekonująca.

- Tak, potrafi. - Ben poprowadził ją z powrotem schodami w górę. Zastanawiał się, ile było prawdy w tym, co córka opowiadała o Keely Adams.

- Może w przyszłym roku powinienem ją wysłać na studia aktorskie.

Żartował, ale Keely potraktowała te słowa z całą powagą.

- Chyba nie będzie takiej możliwości - oznajmiła, gdy wrócili do kuchni. - Jesteśmy o krok od relegowania Tyny ze szkoły. Taka jest zwykle kara, gdy któryś z uczniów zostanie przyłapany w szkole z bronią. Ale przekonałam naszego dyrektora, Dana Showaltera, by zaczekał, póki nie rozeznam się w sytuacji.

- Rozmawiałaś z Tiną? - zapytał zaciekawiony Ben. - Och, tak, oczywiście. Podobno wzięła ten nóż ode mnie. Niech to diabli. Można by przypuszczać, że przyłapana z bronią nie będzie na dodatek kłamać. Czy zdaje sobie sprawę, co jej grozi?

Keely skinęła głową.

- Nie popieram kłamstwa, oczywiście - powiedziała ostrożnie. - Ale Tina była przestraszona. Znalazła się w ślepym zaułku i dlatego wróciła do dawnych złych nawyków. A kiedy zaczęła, pogrążała się coraz głębiej. Nie tym się martwię. Zastanawiam się, dlaczego uznała, że potrzebuje noża. Mówi, że to dla osobistej ochrony.

- Ochrony przed czym? - zawołał zaniepokojony Ben.

- Nie chce powiedzieć. Ale ktoś prawdopodobnie chce ją skrzywdzić. Nie mówiła, kto?

Ben pokręcił głową.

- Może ktoś w pracy?

- Albo jej chłopak - zastanawiała się Keely.

- To zawęży krąg podejrzanych do niemal setki osób - mruknął. - Chłopcy łążą za nią jak stado kocurów. Nie związała się na poważnie z żadnym, ale może ktoś próbował naciskać ją zbyt mocno.

- Panie Kinkaid... Ben - Keely zsunęła się ze stołka i zaczęła nerwowo krążyć po kuchni. - Co to znaczy „na poważnie”?

- Miałem na myśli, że nie uprawiała seksu.

- Ja, hmm, nie byłabym tego pewna. Wiele się zmieniło od czasów, kiedy my chodziliśmy do szkoły. Presja środowiska...

- Jestem tego pewien - odparł z zapalem. - Nie bądź taka szybka w ocenianiu mnie jako nieudolnego samotnego ojca. Odkąd Tina skończyła jedenaście lat, często prowadziliśmy szczerze rozmowy o seksie. Twierdzi, że zamierza poczekać, aż będzie starsza.

- A oboje wiemy, że można polegać na jej słowie - przypomniała sucho Keely.

To go chyba przekonało.

- Nie sądzisz chyba, że rzeczywiście...

- Biorąc pod uwagę statystyki, jest spora szansa. Keely sprawiała wrażenie, że starannie dobiera słowa.

Ben był pewien, że wie więcej, niż mówi. Przypuszczał, że lojalność nie pozwala jej zdradzać sekretów Tiny. Marszcząc brwi sięgnął po dzbanek i nalał sobie kawy. Musiał zająć czymś ręce, w myślach uaktualniając wizerunek córki.

- Zawsze ją zachęcałem, żeby była ze mną szczerą.

- Nie miej do siebie pretensji. Mogą być tematy, które Tina krępuje się poruszać z ojcem. Przynajmniej otrzymała dokładne informacje na temat seksu, co i tak daje jej przewagę nad wieloma dziewczętami w jej wieku.

- A jakich ty udzielasz jej rad? - zapytał, starając się zachować obojętny ton.

- Nie wolno mi mówić, o czym rozmawiamy - odparła Keely. -

Obowiązuje mnie tajemnica, ale zapewniam cię, że nie próbuję jej narzucać

moich poglądów na moralność. Zachęcam tylko, by zawsze myślała o konsekwencjach swoich działań.

- W tej chwili jakoś mało mnie to pociesza - burknął. - Czy nie mogłabyś jej powiedzieć, że piorun w nią strzeli, jeśli pójdzie z kimś do łóżka, zanim skończy dwadzieścia jeden lat?

Żartował, lecz w ten sposób skrywał kłębiące się w nim o wiele bardziej ponure uczucia. Jego córeczka dorastała i usuwała go ze swego życia. Odwrócił się i pochwycił spojrzenie Keely. Przez krótki jak uderzenie serca moment dzieliła jego uczucia. W pewnym okresie życia ktoś, kogo kochała, też ją zawiódł.

- Masz dzieci? - zapytał nieoczekiwanie.

- Mam ich całą szkołę - odparła szybko.

Wyraźnie nie chciała mówić o swym życiu osobistym. W porządku. W końcu przyjechała po to, by rozmawiać o Tinie i o nim.

- Więc co robimy dalej? - zapytał, rozpraszając dziwnie intymny nastrój ostatnich kilku minut.

- No cóż, Tina zrozumie chyba, że zdobycie i noszenie przy sobie tego noża było błędem. Wskazałam jej kilka nieprzyjemnych konsekwencji, których nie brała pod uwagę.

- A jeśli ktoś ją napastuje...

- Dałam jej gwizdek - odparła Keely. - To dużo mniej niebezpieczne od noża. Przedstawiłam też kilka metod unikania niepożądanych zalotów. Nie powinna pracować sama w tym sklepie.

- Widzę, że byłaś bardzo skrupulatna - stwierdził Ben, nie całkiem pewien, co o tym sądzić.

Mimo licznych problemów z Tiną uważał się za dobrego ojca. Fakt, że córka zwierzała się komuś innemu i od kogoś innego przyjmowała rady, budził w nim lekkie uczucie zazdrości.

- Zrobiłam, co mogłam - rzekła Keely. - Ale uważam, że powinniśmy popracować nad tym wspólnie. Tina zbyt daleko zaszła, żebyśmy teraz mieli ją stracić. Trzeba postępować bardzo ostrożnie, nie niszcząc tego, czego już dokonała.

Pracować wspólnie - to się Benowi spodobało. Piękna Keely Adams intrygowała go, i to nie tylko z powodu kontaktów z jego córką.

- Więc co mam robić?

- Na początek powinieneś okazać więcej zainteresowania jej nauką. Nie mówię o prawieniu morałów czy pilnowaniu jej na każdym kroku - dodała szybko, by uprzedzić jego sprzeciw. - Po prostu rozmawiaj z nią. Zadawaj pytania, ale jako przyjaciel. Proponuj rady, lecz nie nalegaj, by je stosowała w praktyce. Chwal ją, jeśli dobrze sobie poradzi podczas testu, ale nie gniewaj się, jeśli pójdzie jej źle. Skoncentruj się na krokach, jakie można podjąć, by poprawić sytuację.

- Według ciebie jest to takie proste. Ale nie tak łatwo wciągnąć Tinę w rozmowę. Staje się podejrzliwa, słysząc nawet najbardziej niewinne pytania. Natychmiast zaczyna się bronić. Kiedy tylko otwieram usta, oskarża mnie o to, że się wtrącam, że próbuję kierować jej życiem.

- I co z tego? Jesteś jej ojcem. Masz prawo do pewnej kontroli. Szczerze mówiąc, czy ktoś już ci uświadomił, że całkiem rozpuściłeś tę dziewczynę?

Poczuł, że oblewa go zimny pot.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ma dość ubrań, by zaopatrzyć dział młodzieżowy w sklepie Saksa i dość sprzętu elektronicznego, by wyposażyć salę konferencyjną w Białym Domu. A na dodatek jeździ nowiutkim sportowym wozem!

- I co z tego? Stać mnie na to, by kupić dziecku parę luksusowych drobiazgów. Czemu mam jej tego odmawiać? Tina całkowicie się ze mną w tym przypadku zgadza. Lubię jej sprawiać przyjemność. Chciałbym też

zainteresować ją muzyką. A drugi samochód to konieczność w domu, w którym jest tylko jedno z rodziców, zwłaszcza teraz, kiedy Tina pracuje.

- Zaczynasz się tłumaczyć - zauważyła Keely.

Ben zdał sobie sprawę, że wstał i niemal krzyczy, zwracając się do Keely. Może się i tłumaczył, ale wciąż nie rozumiał, w jaki sposób kilka prezentów może zaszkodzić dziecku. Jego rodzice rozpuścili jeszcze bardziej, a jakoś wyrósł na porządnego człowieka.

- Przepraszam - mruknął, usiadł na stołku i wypił łyk kawy.

- To, że kupujesz Tinie kosztowne prezenty, nie martwi mnie nawet w połowie tak jak inny problem, który dostrzegam.

- To znaczy?

- Przyjechałam tu sądząc, że jesteś dla Tiny zbyt surowy. A teraz widzę, że jest wręcz odwrotnie. Na zbyt wiele jej pozwalasz. Wychodzi z domu, a ty nawet nie pytasz, dokąd idzie ani kiedy wróci. Czy w ogóle wiesz, z kim się przyjaźni? Czy wraca do domu o określonej przez ciebie godzinie? Czy ustaliłeś jakieś reguły przy wychodzeniu na randki?

- Słuchaj, może rzeczywiście pozwalałam jej na więcej niż inni ojcowie - rzucił niecierpliwie Ben. - Ale próbowałam już wszelkich sposobów. Kiedy jestem surowy, buntuje się i zachowuje jeszcze gorzej. A przez ostatni rok pozwalałam jej, by sama podejmowała decyzje, i na ogół mnie nie rozczarowała.

- W wieku szesnastu lat powinna podejmować pewne decyzje - zgodziła się Keely. - Lecz niektóre są zbyt ważne, by podejmowało je dziecko. Ona oczekuje od ciebie ograniczeń. Potrzebuje ram. Potrzebuje kogoś, kto by ją rozliczał. Musi wiedzieć, że się o nią troszczysz.

Tego już było za wiele.

- Posłuchaj, moja pani, możesz sobie siedzieć w swojej wieży z kości słoniowej i osądzać moje ojcowskie umiejętności. W końcu jesteś psychologiem, a ja tylko przeciętnym facetem. Ale nie masz własnych dzieci, bo

gdybyś miała, wiedziałabyś, że czasem te świetne teorie wychowawcze można wyrzucić przez okno. Czasem trzeba robić to, co skuteczne.

Keely nie odezwała się ani słowem.

Kiedy w końcu spojrzała na Bena, oczy jej lśniły nienaturalnie, a szczupłe dłonie drżały, gdy odsuwała filiżankę z kawą.

- Tak, masz rację - powiedziała dziwnym tonem. - Nie mam własnych dzieci. Nie bardzo wiem, jak to jest być matką. Nie bardziej niż dzieciak zaglądający przez szybę do sklepu ze słodyczami, który może tylko po wyglądzie odgadnąć smak cukierka.

Ta pełna rozgoryczenia odpowiedź całkowicie rozbroiła Bena. Co on jej zrobił? Chciał ją trochę przyhamować, gdy zaczęła te swoje wywody, ale przecież nie miał zamiaru jej zranić. Przepraszającym gestem dotknął ramienia Keely. Wydawała się taka krucha pod dotykiem jego dłoni. Napięła mięśnie jak kot, niepewny, czy spotkał wroga, czy przyjaciela.

- Słuchaj, Keely...

- Sądzę, że wyjaśniliśmy sobie wszystko - przerwała, przybierając nagle znów rzeczowy ton. Nie zareagowała na jego dotyk, ale też nie cofnęła się. Udawała tylko, że nic nie zaszło. - Stwierdziłam, że nie jesteś sadystą, i to mi w zasadzie wystarczy. Zaproponuję panu Showalterowi, by dał Tinie jeszcze jedną szansę. O ile się zgodzisz.

- Oczywiście, że się zgadzam - odparł, z zakłopotaniem cofając rękę. - Zgadzam się na wszystko, byle Tina została w szkole. Porozmawiam z nią o tym nożu, żeby się upewnić, że wszystko zrozumiała. I może też o innych sprawach.

Keely skinęła głową.

- A zatem dobranoc.

Wyszła szybko, zanim Ben zdążył odzyskać równowagę ducha lub dobre maniery.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kwiaty przyniesiono do gabinetu Keely tuż przed lunchem następnego dnia - wielki kosz róż, stokrotek i miniaturowych irysów.

- Rany, co my tu widzimy! - wykrzyknęła Tina od swojego stolika w rogu gabinetu.

Dyrektor zmienił karę usunięcia ze szkoły na trzy dni zostawania po lekcjach i w chwili szaleństwa Keely zgodziła się pełnić rolę strażnika.

- Od kogo to?

- Nie mam pojęcia. To nie twoja sprawa i nie powinnaś ze mną rozmawiać, pamiętasz? - mruknęła kwaśno Keely.

Zakaz mówienia był częścią kary Tiny.

Upomniana dziewczyna wróciła do pracy, ale wciąż rzucała spojrzenia na Keely, gdy ta wyjmowała bilecik.

Serce Keely biło jak szalone, kiedy czytała słowa wypisane na małej karteczce.

Dzięki za ocalenie skóry Tiny. Przepraszam za wszystko, co powiedziałem, a co mogło zranić twoje uczucia. Ben. Było jeszcze post scriptum: Próbowałem być stanowczy. Wynik jest dyskusyjny. Przydałaby mi się porada. Zadzwoń.

I na koniec numer telefonu. Dlaczego przeprasza, zastanawiała się Keely, nie mogąc jednak powstrzymać fali czysto kobiecej satysfakcji. Ostatecznie dostała kwiaty od przystojnego mężczyzny. To ona powinna go przeprosić. Zachowała się fatalnie. Prawie się rozpląkała, a potem wybiegła z domu Bena, jakby się paliło. Pewnie uznał ją za zupełną wariatkę. Ale nie mógł wiedzieć, że trafił w czułe miejsce, kiedy niemal cisnął jej w twarz zarzut, że nie ma dzieci.

To głupie, że jest taka wrażliwa. Od dziesięciu lat wie o swojej bezpłodności. Ale ostatnio...

Przez resztę dnia bezskutecznie próbowała zapomnieć o Benie, lecz przy każdym spojrzeniu na ten oszłamiający bukiet przypominała sobie wszystko od nowa. Kiedy po południu wróciła do domu, jedynie najwyższym wysiłkiem woli zdołała zaczekać z telefonem do wieczora.

Słuchawkę podniosła Tina.

- Halo? - zawołała zdyszana.

- Cześć, Tino, mówi doktor Adams. Czy ojciec jest w domu?

Chwila ciszy.

- Tak, jest. Nie powie mu pani, co napisałam w wypracowaniu, prawda?

Chodziło o pracę, którą napisała na temat *Otella* Shakespeare'a w ramach dodatkowych zadań przydzielonych jej przez Keely. Praca nie była szkolną interpretacją, ale Tina wykazała zadziwiające zrozumienie postaci i spróbowała powiązać sceny dramatu z sytuacjami i emocjami codziennego życia. Mimo pozorów nieczułości, Tina Kinkaid była myślącą i wrażliwą dziewczyną.

- Nie, nie mam takiego zamiaru - odparła Keely.

- To dobrze. Chwileczkę.

Tina oddała słuchawkę ojcu, a Keely usłyszała jej słowa:

- Musicie z tym skończyć. Przez was robię się nerwowa.

Keely zastanawiała się, co pomyślałaby Tina, gdyby wiedziała, że to Ben przysłał kwiaty.

- Halo, Keely?

Na dźwięk tego głębokiego i ciepłego tonu jej serce mocniej zabiło.

- Tak, to ja. Dziękuję za kwiaty, ale to naprawdę nie było potrzebne.

Spełniłam tylko swój obowiązek.

- Zrobiłaś o wiele więcej i oboje o tym wiemy - przerwał. - A teraz, jak rozumiem, musisz całe trzy dni spędzić w jednym pokoju z Tiną. Kwiaty to tylko skromny dowód mojej wdzięczności. Podobały ci się?

Pytanie ją zaskoczyło, zwłaszcza że Ben wydawał się mówić szczerze.

- No... tak, oczywiście. Czy jest kobieta, która nie byłaby zachwycona pięknym, wiosennym bukietem?

Stojąc w kuchni ze słuchawką w rękę, Ben w zamyśleniu zmarszczył czoło. Keely starannie unikała akcentów osobistych. Była przyjacielska, ale bez skłonności do flirtu. Zastanawiał się, czy wynika to z dbałości o konwenanse, czy po prostu nie jest mężczyzną w jej typie. Miał wrażenie, że dostrzegł pewien błysk, coś więcej niż zawodowe zainteresowanie w jej mądrych niebieskich oczach. Ale mógł się pomylić. Już od dawna nie próbował odczytywać w ten sposób kobiecych reakcji.

- Napisałeś na bileciku, że potrzebujesz rady - powiedziała Keely. - Z przyjemnością ci pomogę, o ile tylko zdołam, choć wczoraj nie byłeś specjalnie wdzięczny za moje uwagi.

Skrzywił się, wspominając swoją gniewną wypowiedź.

- Powiedzmy, że mnie zaskoczyłaś i zareagowałem zbyt gwałtownie. Ale przemyślałem to i zrozumiałem, że z pewnością masz większe doświadczenie i że może powinienem dokładnie rozważyć twoje sugestie. Skorzystałem z twojej rady, a przynajmniej z jej części. Kiedy Tina wróciła do domu, byłem bardzo stanowczy.

- I rezultat nie był podręcznikowy, prawda?

Ben zawahał się. Konfrontacją z córką przebiegła lepiej, niż oczekiwał.

- To wszystko jest strasznie skomplikowane - stwierdził z nie do końca udawanym nerwowym śmiechem. - Trudno przez telefon mówić o szczegółach.

- Trudno zachować dyskrecję? - domyśliła się Keely.

- Tak, o to chodzi - potwierdził, chwytając się tej wymówki. - Czy moglibyśmy spotkać się któregoś wieczora i porozmawiać? Może przy kolacji?

- Myślę, że to niezły pomysł - zgodziła się entuzjastycznie. - Może spotkamy się we trójkę. Wrzucę na ruszt parę hamburgerów, a potem w miłej, swobodnej atmosferze pomożemy Tinie wyznaczyć sobie cel. Zaaranżujemy małą psychodramę. To mogłoby jej pomóc.

Benowi nie całkiem o to chodziło.

- Myślałem raczej o sesji strategicznej. Dlaczego mamy zapraszać, ee... przeciwnika?

- Tina nie jest wrogiem - oznajmiła wyraźnie zirytowana Keely.

- Och, na miłość boską, nie o to mi chodziło.

- Mam nadzieję. Naprawdę sędzę, że takie rodzinne spotkanie może zrobić więcej dobrego niż strategiczna sesja.

- Ona się nie zgodzi.

- Zapytaj ją.

- Dobrze - westchnął. - W takim razie co powiesz o sobocie, około siódmej?

Wstrzymał oddech, oczekując odpowiedzi, że jest zajęta. W końcu był już czwartek.

- Może być sobota.

Podala mu adres, a potem szybko zakończyła rozmowę.

Z uczuciem lekkiego rozczarowania Ben odłożył słuchawkę. Nie był zbyt zadowolony z wyniku rozmowy. Początkowo zamierzał tylko udoskonalić swoje metody wychowawcze i ta część udała się bardzo dobrze.

Ale chciałby też porozumieć się z Keely jak mężczyzna z kobietą. Sądząc po jej reakcji, na tym potu nie zrobił wielkich postępów.

Niestety, wyszedł z wprawy, jeśli chodzi o nawiązywanie kontaktów z płcią przeciwną. Obawiał się komplikacji i ryzyka, a tym groziły zawsze stosunki damsko-męskie. Wolał spokój niż niepewność. Ale nie zapomniał chyba, jak nawiązać kontakt z interesującą kobietą? Jeśli nie skutkuje kosz kwiatów za czterdzieści dolarów, to co może pomóc?

Rozwazał właśnie kilka interesujących możliwości, kiedy ze zdumieniem dostrzegł swoją córkę. Stała tuż za nim i spoglądała surowym, oskarżycielskim wzrokiem.

- Co próbujesz zrobić? Zrujnować mi życie? - zapytała.

- O co ci chodzi? - odparł gorączkowo, przypominając sobie swoje wypowiedzi. Nie był pewien, co właściwie usłyszała.

- Ty i doktor Adams. Słyszałam. Spotykasz się z nią, żeby spiskować przeciwko mnie.

- Wręcz przeciwnie. Doktor Adams zaproponowała, żebyśmy spotkali się we trójkę na rodzinnej sesji.

- To znaczy wszyscy troje? - spytała podejrzliwie. Ben skinął głową.

- W sobotę wieczór.

- W życiu! Nie będę marnować sobotniego wieczoru na jakąś głupią psychoterapię.

Dokładnie tego się spodziewał. I czy mógł mieć do niej pretensje? Myśl o rodzinnej sesji i w nim budziła lekki niepokój. Ale to konieczne, przypomniał sobie. Problemy Tyny miały pierwszeństwo.

- A który dzień bardziej by ci odpowiadał? Możemy jeszcze zmienić termin.

Tina skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała buntowniczo.

- Chcecie mnie do tego zmusić, co?

- Nie, to zależy od ciebie.

- Żaden termin mi nie odpowiada.

- Jak sobie życzysz.

Odwrócił się, podszedł kuchenki, na której bulgotał w garnku sos do spaghetti. Zupełnie o nim zapomniał.

- Nie jesteś szczególnie zdenerwowany - zauważyła Tina.

- Zdenerwowany nie, lecz rozczarowany. Z uwagi na niedawne problemy, miałem nadzieję, że zechcesz pracować wspólnie z doktor Adams i ze mną. Cała twoja przyszłość może zależeć od tego, co się wydarzy w ciągu najbliższych tygodni i miesięcy.

- Tatku, wiem, że wszystko popsułam. - Tina nieco zmiękła. - Sama porozmawiam z doktor Adams. Jeśli chcesz, mogę do niej chodzić nawet

codziennie. Po prostu wolę nie rozmawiać z wami obojgiem naraz. To mnie denerwuje.

- Dlaczego? Przecież próbujemy ci pomóc.

- To dlaczego mam wrażenie, że spiskujecie przeciwko mnie?

Ben bez większych efektów próbował ukryć uśmiech.

- Zawrę z tobą umowę. Kiedy pójde do doktor Adams na kolację, w ogóle nie będę z nią rozmawiał na twój temat.

Tina otworzyła usta, żeby zaprotestować, kiedy nagle doznała olśnienia.

- To znaczy, że mimo wszystko wybierasz się do niej w sobotę wieczorem? To będzie... randka? - zapytała zrozpaczona.

- Wolno mi chyba, prawda?

- Ale od wieków nie chodziłeś na randki. Myślałam, że już z tym skończyłeś. Jesteś za stary. Zachowujecie się jak para nastolatków. A w każdym razie podobnie.

- Nie. Gdybyśmy zachowywali się jak nastolatki, zawiózłbym ją na parking i spróbował przelecieć na tylnym siedzeniu.

Uważnie obserwował Tinę, ale jedyną jej reakcją było wzniesienie oczu ku górze. Może „parking” wyszedł już z mody, pomyślał. A może chodziło o określenie „przelecieć”? Nic nie budziło w Tinie większej niechęci niż dowód, że jej ojciec jest beznadziejnie staromodny.

- Po prostu idę do domu Keely na kolację - mówił dalej. - A ponieważ ty również jesteś zaproszona, nie nazwałbym tego randką. Zresztą dlaczego niby jestem za stary na randki? Nawet twoja babka na nie chodzi.

- Ona chodzi na tańce. To zupełnie coś innego. Tatku, jeśli nagle poczułeś ochotę, żeby się z kimś umówić, to dlaczego akurat wybrałeś doktor Adams?

- A co ci się nie podoba w Keely Adams?

- Ona jest szkolnym psychologiem. To prawie jak nauczycielka! Co będzie, jeśli ktoś się o tym dowie?

- Nikt się nie dowie, jeśli nikomu nie powiesz.

- Och, tatku, nic nie rozumiesz! - jęknęła Tina.

Wbiegła do swego pokoju i trzasnęła drzwiami.

Ben pokręcił głową. Czasem nabierał pewności, że jakiś zły duch zawładnął duszą i sercem tej małej, miłej dziewczynki, którą wychowywał.

Może kiedy się uspokoi, przemyśli wszystko i pójdzie z nim do Keely. Miał nadzieję, że to zrobi. Chciał tego jako ojciec, jako mężczyzna zaś modlił się, by Tina nie zmieniła zdania.

Kiedy drżącymi dłońmi Keely uformowała pół tuzina surowych hamburgerów, zauważyła, że oddycha w przyspieszonym tempie. Zrobiła kilka głębokich wdechów. Nie było powodów do takiego zdenerwowania. Owszem, nie codziennie planowała rodzinną sesję psychologiczną w swoim domu, ale czuła, że w tym przypadku jest to uzasadnione. To będzie terytorium neutralne dla Bena i dla Tiny. A w dobrze znanej scenerii pikniku będą się czuli swobodnie.

Wszystko to było zupełnie rozsądne. Więc dlaczego nie może się uspokoić?

Przyznaj się, Keely, skarcił ją wewnętrzny głos. To nie sesji tak się lękasz. Rozwiązywałaś już trudniejsze sytuacje rodzinne. Chodzi o tego mężczyznę, Bena Kinkaida. Sama jego obecność budzi w tobie dreszcze.

Oddziaływał na nią fizycznie od początku, nawet gdy wierzyła w to, co opowiadała o nim Tina. A kiedy lepiej poznała jego charakter, to oddziaływanie tylko się wzmogło. Dostrzegała każdy gest jego mocnych, pewnych dłoni, każdy odcień emocji w wyrazie twarzy.

Ben przecież nawet jej nie dotknął, a pomimo to w czasie wizyty u Kinkaidów była spięta i podniecona. Tamto spotkanie było niezwykle intymne. A teraz miała spędzić z Benem cały wieczór. Dzięki Bogu, że przyszło jej do głowy, by zaprosić Tinę, inaczej naprawdę miałyby powody do zmartwienia.

Kiedy surowe hamburgery były już właściwie uformowane, włożyła je do lodówki. Potem wyszła na zewnątrz, żeby sprawdzić ogień pod rusztem. Węgiel

drzewny palił się dobrze. Za dziesięć minut będzie można położyć hamburgery. A teraz musi zadbać o swój wygląd...

Szła do łazienki, planując ostatnie poprawki fryzury i makijażu, kiedy zadzwonił dzwonek. Miała pecha, przyszli za wcześnie! Wzruszyła ramionami i Tuszyła w kierunku drzwi. Zobaczą ją taką, jaka jest, ze startą szminką i potarganymi włosami.

Wytarła ręce o fartuch i otworzyła szeroko drzwi, przygotowana, by wesóło powitać gości. Miała nadzieję, że to powitanie ustali nastrój na cały wieczór. Jednak słowa zamarły jej w gardle.

Na progu stał Ben Kinkaid. Wyglądał fantastycznie w spodniach khaki i lekkiej jasnobrazowej koszulce polo. W każdej dłoni trzymał butelkę wina. I był najwyraźniej sam.

- Tina? - pisnęła Keely.

- Nie, jestem Ben. Tina jest niska i nosi kolczyki, pamiętasz?

- Chciałam powiedzieć... czy nie przyszła z tobą?

- Niestety, nie przyjdzie. Mogę wejść?

- Och, oczywiście. Przepraszam.

Odsunęła się, a serce znów забиło jej szybciej. Wolałaby, by Ben zadzwonił i uprzedził ją, że przyjdzie sam. Lepiej by się przygotowała. Tymczasem zupełnie ją zaskoczył.

Wręczył jej dwie butelki wina: czerwonego i białego.

- Nigdy nie pamiętam, które pasuje do hamburgerów.

- Formalnie, chyba czerwone. - Sprawdziła nalepki dokładniej, niż to było konieczne. Potrzebowała czasu, by się opanować. - Ale ja wolę białe. To naprawdę niepotrzebne, nie musiałeś przynosić wina.

- Niewiele przyjemnych rzeczy jest potrzebnych w życiu, Keely - odparł. Głęboki głos wzbudził dreszcz, który przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa. - Poza tym to niegrzeczne zjawiać się u kogoś na kolacji z pustymi rękami. Jeśli dasz mi korkociąg, otworzę to białe.

- Korkociąg znajdziesz w kuchni. - Wiedziała już, że próba beztrioskiej rozmowy z tym człowiekiem jest skazana na porażkę. Jak winorośl w jej ogrodzie, tak silna osobowość Bena wysuwała mocne pędy w stronę żyznej gleby jej duszy, a ona pozwalała, by tam zapuściły korzenie.

Poszedł za nią przez niewielki salon i jadalnię do małej, ale funkcjonalnej kuchni. Bez słowa wysunęła szufladę i wyciągnęła zabawny mosiężny korkociąg.

- Ładny - stwierdził Ben, gwizdnąwszy z cicha. - Jesteś smakoszem win?
Roześmiała się.

- Niezupełnie. Chociaż czasem lubię wypić lampkę. Ten korkociąg to prezent sprzed wielu lat.

Ślubny prezent, podobnie jak rzadko używane kieliszki, które zdjęła z górnej półki. Szybko spłukała cienką powłokę kurzu i wytarła szkło.

Tymczasem Ben otwierał butelkę chardonnay.

Postawiła przed nim kieliszki.

- Usmażę hamburgery - powiedziała wychodząc.

Im prędzej zacznie się kolacja, tym szybciej się skończy. A tego przecież chciała, prawda? Przetrwąć ten wieczór, panując nad emocjami? Udzielić Benowi rady, której potrzebował, a potem bezpiecznie odprowadzić go do drzwi?

Wychodząc z talerzem hamburgerów na werandę, miała nadzieję, że odpocznie od fizycznej obecności Bena. Lecz on wyszedł za nią z dwoma kieliszkami wina.

- Naprawdę jest tu ładnie - stwierdził, podziwiając niewielki ogródek, który właśnie zaczynał się zielenić.

Za kilka tygodni będzie pełen kwiatów, ale w tej chwili ogród wyglądał zwyczajnie.

- Dziękuję - odparła, szczerze zadowolona z komplementu. Była naprawdę dumna z tej niewielkiej zielonej przestrzeni. - Można chyba powiedzieć, że ogrodnictwo to moje hobby. Bardzo odpręża.

- Terapia dla terapeuty.

- Chyba tak. - Położyła hamburgery na ruszcie. Zaskwierczały apetycznie.

- A co z tobą? Masz jakieś hobby?

- Biegam, choć nie uważam tego za przyjemne zajęcie - odparł, wręczając jej kieliszek. - Robię to, ponieważ to najskuteczniejsza i najwygodniejsza gimnastyka. Ale biegam nie częściej, niż muszę: pół godziny trzy razy w tygodniu.

- Nawet jeśli tego nie lubisz, pomaga ci bardziej, niż przypuszczasz - stwierdziła, wdzięczna za poruszenie tak bezpiecznego tematu.

Wypiła łyk wina. Było wytrawne i zaskakująco zimne. Może ten jego snobistyczny porsche był wyposażony w wiaderko z lodem?

- Ćwiczenia fizyczne znakomicie redukują stresy - mówiła dalej. - I pomagają stworzyć pozytywny obraz własnej osobowości, zwłaszcza jeżeli ułatwiają zachowanie odpowiedniej sylwetki, co w twoim przypadku najwyraźniej ma miejsce.

Powiedziała to bez zastanowienia i zaraz potem miała ochotę schować głowę w piasek. Starła się mówić jak zawodowiec, a właśnie oświadczyła Benowi, że ma niezłe ciało.

- Widzę, że mówisz z doświadczenia.

To stwierdzenie było jeszcze bardziej prowokacyjne niż jej, zwłaszcza że towarzyszyło mu śmiałe, pełne podziwu spojrzenie. Na dłużej, niż pozwalała grzeczność, zatrzymał wzrok przy ostatnim guziku jej białej bawełnianej bluzki. A potem, praktycznie pieszcząc ją spojrzeniem, przesunął je w dół po fartuchu, aż do nogawek niebieskich dżinsów.

Zarumieniła się. Jasna, gładka skóra była zawsze jej mocnym punktem, ale każda przeżywana emocja sprawiała, że policzki Keely płonęły: każdy od razu widział, że jest zakłopotana.

- Ćwiczę trochę na sali. Chociaż niezbyt często - przyznała i odwróciła się, by spojrzeć na hamburgery.

Niestety, nie trzeba się było nimi zajmować. Wypiła trochę wina i czekała, aż zbledną rumieńce. Kiedy znowu spojrzała na Bena, uśmiechał się, jakby właśnie odkrył jakąś tajemnicę.

Nie była pewna, czy to jej się podoba. Jej tajemnice należały tylko do niej i zdradzała je z najwyższą ostrożnością. Ben nie zasłużył jeszcze na zaufanie. Nie chciała, by wiedział o niej więcej niż inni.

Nerwowo szukała jakiegoś bezpiecznego tematu. Nawet problemy Tyny były czymś, o czym bała się z Benem rozmawiać. Wreszcie wpadł jej do głowy pomysł odpowiedniego, choć niezbyt błyskotliwego pytania.

- A czym ty się zajmujesz?

Usiadła na jednym z dwóch ogrodowych krzeseł.

- Buduję baseny.

- Ach, baseny Kinkaida! Tina wspominała, że masz bogatych klientów, ale nie wdawała się w szczegóły.

- Taka praca. - Wzruszył ramionami. - Rodzinna tradycja. Ale Tina... - urwał.

- Tak?

- Hm, chyba trzeba przewrócić te hamburgery.

- Och.

Jak łatwo skupił na sobie całą jej uwagę, zdumiała się, przewracając mięso na ruszcie. Dobrze przynajmniej, że nie spaliła hamburgerów. Potem podeszła do balustrady werandy i oparła łokcie o poręcz, zastanawiając się, co będzie dalej. Już od bardzo dawna nie miała żadnej randki i nie umiała prowadzić lekkiej rozmowy. Ale może z Benem nie było to konieczne. Przy nim milczenie nie wydawało się niezręczne. Podeszedł do niej i stanął obok. Przez kilka chwil spoglądali w milczeniu na ogród.

- Cisza. Podoba mi się ta okolica. Zabawne, całe życie mieszkam w Kansas City i chyba nigdy tu nie byłem.

- Niema tu popytu na baseny - odparła. - Mówiłeś o Tinie.

Zauważyła, że mocniej zacisnął palce na kieliszku.

- Proszę, pozwól mi rozkoszować się spokojem. Jeszcze przez chwilę pozwól mi trwać w tym pogodnym nastroju.

Keely wiedziała, że miał to być żart, ale, tak jak poprzednio, Ben, żartując, skrywał głębokie emocje.

Miała ochotę nie myśleć o niczym, cieszyć się kolacją, pozwolić, by wino rozgrzało jej krew i rozluźniło mięśnie, co już zaczynało się dziać. Ale jej umysł psychologa wiedział, że trzeba działać, zanim opadną emocje.

- Czy rozmowa o Tinie sprawia ci ból? - zapytała.

- Nie ból. Budzi... niepokój. Szczerze mówiąc, choć naprawdę kocham moją córkę, to czasami mam jej już dosyć.

- Ale przecież po to przyszedłeś; żeby o niej porozmawiać - przypomniała Keely.

Nie odpowiedział, ale jego milczenie było aż nadto wymowne.

- Po to, prawda? - spytała znowu, niemal rozpaczliwie.

- Obiecałem Tinie, że nie będziemy „spiskować przeciw niej”, jak to określiła. Więc wolałbym raczej porozmawiać o nas.

- O nas? - powtórzyła zbyt głośno. - Nie ma żadnych „nas”.

- Wszystko może się zdarzyć.

Spojrzał na nią i zbliżył się tak, że dostrzegła w zielonych oczach pojedyncze plamki złota. Coś ścisnęło ją za serce. Westchnęła głęboko, wciągając w płuca zapach jego ciała.

Miał zamiar ją pocałować. Ta świadomość zaskoczyła ją, ale nie potrafiła się ruszyć, jak jeleni oślepieni światłami reflektorów. Nawet gdy zetknęły się ich wargi, a przez ciała przebiegła elektryzująca iskra, wciąż nie próbowała się cofnąć. A potem Ben objął ją ramionami i już nie mogła uciec.

Na kilka szalonych chwil wyłączyła swój racjonalny umysł i pozostały tylko odczucia; jego ciepłe usta na jej wargach, wywołujące reakcję, której nie potrafiła stłumić; jego dłonie na plecach i szyi; jego palce przesuwające się poprzez zwichrzone włosy; silne ciało przyciśnięte do jej ciała. Subtelny, acz kuszący męski zapach mieszał się z przyjemnym aromatem dymu z paleniska.

A kiedy już myślała, że zemdleje od nadmiaru zmysłowych bodźców, Ben nagle się ocknął. Jego dłonie zsunęły się z barków Keely na ramiona, łagodnie odsunął ją o kilka centymetrów od siebie i oderwał usta od jej warg.

Odwróciła się do niego plecami. Gdy jego twarz znalazła się wreszcie poza zasięgiem wzroku, częściowo odzyskała opanowanie i zdolność racjonalnego myślenia.

- Chyba powinieneś wyjść - powiedziała.

Ben westchnął.

- Wyjdę, jeżeli naprawdę tego chcesz. Ale co takiego zrobiłem?

- Przyszedłeś tu pod fałszywym pretekstem. Mówiłeś, że masz kłopoty z Tiną, ale naprawdę chciałeś tylko...

- Naprawdę mam kłopoty z Tiną. Przekonywałem ją, żeby przysłała tu ze mną, ale się nie zgodziła.

- Mogłeś zadzwonić i odwołać spotkanie.

- I zostawić cię z tymi hamburgerami? Zresztą dlaczego mamy marnować taki przyjemny sobotni wieczór siedząc w domu?

Te słowa wywołały u Keely niechętny uśmiech.

- Powinieneś wszystko mi powiedzieć.

- Gdybym zadzwonił i usiłował zaprosić cię na randkę, zgodziłabyś się?

Zawahała się.

- Chyba nie.

- Więc widzisz.

- Widzę, po kim Tina odziedziczyła swoją przewrotność.

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

- Nie okłamałem cię. Jeśli poprawi ci to nastrój, możemy porozmawiać o Tinie.

Ku zaskoczeniu Bena, Keely roześmiała się krótko.

- Szczerze mówiąc, też mam jej trochę dosyć. Przez dwa dni siedziała w moim gabinecie.

- Potrafi doprowadzić człowieka do obłędu, nie sądzisz?

- Czasami - przyznała Keely.

- Więc może dzisiejszego wieczoru nie poruszajmy tematu Tiny.

Rozluźnimy się, porozmawiamy o różnych rzeczach, które nie mają nic wspólnego z nastolatkami.

- Hm, wiesz, ile minęło czasu, odkąd ostatni raz prowadziłam z dorosłym poważną rozmowę, która nie dotyczyłaby nastolatków?

Wysunęła się z jego objęć i podeszła do rusztu, bo hamburgery zaczynały już dymić. Wrzuciła je na talerz, zanim zdążyły się spalić.

Wciąż jednak odczuwała napięcie. Ben domyślił się tego, obserwując jej nieco sztywne ruchy. Nie czuła się dobrze w tej sytuacji.

Zastanawiał się, jak ją uspokoić, kiedy odezwała się znowu.

- Ben, musisz mi coś obiecać.

- Co takiego?

- Że mnie już nie pocałujesz.

- Obiecuję, że nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała - odparł z przekonaniem, wiedząc, że pozostawia sobie wiele różnych możliwości.

Ona przecież pragnęła tego pocałunku tak samo mocno jak on.

ROZDZIAŁ TRZECI

Keely jakoś przeżyła ten wieczór. W pewnym stopniu był nawet przyjemny. Mieszanka składająca się z białego wina, ciepłego kwietniowego wiatru i towarzystwa Bena uderzała do głowy.

Siedzieli przy ogrodowym stoliku, w blasku zachodzącego słońca, i rozmawiali o wszystkim, poczynając od lokalnej polityki, a kończąc na muzyce, której słuchali jeszcze w szkole. Ben z nostalgią wspominał swoją pierwszą miłość i tańce na szkolnej zabawie, a Keely obserwowała jego dłonie i tajemnicze zielonożłote oczy. Bez trudu mogła sobie wyobrazić siebie jako tę szczęśliwą dziewczynę, oplatającą rękami ramiona sportsmena i kołyszącą się w takt ballady pod chmurami z bibułki i cynfoliowymi gwiazdami. Nie pamiętała takich chwil z własnej młodości. Była wtedy drobna, myszowata, ciągle wkuwała, a chłopcy nie zwracali na nią uwagi.

- Zawsze podpierałam ściany - wyznała.

- Ty? Niemożliwe.

- Naprawdę - stwierdziła, rozpaczliwie próbując powstrzymać wypływający na policzki rumieniec. - Niskie, płaskie i rudowłose nie były modne w mojej szkole.

- Nie jesteś ruda - zaprotestował i znacząco spojrzał na jej piersi. Zupełnie jakby chciał powiedzieć: *Nie jesteś też płaska.*

Keely przeczesła palcami krótkie, kasztanowe włosy.

- Pociemniały trochę - stwierdziła, wzruszając ramionami. A potem dodała kpiąco: - Czas rozwiązuje wiele problemów.

Powinna wiedzieć, że nie należy ryzykować. Może i obiecał, że jej nie pocałuje, ale to gorące spojrzenie podniecało ją chyba nawet bardziej niż dotyk jego warg. Mimo swej szczerzej natury, Ben Kinkaid był niebezpieczny dla każdej kobiety, zwłaszcza jeśli pociągał ją tak, jak pociągał Keely.

Nagły podmuch wiatru sprawił zamęt wśród tekturowych tacek i serwetek. Błogosławiąc tę przerwę, Keely chwyciła swój talerz, nim uniósł się w powietrze.

- Zimno - zauważyła drżąc lekko. - Wracajmy do domu.

Miała nadzieję, że Ben potraktuje to jako sugestię, iż powinien się pożegnać. Ale potem spojrzała na zegarek i stłumiła jęk. Z pewnością nie zdecyduje się pójść, gdy nie ma nawet jeszcze ósmej.

Rzeczywiście, nie zdradzał ochoty do wyjścia. Pogwizdując cicho, chwycił butelkę wina i kieliszki, po czym wszedł za nią do domu.

Pomógł jej pochować wszystko i pozmywać. W kuchni zachowywał się naturalnie. Jej były mąż za nic nie zmywałby naczyń.

Na Boga, czy nie może porównać Bena do kogoś poznanego ostatnio, a nie do tamtego człowieka, którego nie widziała już od dziesięciu lat? Jeśli chodzi o mężczyzn, nie miała właściwie żadnych doświadczeń. Do tej pory nie było to dla niej istotne.

I teraz też nie powinno, powiedziała sobie stanowczo. Jedyne, o czym powinna myśleć, to jak przy pierwszej okazji wyprosić Bena z domu i powrócić do bezpiecznych, zawodowych kontaktów z tym mężczyzną.

Oczywiście, trudno było wracać do czegoś, co nigdy nie istniało.

- O czym myślisz?

Drgnęła gwałtownie na dźwięk jego głosu.

- O niczym szczególnym - skłamała. - Układałam listę zakupów.

Przepraszam cię.

Dłonie szukały czegoś, czym mogłyby się zająć, aż wreszcie chwyciły wilgotne, świeżo umyte przez Bena widełki od rusztu. - Kłamczucha - mruknął.

Zaskoczona odwróciła głowę. Uśmiechał się i znów spoglądał na nią tym wszystkowiedzącym wzrokiem.

- O co ci chodzi? - rzuciła, z wściekłą energią wycierając łopatkę.

- Lista zakupów nie może wywołać wyrazu takiego zamyślenia na twarzy.

Kłótnia nie miała sensu, więc ustąpiła.

- Mam prawo do własnych myśli, prawda? Wyjął z jej nagle bezwładnych dłoni ścierkę i łopatkę, suchą teraz jak Sahara.

- Za chwilę zetrzesz z tego nierdzewną powłokę - zażartował.

Zanim zdążyła zaprotestować, rozwiązał jej fartuch, zdjął go i powiesił na uchwycie szuflady. Nerwowo wygładziła dzinsy.

- Usiądźmy w salonie - zaproponowała.

Nawet w jej uszach zabrzmiało to niezbyt zręcznie.

Ben poszedł za nią, chwytając po drodze dwa świeżo umyte kieliszki, korkociąg i butelkę burgunda.

- Masz jeszcze ochotę na wino? - zdziwiła się.

- Trochę bym się napił - odparł ostrożnie. - Możesz się do mnie przyłączyć... albo nie.

Mogłabyś się trochę rozluźnić. Nie powiedział tego, ale Keely niemal usłyszała te słowa.

- Prosiłam cię, żebyś mnie nie całował, tylko dlatego, że... - zaczęła, ale Ben przerwał jej.

- Nie mam zamiaru upoić cię alkoholem po to, żebyś mi uległa - oświadczył lekko rozbawiony. - Po prostu chciałbym, abyś się trochę rozluźniła.

- Trudno mi się rozluźnić, gdy tak na mnie patrzysz.

- To znaczy jak? - zapytał niewinnie, otwierając butelkę.

- Jakbym była tłustą dżdżownicą na haczyku, a ty głodnym okoniem - rzuciła.

- Nic na to nie poradzę - odparł rzeczowo. - Uważam, że jesteś całkiem ładna i wcale niepodobna do tłustej dżdżownicy.

Roześmiała się, choć rozmowa przybrała niepożądany obrót.

- No cóż, ty też nie jesteś szczególnie podobny do ryby.

Z charakterystycznym odgłosem korek wyskoczył z butelki. Ben postawił wino na stoliku, żeby pooddychało, a potem obojętnym tonem zadał następne pytanie.

- Dlaczego nie chcesz, żebym cię całował? Spotykasz się z kimś?

- Nie - odparła szybko, a potem dopiero zastanowiła się, dlaczego nie skorzystała z tego idealnego pretekstu.

- Więc czemu?

Stali na środku pokoju. Keely cofnęła się o kilka kroków, a potem opadła na sofę. Zbyt późno zaczęła żałować, że nie znalazła innego miejsca.

- Nie chcę zniszczyć efektów mojej pracy z Tiną.

To było rozsądne wyjaśnienie.

Keely wiedziała jednak, że Ben jej nie uwierzy. Nie musiał nawet nic mówić. Uniósł brew, co było techniką bardziej skuteczną niż chłosta i łańcuchy hiszpańskiej inkwizycji.

Wcale się jej nie podobało, że zmusza ją do wyjaśnień. Ale nie widziała innego wyjścia. Musi powiedzieć mu coś zbliżonego do prawdy, choć z pewnością nie całej. Istnieje tajemnica, której nikt z niej nie wydrze.

- Nie chce mieć dzieci - oświadczyła spokojnie.

- Zajmuję się nimi przez cały czas. Widzę, jakie mają problemy i nie mam ochoty przeżywać tego samego w domu na co dzień.

Ben przyglądał się, próbując zgłębić wyraz tej otwartej, szczerzej twarzy. Może popełnił jakieś głupstwo, ale o ile pamiętał, nie prosił jej, by urodziła mu dziecko.

- A jaki związek z całowaniem ma ta twoja decyzja?

- Bezpośrednio żadnego. Ale ma związek z moim stosunkiem do mężczyzn. - Przerwała, w skupieniu oglądając własne paznokcie.

Ben był pewien, że to nie wszystko. Usiadł więc naprzeciwko i czekał.

- Wyszłam za mąż, kiedy byłam bardzo młoda i naiwna - mówiła wolno, jakby waząc każde słowo.

- Oboje zgodziliśmy się, że nie będziemy mieć dzieci. Uważałam, że to idealny układ do chwili, gdy Jeff zmienił zdanie. Dzieci stały się niemal jego obsesją. A kiedy nie chciałam ustąpić, rozwiódł się ze mną.

Pierwszą reakcją Bena była wściekłość, że jakiś mężczyzna mógł zrobić coś takiego Keely. Przygryzł jednak wargę i zachował milczenie. Historia nie dobiegła jeszcze końca.

- Nawiązałam jeszcze dwie znajomości, ale w obu przypadkach wszystko się kończyło, kiedy on dowiadywał się, że nie chcę mieć dzieci. Kiedy już przeżyłam jakoś te rozstania, stwierdziłam, że trudno mieć pretensje do tych facetów. To przecież naturalne, że mężczyzna chce mieć potomstwo, przekazać swoje geny i takie tam rzeczy. - Machnęła ręką.

- I od tego czasu nie pocałowałaś mężczyzny? - zapytał zdumiony.

- No, tego nie powiedziałam. Ale staram się nie angażować. Nie warto cierpieć. Jest coś takiego w oczach mężczyzny, kiedy uświadomi sobie raz na zawsze, że kobieta, którą kochał, nie chce mieć jego dziecka. W jednej chwili rozwiewają się jego marzenia. Wolałabym nie widzieć już tego spojrzenia.

Benowi trudno było w to uwierzyć. Dlaczego Keely nie chciała mieć dziecka, skoro tak wiele mogła mu ofiarować? Nie wyobrażał sobie, by była tak egoistyczna. Jego była żona - owszem, ale nie Keely. Nie zdążył zaprotestować, gdy zaczęła mówić dalej:

- Nie odpycham od siebie wszystkich mężczyzn. Tylko tych, którzy mnie pociągają, w których widzę potencjalnych partnerów.

Mówiąc to, patrzyła mu prosto w oczy, jakby chciała powiedzieć, że jego także zalicza do tej kategorii.

Z dziesięć argumentów przeciwko jej bezsensownej logice zamarło mu na wargach. Jeszcze przed chwilą wykazałby, że nie wszyscy mężczyźni uważają dzieci za najważniejszy cel w życiu. Choćby on. Ma trzydzieści osiem lat i prawie dorosłą córkę. Czy naprawdę sądziła, że mężczyzna w tym wieku marzy

o niemowlaku, gdy już z jednym dzieckiem przebył drogę do piekła i z powrotem?

On też był zdeklarowanym samotnikiem. Przeżył nieudane małżeństwo i chociaż wolał za wszystko obwinać Norę, to przecież sam też nie był bez skazy. Jeśli Keely dostrzegała w nim potencjalnego partnera w poważnym związku, który kończy się małżeństwem, czekało ją rozczarowanie. To mogło się skończyć tylko złamanym sercem. Uczciwie udzieliła mu ostrzeżenia i zrobiła to świadomie. Powinien uznać, że ma szczęście, skoro może wycofać się szybko i bez zobowiązań.

- Chciałbyś może posłuchać muzyki?

Chyba żartowała. Nie można przecież od tak od osobistej rozmowy wrócić do obojętnej pogawędki. Musiał zostać sam i przemyśleć to wszystko, co mu powiedziała.

- Myślę, że na mnie już pora. - Znowu nie potrafił rozszyfrować wyrazu jej twarzy. Mogło to być rozczarowanie... albo ulga.

- Jeśli tak uważasz - powiedziała uprzejmie. - Mam nadzieję, że zadzwonisz, gdy będziesz gotów pomówić o Tinie. Nadal uważam, że taka rodzinna sesja byłaby bardzo udana. Organizujemy też wykłady dla rodziców. Przydałyby ci się - dodała, odprowadzając go do drzwi. - Cztery spotkania we wtorkowe wieczory, zaczynając od przyszłego tygodnia.

- Pomyślę o tym.

Ale pewnie nie pomyśli. Stojąc w progu, czuł się tak niezręcznie, jak jeszcze nigdy w życiu.

- Do diabła - mruknął, pochylił się i pocałował ją w policzek, po czym odwrócił się, by wyjść.

Keely oparła się o futrynę i lekko potarła ucałowany właśnie policzek.

- No tak, wystraszyłaś go - mruknęła do siebie.

Niechętnie zamknęła drzwi, by nie widzieć odjeżdżającego porsche'a, a potem wolno wróciła do salonu. Wzięła zapomnianą butelkę wina i nalała sobie kieliszek. Powinna je wypić teraz, nim zmieni się w ocet.

Dwa kilometry dalej Ben zwolnił. Chyba słusznie postąpił. Była taka smutna, gdy odsłaniała przed nim swoje intymne sekrety. Pragnął ją objąć, uspokoić i pocieszyć. Spoglądając wstecz, widział, że postąpił brutalnie, zostawiając ją samej sobie.

Pod wpływem impulsu skręcił w najbliższą przecznicę. Wróci. Powie, że bardzo mu przykro i że chce nadal ją widywać. Nie był taki jak tamci durnie, nie chciał mieć dzieci. On i Keely tworzyli idealną parę. Powie jej...

Nagle skręcił i zawrócił do domu. Niczego jej nie powie, zanim wszystkiego dokładnie nie przemyśli. Gdyby wrócił teraz, ze wzburzonym przez hormony umysłem, mógłby zrobić lub powiedzieć coś, co na dłuższą metę zraniłoby ją jeszcze bardziej. Mógłby też zaangażować się bardziej, niż miał na to ochotę.

Gdy dotarł do domu, zdziwił się, widząc zaparkowanego na podjeździe firebirda Tiny. Mówiła, że idzie dziś na prywatkę.

W domu było ciemno. Może poszła do którejś z przyjaciółek.

A potem Ben dostrzegł zaparkowany przy chodniku motocykl.

Do diabła! Należał do tego małego Saxona. Ze wszystkich chłopców, jakich ściągała Tina, Ben najmniej lubił Todda Saxona.

Radio grało głośno, więc niczego nie słyszeli, póki Ben nie stanął w ciemnym salonie. A potem dwa splecione ciała na sofie odskoczyły od siebie jak polane wodą z ogrodowego węża.

Ben przygryzł wargi. Mogło być gorzej. Przynajmniej mieli na sobie ubrania. Pocałunki to u szesnastolatki zwykła rzecz, choć wolałby, żeby nie robiła tego w pustym domu.

- Tatku, czemu wróciłeś tak wcześniej? - zapytała Tina, przyjmując obronną postawę. - Chciałeś sprawdzić, co robię, tak?,

- A czy muszę sprawdzać, co robisz? - spytał łagodnie, przyciszając heavymetalową muzykę.

- Myślałam, że mi ufasz.

- Ufam... ufałem - odparł. - Tak po prostu wyszło, że moja randka z doktor... - Urwał w ostatniej chwili. Tina nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby zdradził przed Toddem, z kim się spotyka. - Moja randka po prostu była krótka - zakończył.

Słyszając to, Tina nie potrafiła ukryć złośliwej radości.

- Myślałem, że idziesz na prywatkę - rzekł z irytacją Ben.

- Idziemy. Ale jest dopiero dziewiąta. Tatku, tylko nudziarze przychodzą na imprezę przed dziewiątą. Chodź, Todd, idziemy.

- Jedną chwileczkę, Tino - rzucił Ben. - Czy mógłbym porozmawiać z tobą na osobności?

Tina wzniosła oczy w górę i przez chwilę wyglądała, jakby chciała się sprzeciwić. W końcu jednak wyszła za ojcem do kuchni.

- Nie powiesz chyba, że nie mogę wyjść - zaczęła, gdy tylko znaleźli się sam na sam. Buntowniczo skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie. Ale dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że masz randkę?

- To nie randka - zapewniła gwałtownie. - Todd wpadł, żeby sprawdzić, czy się wybieram na prywatkę.

- Zawsze tak przyjmujesz chłopców, którzy wpadną na chwilę?

- Tato! - Mimo wyraźnej irytacji, Ben widział, że jest zakłopotana. - Lubię Todda, wystarczy? Nie psuj wszystkiego.

- Ile ten chłopak ma lat? Westchnęła teatralnie.

- Jest starszy ode mnie. Ma dobre stopnie, chodzi do college'u i nie bierze narkotyków - recytowała pospiesznie. - I tylko dlatego że ma trochę dłuższe włosy i nosi kolczyk...

- Dobrze, dobrze - ustąpił Ben. - Idź na tę swoją prywatkę.

Chciał schylić się i szybko pocałować ją w czoło, ale odsunęła się i wyszła z ponurą miną.

Nie mógł się powstrzymać, by nie wyrzeć za nimi przez okno. Tina wsiadła do firebirda, a Todd wskoczył na motocykl. Tina pewnie zostawi samochód i przesiądzie się na motor, gdy tylko znikną z pola widzenia.

Pokręcił głową. Co miał z nią zrobić?

Przypomniał sobie o zajęciach dla rodziców, o których mówiła Keely. Czy coś takiego naprawdę mogłoby mu pomóc?

Może nie potrzebuje pomocy. Może przeżywa typowe rozterki ojca, obserwując, jak nastoletnia córka staje się niezależna...

Pewnie. A może świnię potrafią latać. Machinalnie sięgnął po herbatnik. Postanowił zadzwonić w poniedziałek do szkoły i dowiedzieć się czegoś więcej o tych zajęciach.

Keely szła szybko korytarzem, przyciskając do piersi teczkę z notatkami. Wypadek na moście Paseo spowodował, że przyjechała dobre dziesięć minut później, niż planowała.

Przynajmniej nie ma dużej grupy, pomyślała, przyspieszając kroku. Sekretarka powiedziała, że na zajęcia zapisało się dziewięć rodziców. Z taką liczbą może zastosować mniej formalne, bardziej zindywidualizowane metody.

Dotarła do klasy dokładnie minutę przed siódmą. Trochę zdyszana, powitała kilka kobiet i jednego mężczyznę.

- Chciałam być wcześniej, by witać państwa w miarę, jak będziecie się pojawiać, ale te korki... zresztą, to nie takie ważne. Na pewno od swoich dzieci słyszeliście już dość takich usprawiedliwień.

Ten żart wywołał cichy śmiech i przełamał lody, wprowadzając odpowiedni nastrój. Odsunęła niewygodny pulpit i przysiadła na krawędzi stołu.

- Rozpoczniemy od prezentacji, a potem każde z was może przedstawić problemy, jakie ma ze swoim dzieckiem. Jeśli nie macie żadnych problemów, to lepiej wy poprowadźcie te zajęcia.

Odpowiedzią był kolejny wybuch śmiechu.

- Zaczniemy ode mnie. Jestem Keely Adams. Nie mam własnych dzieci...

- Po ostatnich przemyśleniach łatwiej przyszło jej to powiedzieć. - Ale od prawie dziesięciu lat udzielam porad uczniom szkół średnich. Wasze dzieci kiedyś dorosną, a ja mam do czynienia z nie kończącą się procesją nastolatków.

- To rzeczywiście koszmar - stwierdziła z uśmiechem jedna z kobiet. - Nazywam się Julia Sperry. Mój problem to złe oceny syna. Chłopak nie chce się uczyć; po prostu to go nie obchodzi.

Zwierzali się po kolei, wyjawiając swoje rozterki.

- ...jej nowi przyjaciele to banda łobuzów!...

- ...obawiam się, że może sięgnąć po narkotyki.

- Sądzę, że moja córka się puszcza.

Keely odetchnęła głęboko, odwracając głowę w stronę źródła tego głosu.

W drzwiach stał Ben Kinkaid.

- Spóźniłem się? - zapytał.

- Nie, wcale nie - odparła niemal jednym tchem. - Cieszę się, że przyjechałeś.

Cieszyła się z kilku powodów. Przede wszystkim potrzebował tych zajęć. Tina stanowiła wyzwanie dla nawet najbardziej zaradnego ojca, a Ben jeszcze wiele musiał się nauczyć. Była także po prostu szczęśliwa, że go widzi.

- W ciągu najbliższych czterech tygodni omówimy wszystkie problemy, jakie was dręczą - zaczęła znowu. - Porozmawiamy też o tym, dlaczego dzieci zachowują się w sposób, który nam wydaje się nielogiczny. Zrozumienie przyczyn to pierwszy krok do tego, by skutecznie sobie z nimi radzić.

Przedstawiła plan zajęć, a potem rozpoczęła wykład.

Gdy tylko skończyła, natychmiast zaczęły padać pytania - od wszystkich prócz Bena. Nie podnosił ręki, lecz nawet na chwilę nie odrywał od niej czujnego wzroku.

Keely miała wrażenie, że nim skończy się dwugodzinna sesja, rozpuści się w spojrzeniu tych zielonozłotych oczu. Ale gdy w końcu nadeszła dziewiąta, w jakiś cudowny sposób nadal chodziła na dwóch nogach i mówiła z sensem, mimo nieustannego dudnienia niespokojnego serca.

Podyktowała listę książek, które mogłyby pomóc rodzicom.

- Zobaczymy się w przyszłym tygodniu - zakończyła.

Potem demonstracyjnie schowała notatki i wytarła tablicę, dając Benowi szansę, by wymknął się bez słowa. Po niezbyt udanym spotkaniu i po tym jak - nazywając rzecz po imieniu - wypędziła go z domu, Keely wcale się nie spodziewała, że zaczeka na nią. Przyszedł z powodu Tiny, i tyle.

Kiedy gwar zmienił się w daleki pogłos kroków w korytarzu, Keely odłożyła gąbkę i odwróciła się do pustej klasy. Poczowała ukłucie rozczarowania. Ben wyszedł z sali.

Wyłączyła światło i zamknęła za sobą drzwi. Przyciskając do piersi teczkę, z kluczykami od samochodu w dłoni, by użyć ich jako kastetu, gdyby zaszła taka potrzeba, ruszyła korytarzem. Kiedyś jacyś bandyci napadli ją na szkolnym parkingu. I chociaż teraz pracowała w innej szkole, w bezpieczniejszej okolicy, wciąż była niespokojna.

Wyszła przez stalowe drzwi i szybkim krokiem zdążyła do samochodu.

- Keely?

Krzyknęła, upuszczając teczkę i torebkę, zanim uświadomiła sobie, że zna ten głos.

- Ben! Ależ mnie przestraszyłeś - powiedziała jednym tchem.

- Przepraszam. - Schylił się i podniósł jej rzeczy. - Myślałem, że mnie zauważyłaś.

- Nie. Rozglądałam się, czy nie ma chuliganów i chyba przegapiłam najzupełniej niewinną osobę.

- Nie powiedziałbym, że niewinną - mruknął zwracając jej rzeczy.

Ich dłonie zetknęły się przypadkiem. Zadrżała, ale wytłumaczyła sobie, że to z powodu panującego chłodu.

- Chodźmy na kawę do Papy Joe'ego - zaproponował.

Kiwnęła głową.

- Rozumiem, że to nie jest przypadkowe spotkanie - mruknęła, kiedy szli w stronę jego samochodu.

- Nie. Zaczaiłem się na ciebie. - Zaśmiał się szelmowsko.

- Nie prościej było podejść i porozmawiać ze mną po zajęciach?

Stanęli przy drzwiach samochodu. Ben spoważniał nagle.

- Miałem taki zamiar. Ale wyglądałaś, jakbyś nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Więc stchórzyłem.

- A potem na parkingu poczułeś nagły przypływ odwagi.

- Próbowałem wrócić do szkoły, ale drzwi były zamknięte.

Wpuścił ją do samochodu. Wnętrze pachniało skórą i wodą kolońską Bena.

Ben wsiadł i uruchomił potężny silnik. Nie odzywali się do siebie, póki nie dotarli do baru Papy Joe'ego, gdzie były nerwowe kelnerki i najlepsza kawa na północ od Missouri.

Wreszcie, gdy usiedli naprzeciwko siebie przy stoliku, Ben odchrząknął.

- Przepraszam, że uciekłem od ciebie w sobotę. Zachowałem się paskudnie.

- Rozumiem powody, dla których to zrobiłeś - odparła Keely, choć nie zaprzeczyła, że było to paskudne zachowanie. - Nikt nie lubi wysłuchiwać zwierzeń.

- Zmusiłem cię do wyznań. I wcale nie sądzę, byś rozumiała, dlaczego to zrobiłem. - Wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem i tak uważnie, że Keely czuła się jak przyszpilony motyl.

Nie chciała się spierać. Zamiast tego zajęła się rozdieraniem torebki z cukrem i sypaniem go do filiżanki. Właściwie nie lubiła słodzonej kawy.

- Keely, nic mnie nie obchodzi to, że nie chcesz mieć dzieci.

Zamarła. Pusta torebka po cukrze wpadła do filiżanki.

- Co?

- Chodzi o to, że mam już prawie czterdzieści lat. Po co mi następne dziecko? Dość jest problemów z tym, które już mam.

Keely łyżeczką wyłowiła z kawy papierową torebkę. Siedziała tu i dyskutowała o swoich problemach z mężczyzną, którego prawie nie знаła. Doprowadziła do tego jej własna histeria i idiotyczny brak poczucia bezpieczeństwa. Wypiła łyk kawy.

- Ben, cieszę się, że poruszyłeś ten temat, ponieważ pewnie brakłoby mi odwagi, by samej zacząć o tym mówić. Ale ponieważ ty to zrobiłeś... - Znowu wypiła odrobinę kawy. - Kiedy wyszedłeś ode mnie w sobotę, wypiłam prawie pół butelki wina i przemyślałam parę spraw. I coś sobie uświadomiłam. Minęło dziesięć lat, odkąd postanowiłam wyeliminować mężczyzn ze swojego życia. Wtedy przyczyny wydawały się bardzo istotne. Ale teraz... ludzie w naszym wieku niekoniecznie interesują się zakładaniem rodziny.

- Właśnie to miałem na myśli.

- Tak, ale to tylko część z tego, co sobie uświadomiłam. Myślę, że niechęć do posiadania potomstwa to zwykły pretekst. Bardzo skuteczna osłona. Nie muszę się z nikim wiązać, a jeśli spróbuję i zostanę porzucona, mogę wierzyć, że to z powodu dzieci. Nie muszę wtedy myśleć o niezbyt przyjemnej możliwości, że nie jestem taka idealna pod każdym innym względem.

- Czy nie traktuje pani siebie zbyt surowo, doktor Adams?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Ryzyko zawodowe. My, psycholodzy, albo ignorujemy własne problemy, albo analizujemy wszystko ze zdwojoną uwagą.

Ben z roztargnieniem mieszał kawę. Kiedy odezwał się znowu, mówił z pozorną niedbałością.

- Czy to znaczy, że mogę cię pocałować?

Serce Keely zamarło na chwilę, ale niemal niedostrzegalnie skinęła głową. Miała nadzieję, że Ben nie poprzestanie na pocałunku. Najwyższy czas, by Keely Adams przestała żyć jak zakonnica.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Serce Bena biło jak szalone. Wyzwanie zostało rzucone i przyjęte. Teraz nie miał innego wyjścia: musiał pocałować Keely. I wiedział, że pocałunek mu nie wystarczy.

Płacąc za kawę, spojrzał z ukosa w stronę Keely. Była chyba nie mniej od niego pełna obaw. Żywy rumieniec zabarwił jej policzki. Nerwowym ruchem przyglądała lśniącej włosy, a potem uśmiechnęła się do niego.

Nagle uznał, że powinien się postarać, by ten pierwszy pocałunek - pierwszy ważny pocałunek, poprawił się - był niezwykle. Chciał pokazać, jak bardzo jej pragnie, ale tak, by jej nie przestraszyć.

Nie dotykając się, szli do samochodu. Lecz niemal dotykalne było między nimi napięcie wyczekiwania.

- Pada deszcz - zauważyła Keely, spoglądając na aureole mgły wokół latarni na parkingu.

Ben skinął głową. Czuł wilgoć w powietrzu.

- Jest też chłodniej - mruknął, otulając się wiatrówką.

Keely miała na sobie tylko cienki sweter. Przyspieszył kroku, by wpuścić ją do ciepłego wnętrza samochodu.

Gdy wsiedli, uruchomił silnik i włączył ogrzewanie, ale nie ruszał. Spojrzał na nią, ona spojrzała na niego i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Czy porozmawiamy jeszcze o pogodzie? - zapytał.

Roześmiała się znowu, słodko i melodyjnie. Była świeża i pełna życia, niczym niewinna dziewczyna na pierwszej randce.

- Czy zachowujemy się tak głupio, jak mi się wydaje? - spytała. - Czy po tym dramatycznym narastaniu napięcia nie obawiasz się, że pocałunek będzie rozczarowaniem?

- Nie sędzę - odparł z naciskiem. Potrząsnął głową i uśmiechnął się łobuzersko.

Nie wątpił, że kiedy ją pocałuje, będzie to jeszcze przyjemniejsze niż poprzednio. Wspomniał, co powiedział Tinie o nastolatkach i o przelatywaniu dziewcząt na tylnym siedzeniu. Wtedy żartował, ale... Spojrzał przez ramię na miniaturowe tylne siedzenie porsche'a, a potem pokręcił głową, dziwiąc się własnej głupocie. Hormony zmuszały mężczyzn, a kobiety chyba też, do robienia dziwnych rzeczy.

Wrzucił bieg i wyjechał na ulicę, świadom, że Keely przypatruje mu się z uwagą. Kiedy po kilku minutach znaleźli się na szkolnym parkingu, zaczęła się prawdziwa ulewa.

- Dziękuję za kawę - powiedziała, spuszczać wzrok.

Wyciągnął rękę, delikatnie musnął policzek Keely, a potem chwycił jej dłoń i przycisnął do ust. Skórę miała gładką i lekko pachnącą kremem.

- To już to? - Wolno uniosła brwi.

- Nie, to nie to. To tylko mała próbka tego, co nadejdzie. Czy poszłabyś ze mną w piątek na kolację?

Keely zrozumiała. Nie chciał jej całować w samochodzie na szkolnym parkingu. Szczerze mówiąc, jej było wszystko jedno, gdzie to nastąpi; byleby tylko szybko wziął się do rzeczy. Oczekiwanie było dla niej nie do zniesienia. Ben o tym wiedział i odniosła wrażenie, że to go bawi.

- Piątek... tak, może być - stwierdziła.

- To dobrze. Wpadnę po ciebie o siódmej. Aha, jest jeszcze coś. Muszę cię uprzedzić, że Tina nie będzie zachwycona...

- Wciąż się boi, że spiskujemy przeciwko niej?

- To coś więcej. Tina przyzwyczała się, że ma mnie tylko dla siebie. Jest zazdrosna, kiedy się z kimś spotykam. Powiedziała mi nawet, że jestem już za stary na randki.

Keely wzniosła oczy ku górze.

- Nastolatki są takie taktowne.

- Jesteś z nią w dobrych stosunkach - kontynuował Ben. - Masz na nią dobry wpływ. Nie chcę tego popsuć.

- Ja też nie. Ale nie możesz pozwolić, żeby córka kierowała twoim życiem towarzyskim. Musi przyjąć do wiadomości, że nasze spotkania i moja praca to są dwie różne sprawy. Jeśli zacznie się buntować, obiecaj jej, że nie będziemy mówić o jej sprawach. Rozmowy o Tinie będą się toczyć wyłącznie podczas terapii grupowej.

Ben pokręcił głową.

- I tak się jej to nie spodoba.

- Może się jej nie spodoba, ale musi dostrzec, że świat nie zawsze będzie spełniać jej kaprysy. To może być dobra lekcja. - Uśmiechnęła się łagodnie.

Troska o Tinę była jedną z najbardziej wzruszających cech Bena. Niewielu mężczyzn liczy się z tym, co dzieci myślą o ich romansach.

Uśmiechnął się także, choć niezbyt pewnie.

- A więc do piątku. Włóż coś ładnego.

Uściskał i ucałował jej dłoń jak prawdziwy dżentelmen, mimo tego spojrzenia opryszka. Iskierki tańczące w jego oczach rozgrzewały Keely w czasie całej powrotnej drogi do domu.

Gdy Ben wrócił do domu, Tina stała w salonie z założonymi rękami i tupiała stopą o podłogę. Znacząco spojrzała na zegarek.

- Gdzie byłeś?

To pytanie zaskoczyło Bena. Nagle role uległy odwróceniu. Tina zachowywała się jak zirytowana matka, a on jak nastolatek, który za późno wrócił z randki.

- Mówiłem ci, że idę na ten kurs dla rodziców.

- Na trzy i pół godziny? I mam w to uwierzyć?

Miał ochotę powiedzieć, że to nie jej sprawa, co robi ze swoim czasem.

Ugryzł się jednak w język.

- Poszliśmy z Keely na kawę - wyjaśnił.

- A więc przyznajesz się?

Spojrzał na córkę zaskoczony jej gniewną miną. Oczekiwał dezaprobaty, ale nie potępienia.

- Przyznaję, że zaprosiłem ją na kawę, by porozmawiać z nią sam na sam. Mam nadzieję, że będziemy spotykać się częściej. Niczego nie próbuję przed tobą ukrywać.

- Więc to prawda. Ten numer z zatroskanym ojcem to tylko sposób, żeby zaciągnąć doktor Adams do...

- Tino Ann Kinkaid, jeśli skończysz to zdanie, od razu możesz planować spędzenie najbliższego miesiąca w swoim pokoju! - krzyknął Ben. - Nie pozwolę, żebyś z takim brakiem szacunku wyrażała się o kimkolwiek, a szczególnie o Keely Adams.

Tina przygryzła wargi, przyglądając się swoim bosym stopom.

- Czy to jasne?

Skinęła głową i pociągnęła nosem. Do diabła, rozplakała się przez niego. Na palcach jednej ręki mógł policzyć przypadki, kiedy krzyknął na nią w ten sposób. Zawsze płakała... a może udawała? Na zajęciach Keely omawiała wiele sposobów manipulowania rodzicami przez nastoletnie dzieci. Tinę stać było na teatralne zagrania.

A niech to! Nieważne, jak było naprawdę. Prawdziwe czy udawane, nic nie działało na niego tak mocno jak dziewczęce łzy. Albo kobiece łzy, poprawił się. Tina nie była już dziewczynką.

Wziął ją za ramiona i delikatnie poprowadził ku sofie. Usiadła nie protestując, a on zajął miejsce obok.

- Przepraszam, że tak na ciebie nakrzyczałem, skarbie, ale przyznaj uczciwie, czasami na to zasługujesz. No, już po wszystkim. Nie jestem na ciebie zły.

Skinęła głową. Srebrne kolczyki zabrzęczały cicho. Ben dotknął palcem jednego z nich.

- Bardzo ładne. Nowe?

- Dostałam je od Todda.

Todd. Ben zgrzytnął zębami i zmusił się, by nie zrobić jakiejś złośliwej uwagi. Jeśli oczekiwał, by Tina zaakceptowała Keely, powinien dać dobry przykład, akceptując wybór córki.

- A więc to poważna sprawa.

- Wcale nie. On jest w porządku, tatku. Nie chcę rozmawiać o Toddzie.

- Dobrze, więc porozmawiajmy o mnie i doktor Adams. Jeśli się nad tym zastanowić, to przede wszystkim nigdy byśmy się nie spotkali, gdyby Keely nie martwiła się o ciebie. Co do mnie... tak, polubiłem Keely od chwili, kiedy ją zobaczyłem. Ale nawet gdyby była ludożercą albo mężatką z trzynaściorciem dzieci, nadal zwracałbym się do niej o pomoc i radę, gdyż chcę robić to, co jest dla ciebie najlepsze. Zawsze jesteś dla mnie najważniejsza.

- Ale wciąż chcesz się z nią spotykać.

- Tak. Zaprosiłem ją w piątek na kolację. I zanim cokolwiek powiesz, chcę cię zapewnić, że nie będziemy spiskować przeciw tobie. - Próbował sobie przypomnieć, co dokładnie kazała mu powiedzieć Keely. - Fakt że ona jest twoim szkolnym psychologiem, nie ma żadnego związku z tym, że spotykamy się na gruncie towarzyskim. Będziemy mówić o tobie tylko na zajęciach dla rodziców, a wiesz, że nigdy nie wtrącałem się w twoje sprawy osobiste.

- I tak mi się to nie podoba. - Tina skrzyżowała ramiona.

- Ale będziesz musiała się z tym pogodzić. Mam nadzieję, że zachowasz się... jak dojrzała osoba, którą się stajesz.

Ben wiedział, że ostatnim zdaniem posunął się za daleko, gdyż Tina skrzywiła się i spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Przegiąłeś, tatku.

Zerwała się z sofy i pomaszerowała do sypialni, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Keely doradzała mu stanowczość, ale Tina złościła się, gdy tylko próbował być stanowczy. Najlepszym rozwiązaniem byłoby ustąpić córce i przywrócić harmonię w domu. Ale nie mógł pozwolić, by Tina nim kierowała. Nie chciał zmarnować tej szansy: Keely była pierwszą kobietą od bardzo dawna, która go zainteresowała.

Keely oglądała się krytycznie w łazienkowym lustrze. Poza kilkoma staromodnymi sukniami nie miała niczego eleganckiego, więc pożyczyła tę kreację od jednej z sekretarek. Uszyta z jasnoniebieskiego jedwabiu, miała niewielki dekolt i obcisłe rękawy. Ale poza tym suknia w niczym nie przypominała skromnych strojów Keely. Migotliwy materiał przylegał do linii ciała jak druga skóra. Sięgała niemal do kolan, lecz śmiałe rozcięcie przy każdym kroku odsłaniało sporą część uda.

Nie było to w jej stylu, ale dziś wieczór może nie zaszkodzi, gdy przestanie być cnotliwą, nudną Keely Adams. W końcu, jak często niebezpiecznie przystojny mężczyzna zabiera ją na wykwintną kolację i obiecuje pocałunki?

Na myśl o pocałunkach zakręciło się jej w głowie. Czy w ogóle miał pojęcie, do czego ją doprowadził, zmuszając do czekania przez całe trzy dni? Prześladowała ją myśl o uścisku silnych ramion, o gorących wargach, języku...

Gwałtownie otworzyła oczy. Zadzźwięczał dzwonek, a ona stała przed lustrem z policzkami płonącymi aż nazbyt intensywną czerwienią. Wypróbowała śmiały uśmiech. Miała nadzieję, że nikt, a zwłaszcza Ben, nie pozna, że jest śmiertelnie przerażona.

Widząc go stojącego przed drzwiami, dosłownie nie mogła złapać tchu. Nawet w garniturze Ben emanował aurą męskości. Z białą koszuli kontrastowała opalenizna, świadcząc o niezliczonych popołudniach spędzonych pod gołym niebem, a jasnobrązowe włosy niesfornie opadały na czoło. Ale najbardziej pociągało to nieposkromione spojrzenie lwich oczu.

- O rany - powiedział w końcu.

Była pewna, że te dwa tak pełne uczucia słowa wystarczą, by podtrzymać rumieńce jeszcze przez najbliższe godziny.

- Wejdz - odparła, widząc, że uśmiecha się niezbyt mądrze. - Chyba muszę coś na siebie włożyć.

- Ja cię rozgrzeję.

- Ben!

- Przepraszam - powiedział, wcale nie czując skruchy. - Proszę, to dla ciebie. - Wręczył jej białe pudełko.

Keely otworzyła je i przez kilka sekund w milczeniu przyglądała się zawartości.

- No tak - rzekł Ben. - Tina uprzedzała mnie, że jestem beznadziejnie staroświecki.

- Och, nie. To nieprawda. Jest cudowna. - Delikatnie wyjęła z pudełka białą orchideę i z zachwytem obejrzała ją ze wszystkich stron. - Jest piękna - powtórzyła. - Nigdy przedtem nie dostałam orchidei.

- Podała mu ją. - Chciałbyś ją przypiąć do mojej sukni?

Ben nie brał pod uwagę takiej komplikacji. Mimo to odważnie przysunął się do Keely. Musiał wsunąć palce pod brzeg dekoltu, by nie ukłuć jej szpilką. Ale kiedy dotknął ciała Keely, zadanie wydało mu się niewykonalne.

Poczuł delikatny kwiatowy aromat. Czyżby to była woń orchidei? Nie, to był oszłamiający, odbierający zmysły zapach Keely. Skórę miała aksamitnie gładką. Ręce zaczęły mu drżeć.

W rezultacie ukłuł się w palec. Szpilka upadła, kwiat też, Keely znalazła się w jego ramionach, a on całował ją jak szalony.

Była niezwykle ciepła, krucha i kobieca. Wargi Bena dotknęły jej ust. Ich dotyk, zapach i smak wystarczały, by każdemu mężczyźnie odebrać rozsądek. Przesunął dłoń wzdłuż szyi, piersi, talii i zatrzymał ją na biodrach Keely. Przycisnął ją mocniej do siebie.

Minęła może jedna, a może kilka minut, nim Keely oderwała wargi od jego ust. Spojrzała na Bena błyszczącymi oczami, pociemniałymi od hamowanej namiętności. Lecz te oczy wyrażały także zmieszanie, niepokój, a może i odrobinę lęku.

To wystarczyło, by Ben odzyskał rozsądek. Pożądanie nie dawało mu prawa, by zachowywał się jak barbarzyńca. Cofnął się, wygładził jej piękną suknię i odsunął z czoła kosmyk włosów.

- Przepraszam cię, Keely - powiedział chrapliwym głosem.

- Nie masz za co.

Jednak odsunęła się jeszcze dalej, aż do blatu, który oddzielał kuchnię od jadalni. Obeszła go dookoła, tak, by blat znalazł się pomiędzy nimi.

- Przestraszyłem cię.

- Nie - powiedziała szybko, wciąż patrząc mu w oczy. - To ja sama się przestraszyłam. To było takie... - Przerwała, a potem zaczęła od nowa. - Już od dawna nie czułam czegoś takiego. Musisz mnie uważać za jedną ze stereotypowych starych panien: spragnionych seksu i zakompleksionych.

Uśmiechnął się na myśl o tym zabawnym wizerunku.

- Raczej nie. - Sięgnął nad blatem i delikatnie położył rękę na jej dłoni. - Wyglądasz bardzo seksownie, ale obiecuję, że cię nie połknę. Nie musisz uciekać przede mną.

Rozejrzała się, jakby dopiero teraz to zauważyła.

- Ja...: przyszłam tu po szklankę. Chcę się napić wody. Tobie też podać?

Raczej całe wiadro, z lodem, by mógł sobie wylać na głowę.

- Nie, dziękuję.

Zajęła się wyjmowaniem szklanki z szafki, lodu z zamrażalnika, dzbanka wody z lodówki. Ugasiła pragnienie, a potem spojrzała na niego, o wiele już spokojniejsza.

- Wyszłam z wprawy - wyjaśniła.

- Ja też. Sterowanie całkiem mi przerdzewiało, to pewne. Chociaż nie pamiętam, żebym kiedyś był narażony na tak wielką pokusę.

Pragnienie musiał mieć wypisane na twarzy, gdyż Keely obdarzyła go karcącym spojrzeniem. Przynajmniej już się nie bała.

- Wychodzimy? - zapytał, z wysiłkiem wracając do rzeczywistości. - Zarezerwowałem stół u Florentyny. Ale jeśli chcesz, możemy jechać gdzie indziej.

- Ależ nie, jedźmy do Florentyny. Nigdy tam nie byłam.

Napięcie opadło. Ben był teraz bardziej opanowany. Schylił się, podniósł orchideę i szpilkę, wręczył je Keely, gdy wróciła, niosąc biały koronkowy szal.

- Może sama sobie przypniesz ten kwiat - powiedział.

- Dobry pomysł.

Szybko przypięła orchideę do sukni i uśmiechnęła się słodko.

Wspominając początek wieczoru, Ben był zaskoczony, że kolacja minęła w tak swobodnym nastroju. Przy zacisznym stoliku jedli szaszłyk i snuli wspomnienia z dzieciństwa. Ben dowiedział się, że rodzice Keely, emerytowani nauczyciele, wciąż mieszkają w miasteczku Desmond w stanie Missouri. Starsza siostra, Eileen, ma męża, trójkę hałaśliwych chłopaków i farmę niedaleko rodzinnego miasta. Keely złamała tradycję i przeprowadziła się do wielkiej metropolii, lecz z jej opowieści Ben dowiedział się, że nadal jest bardzo zżyta z rodziną.

On był jedynakiem, ale miał licznych kuzynów. Przeniósł się z St. Louis do Kansas City, by założyć filię basenowej firmy ojca.

- Czasem żałuję, że się przeprowadziłem - wyznał. - Z powodu Tiny. Ona podziwiała swoją babcię, lecz teraz nie widują się tak często jak kiedyś.

- Krewni mieszkający w pobliżu mają zarówno zalety, jak i wady - stwierdziła Keely. - Udzielają pomocy i to jest wspaniałe. Ale mogą też się wtrącać, powodując tarcia. Och, na miłość boską, znów mówię jak psycholog. Przerwij mi, kiedy zbyt się zapędzę.

- Czy porcja truflowego ciasta odwróci twoją uwagę od psychologii?

- Zazwyczaj można mnie namówić na każdą ilość słodczy. Ale teraz już nie mogę.

- Ja też. Weźmy całą porcję i podzielmy się nią.

Tak zrobili. Było coś cudownie intymnego w tym dzieleniu się deserem. Smak ciasta był wspaniały. Jeszcze większą satysfakcję sprawiało Benowi obserwowanie Keely, kiedy zamykała oczy, gdy kęs smakołyku rozpuszczał się w jej ustach. Pewnego dnia, niezbyt odległego, tak właśnie będzie wyglądać, gdy będą się kochali.

- Spóźniłaś się trochę - rzekła Keely, gdy w środę, tydzień później, Tina zatrzasnęła za sobą drzwi gabinetu. - Coś cię zatrzymało? - Starła się zachować spokój.

Tina była bardziej posepna niż zwykle. Można się było tego spodziewać. Ben ostrzegł Keely, że córka nie jest zachwycona ich przyjaźnią.

- Rozmawiałam z panem Showalterem - odparła Tina. Nie odkładała książek i nie rozglądała się za krzesłem.

- Ach? Czy chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Tak. Powiedziałam mu, że chcę zmienić psychologa.

Keely spodziewała się kłopotów ze strony Tiny, ale nie przypuszczała, że dziewczyna podejmie tak drastyczne kroki. To ją zabolowało. Poradziłaby sobie z gniewem i niechęcią, ponieważ wiedziała, że przezwycięży te emocje, jeżeli tylko będzie nad tym dostatecznie pracowała. Ale żeby któryś z jej

podopiecznych tak ją potraktował... to nie zdarzało się często. Zdolała jakoś ukryć ból.

- I co powiedział pan Showalter?

- Że porozmawia z panią i doktorem Penworthem, i że nie przewiduje problemów.

John Penworth był drugim psychologiem u Grahama. Na ogół chodzili do niego chłopcy, a dziewczęta wołały Keely.

- Ale na razie - mówiła dalej Tina - muszę spotykać się z panią.

- Nie musisz - odparła Keely. - Może jednak usiądziesz? Ponieważ może to być nasza ostatnia sesja, powinniśmy zakończyć wszystkie sprawy.

Tina przyglądała się jej podejrzliwie. Wyraźnie nie spodziewała się, że Keely tak łatwo ustąpi. Rzuciła książki na podłogę i rozciągnęła się na kozetce.

- Jeśli wydaje ci się, że doktor Penworth bardziej ci pomoże, uszanuję twoją decyzję. Ale pamiętam, jak kiedyś mówiłaś, że zwierając się mężczyźnie, byłabyś zakłopotana.

- Jest mężczyzną, ale przynajmniej nie leci na mojego ojca.

Keely zignorowała tę wulgarną odpowiedź, skupiając uwagę na kryjących się za nią emocjach dziewczyny.

- A więc zmieniasz psychologa, ponieważ twój ojciec i ja mieliśmy randkę.

- A jak się pani wydaje?

- Domyślałam się, że o to chodzi, ale chciałam się upewnić. Tino, fakt, że twój ojciec i ja spotykamy się...

- Już słyszałam tę mowę. Wasze spotkania nie mają nic wspólnego z naszymi sesjami, nie będziecie o mnie dyskutować, będziecie szanować moje sprawy osobiste i wszystkie te bzdury.

- Mam wrażenie, że w to nie wierzysz. Tina wzniosła oczy do góry.

- Przepraszam bardzo, ale nie. Gdybym przyszła tu i powiedziała, że jestem w ciąży albo biorę prochy, pobiegłaby pani do mojego ojca tak szybko...

- Nie, nie pobieglabym. - Keely zirytowana wstała z krzesła. - Nigdy bym tego nie zrobiła. To byłoby nieetyczne. Nie zdradziłabym w ten sposób ani ciebie, ani mojego zawodu.

- Więc dlaczego tata nagle zaczął mówić mi o antykoncepcji? - rzuciła Tina.

Keely opadła na krzesło ze zmarszczonym czołem.

- A więc rozmawialiście o mnie - podsumowała Tina.

- Nie. Próbowałam sobie tylko przypomnieć, co powiedziałam tego wieczoru, kiedy przyjechałam do was. Mówiłam o nożu i o tym, co powiedziałas panu Showalterowi. Że nóż jest ci potrzebny do obrony. Ojciec poruszył temat twoich chłopców. Był pewien, że nie kochałaś się z żadnym z nich.

- A pani mu powiedziała, że się myli.

- Powiedziałam, że biorąc pod uwagę statystyki i presję środowiska, nie powinien tak łatwo odrzucać tej możliwości.

- Dziękuję bardzo. A teraz ojciec uważa, że jestem dziwką. I pani jeszcze się dziwi, że chcę zmienić psychologa? A tak dla pani informacji, z nikim jeszcze nie spałam.

Nie kłamała. Keely miała wystarczające doświadczenie z nastoletnimi dziewczętami, a z tą jedną w szczególności, by wiedzieć, kiedy mówią prawdę. Z jakichś powodów był to dla Tiny wyjątkowo drażliwy temat.

Keely ledwie się powstrzymywała, by nie wziąć dziewczyny w ramiona i nie ucałować. Zamiast tego usiadła, próbując ustalić, jak rozwiązać ten nowy problem.

- Przepraszam - powiedziała. - To na początek.

- Za co? - Tina przyjrzała się jej sceptycznie.

- Przyjęłam błędne założenie i wywołałam nieporozumienie pomiędzy tobą a ojcem. Na pewno tego nie chciałam.

- Tak? Ale to właśnie pani robi, od pierwszej wizyty w naszym domu. Tato stale się mnie czepia.

- Jeżeli masz z nim kłopoty, to tylko dlatego, że on próbuje być lepszym ojcem. Owszem, mam coś z tym wspólnego. Ale tobie się chyba wydaje, że ponieważ poszliśmy razem na kolację, to udzielam mu dodatkowych lekcji, jak zatruć ci życie. A to nieprawda. Po prostu lubimy się. Lubimy przebywać w swoim towarzystwie...

- Nie chcę tego słuchać.

- I nie dyskutujemy o tobie.

- Jak może pani tak mówić? - wybuchnęła Tina.

- Mam uwierzyć, że kiedy jest pani ze mną, jest pani moim psychologiem, we wtorkowe wieczory jest pani tylko wykładowczynią, a mój ojciec jest zwykłym słuchaczem, a kiedy pani z nim wychodzi, jest pani dziewczyną, a on facetem? Proszę dać spokój, pani doktor. Musiałaby pani mieć rozdwojenie jaźni, żeby tego ze sobą nie łączyć.

Keely westchnęła. Była pewna, że nie istnieje żaden konflikt interesów. Ale sposób, w jaki Tina przedstawiała sytuację... W każdym razie nie miała ochoty się jej zwierzać. A Keely nie mogła być dobrym doradcą, jeżeli jej zażyłość z Benem budziła w Tinie tak wiele niepokoju.

- Może masz rację - powiedziała spokojnie. - Jeśli będziesz się lepiej czuła z doktorem Penworthem, to właśnie on powinien ci pomagać. Spotkam się z nim w ciągu najbliższych kilku dni. Sądzę, że będziecie mogli umówić się jeszcze w tym tygodniu.

Tina kiwnęła głową, wyraźnie uspokojona. Więc nie chodziło o emocjonalny szantaż, żeby rozdzielić Bena i Keely. Ta dziewczyna naprawdę cierpiała.

- Będę za tobą tęsknić - stwierdziła Keely. - Wiele osiągnęliśmy od czasu naszej pierwszej sesji.

- Uhm - mruknęła Tina.

- Zawsze możemy porozmawiać, jeśli będziesz miała ochotę...

- Dobrze, zgoda.

Keely zastanowiła się, czy to konkretnie ona nie odpowiada Tinie jako partnerka ojca, czy też dziewczyna próbowałaby zniechęcić każdą kobietę? Ben sugerował, że w przeszłości miał jakieś problemy. Czy Tina była zazdrosna o to, że jej czuły ojciec zwraca uwagę na kogoś innego, czy może chodziło o coś więcej?

- Mamy jeszcze kilka minut - zauważyła Keely.

- Czy jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać?

- Nie. - Tina zebrała książki, gotując się do wyjścia, i nagle przystanąła, spoglądając na Keely z uwagą. - Tak. Jeśli powiem, że może pani powtórzyć coś ojcu, zrobi to pani? Nie chciałabym narażać pani bezcennej etyki.

- Za twoim pozwoleniem, owszem.

- Więc niech mu pani powie, że nie sypiam z chłopakami. Niektóre moje przyjaciółki to robią, wszyscy chłopcy też, ale ja nie. Może nie jestem najpopularniejszą dziewczyną w drugiej klasie, ale nie chcę wyrosnąć na kogoś takiego jak moja matka.

Po tej gwałtownej przemowie odwróciła się i wyszła, zostawiając oniemiałą z wrażenia Keely.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyglądasz po prostu bosko, kochanie - oświadczył Ben z dworskim ukłonem, gdy Keely przymierzyła nadgryziony przez mole kapelusz ozdobiony zmiętym bukiecikiem jedwabnych kwiatów.

- Nie gorzej niż pan, sir - odparła, wskazując jego piętnastocentymetrowej szerokości krawat zdobiony psychodelicznymi rysunkami tancerek hula.

Postanowili spędzić tę sobotę, buszując po antykwariatach na pobliskiej ulicy St. Joseph. Ben bezskutecznie poszukiwał zegara kominkowego, a Keely kieliszków do jajek, które kolekcjonowała. Przy okazji odkryli w sobie zainteresowanie rzeczami niezwykłymi. Znaleźli mnóstwo dziwnych i cudownych przedmiotów, więc w krótkim czasie bagażnik samochodu Bena był wypchany po brzegi.

Zgrzani i zakurzeni po ponad dwóch godzinach poszukiwania skarbów, zatrzymali się, aby zjeść późny lunch w staroświeckiej kawiarni. Właśnie wtedy, przy hamburgerach i lemoniadzie, Keely poruszyła temat, którego starała się dotąd unikać.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, jeżeli na chwilę wejdę w rolę psychologa. Muszę porozmawiać z tobą o Tinie.

Na twarzy Bena pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Sądziłem, że jest to temat tabu.

- Nie w tym wypadku. Pozwoliła mi przekazać ci wiadomość, że zmienia psychologa.

Ben ze zdziwienia szeroko otworzył oczy.

- Będzie teraz chodzić do Johna Penwortha.

- Nie, jeśli tylko mam w tej sprawie coś do powiedzenia. Zrobiłaś dla niej więcej niż ktokolwiek inny, łącznie ze mną. Jak może nawet myśleć... - Urwał nagle. - Mniejsza z tym. Załatwię tę sprawę.

- Ben, moim zdaniem nie powinniśmy się wtrącać. Gdybym sądziła, że jest to zwykły kaprys, walczyłabym, by zatrzymać ją u siebie. Ale nie o to chodzi. Tina czuje się zdradzona.

- To śmieszne - skrzywił się Ben. - Wie przecież, że oboje chcemy dla niej jak najlepiej. W jaki sposób ją zdradziliśmy?

- To kwestia zaufania. Mój gabinet był dla niej bezpiecznym portem. Mogła się skarżyć na nauczycieli, przyjaciół...

- I na mnie - dodał Ben.

- I na ciebie. Ale sytuacja się zmieniła, kiedy podjęłam bardziej radykalne kroki, spotykając się z tobą, aby uchronić ją przed relegowaniem ze szkoły. Udało mi się zatrzymać ją w gimnazjum, ale załatwiając to poza moim gabinetem, straciłam jej zaufanie.

- A także spotykając się ze mną.

- To niewątpliwie jeden z powodów. - Keely westchnęła i nie wiadomo dlaczego nagle posmutniała. - Penworth jest dobrym psychologiem.

Ben, wyraźnie zamyślony, przygryzł słomkę.

- Sądzisz, że popełniliśmy błąd?

Keely z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

- Tina rozgrywała nas przeciwko sobie. Chciała współczucia. Spotykając się z tobą, zmusiłam ją do większej uczciwości wobec nas, i nie ma w tym nic złego. Ty też potrzebowałeś porady.

- Nie żartuj.

- Ale nie miałam pojęcia, że sytuacja będzie się rozwijać tak szybko, że ty i ja... Tłumaczyłam to sobie na sto różnych sposobów. Ale przecież powinnam była to wiedzieć. Dlaczego w kontaktach z tobą nie potrafiłam zachować dystansu?

- Nie pozwoliłbym ci na to - zauważył Ben. Po chwili dodał:

- Keely, czy to by pomogło, gdybyśmy...

- Zerwali ze sobą? - podpowiedziała.

- Tak - potwierdził bez entuzjazmu. - Nie zrozum mnie źle. Bardzo chcę cię widywać. Już od dawna towarzystwo kobiety nie dawało mi takiej satysfakcji. Ale jeśli mam skrzywdzić córkę...

Keely ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Ta myśl też przyszła mi do głowy. Mam nadzieję, że nie przemawia przeze mnie egoizm, ale myślę, że już za późno na odwrót. Straciłam zaufanie Tiny, a kiedy to już się stało, odzyskać go raczej nie sposób. Miejmy nadzieję, że doktor Penworth pomoże Tinie poradzić sobie z tym problemem.

- Liczyłem po cichu na to, że powiesz coś takiego.

Ben sięgnął ponad stołem i uścisnął jej dłoń. Dreszcz przeszedł ją od stóp do głów.

- Nie chcę się z tobą rozstawać, Keely.

Spojrzała na niego wzruszona szczerością, jaką dostrzegła w oczach, ale odrobinę przerażona jego pożądaniami. Podobne uczucia płonęły w jej sercu. Czy była na nie gotowa, czy nie, pewnego dnia ich wzajemne pragnienia eksplodują, wypychając ich oboje na nieznane, groźne terytorium.

- Och, jest jeszcze coś - dodała, by zdążyć, zanim zupełnie pogrąży się w rozmyślaniach i zapomni o powinnościach wobec Tiny.

- Jeszcze? - Ben zmarszczył czoło.

- Tina poprosiła, żeby ci przekazać, że nie sypia z chłopakami.

Ben jęknął.

- Oto nagroda za dobre intencje. Niewinnie zapytałem ją, czy wie wszystko co trzeba o antykoncepcji.

Czy może chciałaby porozmawiać z lekarzem albo coś takiego. A ona uznała to za oskarżenie.

- To mój błąd. Nie powinnam poruszać z tobą tego tematu.

- Więc myślisz, że Tina mówi prawdę? - spytał z nadzieją.

- Tak właśnie sędzę. Mówiła to z przekonaniem. Powiedziała, że nie chce się stać taka... jak jej matka.

Ben ze zdumienia otworzył usta i szybko zamknął je z powrotem. Potem oparł się na krześle, wypuszczając dłoń Keely.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tyle o niej wie. Miała dopiero siedem lat, kiedy się rozwiedliśmy, i nigdy nie słyszała ode mnie nic złego na temat Nory. Jak mogła się domyślić...

- Dzieci wiedzą czasem więcej, niż sądzimy. Ben pokręcił głową.

- Nora nie pokazała się od prawie dziesięciu lat. Nie wspominamy o niej. Dlaczego Tina nagle poruszyła ten temat?

- Pewnie dlatego, że dorasta. Przyszła pora, kiedy analizuje przyczyny ucieczki matki z pozycji osoby dorosłej.

Keely mogłaby dodać, że Tina odczuwa lęk przed własną rodzącą się kobiecością. Ale to byłoby chyba więcej, niż Ben chciałby usłyszeć.

- Czy mam z nią o tym porozmawiać? - zapytał. - Mniejsza o to. Zapomniałem, że już się nią nie opiekujesz.

Keely zmarszczyła czoło.

- Nie dziwię się, że Tina jest rozgoryczona - mówił Ben, jakby głośno myśląc. - Nora była okropną matką. Miała pretensje do mnie i do Tiny o to, że przez nas zmarnowała sobie życie. Nigdy tego nie ukrywała.

Keely nie wiedziała, co odpowiedzieć na te pełne goryczy słowa.

- Chociaż, z drugiej strony, nie sądzę, żebym był najlepszym ojcem na świecie. Nie mam dobrych wyników.

- Nie ma rodziców podejmujących zawsze słuszne decyzje. Nie radzisz sobie źle. Kochasz Tinę i to przede wszystkim się liczy.

- Ty jedna podjęłaś najważniejszą decyzję. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Postanowiłaś nie mieć dzieci. Czasem żałuję... Keely przerwała mu gwałtownie.

- Proszę cię, Ben. Nigdy tak nie mów. Wyprostował się i spojrzał na nią.

- Nie mówiłem tego poważnie. Wiesz przecież, że nigdy nie wyrzekłbym się Tiny. Ale nie chciałbym mieć drugiego dziecka. Nigdy w życiu nie chciałbym przeżywać tego po raz drugi.

Chciała mu wytłumaczyć, jak bardzo jest szczęśliwy. Że nawet trudne dziecko jest o wiele lepsze niż brak dzieci. Ale trzymała się własnych zaleceń. Jeśli sprawy potoczą się w dotychczasowym kierunku, jeśli bardziej zaufa Benowi, może potrafi wyznać prawdę. Wtedy przynajmniej on zrozumie, że pragnęła dzieci - nie tak jak Nora. Ale strzegła swej tajemnicy od tak dawna, że wyznanie jej nie będzie łatwe.

- Proszę cię, tatku. Powiedziałeś, że jeżeli zaliczę wszystkie przedmioty i nie będę miała dwójek, dostanę nagrodę.

Ben z roztargnieniem uniósł głowę znad krzaka, który właśnie przycinał. Tina tkwiła w basenie, opierając łokcie o betonową krawędź.

- Nie widziałem jeszcze twojej karty ocen.

- Tatku, nie słuchasz uważnie. Wiem, jakie dostałam stopnie. Piątki, czwórki i tylko dwie trójki. Obiecałeś, że dostanę nagrodę. Czy mogę pojechać nad jezioro? Paleyowie mają dużą motorówkę i narty wodne. Wszyscy tam jadą.

- Czy będą tam państwo Paley?

- Nie myślisz chyba, że zostawiliby dom bandzie nastolatków?

Ben zauważył, że Tina nie odpowiedziała mu wprost. Ale postanowił nie zgłębiać tego tematu. Przez ostatnie trzy tygodnie sprawy toczyły się tak gładko, że wolał nie ryzykować. Tina miała doskonale stopnie, w pracy dostała podwyżkę, a jej stosunek do Keely wyraźnie się poprawił.

- I zostaniesz tam na noc?

- Dziewczęta zostają. Chłopcy jadą do domu i wrócą jutro.

Akurat. Chciałby zobaczyć tych chłopaków spokojnie wracających do domu pod wieczór, pomyślał Ben. Może jednak nadszedł czas, by znów zaufać Tinie....

- Sądzę, że możesz jechać, jeśli obiecasz...

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję, tatusiu. - Tina wyskoczyła z wody niczym korek z butelki szampana i objęła go mokrymi ramionami. - Todd wpadnie po mnie za niecałe pół godziny. Muszę się spakować!

Znowu Todd. Ben westchnął.

- Umówiłaś się z nim.

- Wiedziałam, że w końcu się zgodzisz - przyznała z łobuzerskim uśmiechem. I zaraz spochmurniała. - Przypuszczam, że chcesz się dzisiaj spotkać z Keely.

Powiedziała to głosem pełnym dezaprobaty. Jej stosunek do Keely uległ jednak poprawie, nie robiła już awantur.

- Planowałem zaprosić ją na kolację.

- I przypuszczam, że ponieważ będziesz miał dom tylko dla siebie, Keely zostanie tu na noc?

- To nie twoja sprawa - odparł z gniewem, choć krew mu zawrzała, gdy wyobraził sobie to, co sugerowała córka.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ pewne sprawy powinny pozostać tajemnicą.

Tina przyglądała mu się badawczo.

- Jesteś tego pewien?

- Oczywiście! O co ci chodzi?

- O nic - odparła niewinnie, chwytając ręcznik z leżaka. Odwróciła się i pobiegła w stronę domu. - Wrócę jutro wieczorem! - zawołała przez ramię.

Ben nie pozwolił, by zbyt długo gnębiły go tajemnicze uwagi córki. Miał własne problemy, na przykład czy potrafi poprosić Keely, by została na noc.

Już od miesiąca spotykali się dwa, czasem trzy razy w tygodniu. Za każdym razem, kiedy całował ją na dobranoc, trudniej było mu odejść. Jej delikatna, pachnąca skóra, reakcja ciepłych ust, pragnienie, jakie widział czasem w jej oczach, nawiedzały jego marzenia za dnia i wplatały się w sny nocą.

Jeśli kiedyś miała nastąpić pora na większą zażyłość, to właśnie teraz nadszedł taki czas. Nie mieli żadnych poważniejszych planów - chcieli popływać, zjeść lekką kolację i posłuchać muzyki.

Ale czy Keely była gotowa? Nie umiała ukryć wewnętrznego ognia, który sprawiał, że traciła panowanie nad sobą. Jej emocje to zupełnie jednak inna sprawa. Na pewno nie jest jej łatwo, zwłaszcza po tym, co ją spotkało ze strony byłego męża.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego jej mąż... choć z drugiej strony, będąc młodym mężczyzną, zastanowiłby się dwa razy, czy angażować się poważnie w związek z kobietą, która nie chce mieć dzieci.

Do diabła, to przecież nieważne. Nie był już młodzieńcem, nie chciał dzieci, zatem on i Keely pasowali do siebie idealnie.

Kiedy przyszła późnym popołudniem, Ben zapomniał o zmartwieniach i skupił się na obserwacji Keely pływającej w lśniącym, zielonym kostiumie. Gdy demonstrowała mu swój skromny repertuar podwodnej akrobacji, uznał, że ten jednoczęściowy kostium jest bardziej podniecający niż jakiegokolwiek bikini. Zrobiła salto i wypłynęła na powierzchnię, a cienki materiał przylegał do każdej wypukłości jej ciała. Ben dostrzegł lekkie zagłębienie pępka, mógł policzyć żebra i patrzeć z zaciekawieniem, jak za każdym razem, gdy chłodny wiatr owiewa mokłą skórę, jej sutki nabrzmiwają, zmieniając się w twarde stożki.

Myślał o tym, że mógłby zsunąć ramiączko kostiumu, uwolnić pierś, pochylić się i wziąć w usta taki twardy kamyk.

Zauważyła jego spojrzenie i jakby czytając w myślach Bena, obrzuciła go karcącym, choć niezbyt surowym wzrokiem.

- Chcesz zobaczyć, jak stoję na rękach? - spytała.

Nie czekając na odpowiedź zanurkowała i po chwili smukłe, długie nogi wysunęły się z gracją ku niebu.

Wypłynęła, by zaczerpnąć powietrza. Przyjemnie było widzieć ją odprężoną i zadowoloną.

- To mniej więcej wszystkie moje umiejętności akrobatyczno-pływackie - oświadczyła, wytrząsając wodę z ucha. - A jakie ty znasz sztuczki?

Nie miał zamiaru dać się wciągnąć do tej zabawy.

- Może i buduję baseny, ale pływanie pozostawiam moim klientom. Moją specjalnością jest żeglowanie na tratwie.

Powiał wiatr i Keely zadrżała.

- Zimno ci? Kiwnęła głową.

- Jestem przesiąknięta wodą jak gąbka. A przy tym głodna.

- Możesz wziąć prysznic i przebrać się w łazience na górze. Ja rozpalę ogień pod rusztem.

Keely opłukała się szybko, wytarła włosy, potem włożyła białe szorty i pasiastą koszulkę. Od tygodni, miesięcy, może nawet lat nie czuła się tak dobrze.

Wszystko z powodu Bena Kinkaida.

Libido stało się motorem wszelkich jej zachowań i Ben o tym wiedział. Jak mógłby to przeoczyć, skoro spoglądała na niego z subtelną lwicą obserwującej młodą antylopę. Równie dobrze mogłaby nosić na czole napis obwieszczający, że jest gotowa kochać się z Benem Kinkaidem. Niemal głośno okazała radość, gdy Ben przypadkiem wspomniał, że Tina wyjechała z domu.

Poprawiła nieco makijaż i wróciła do Bena.

On także się przebrał w wytarte dzinsy i koszulkę. Uśmiechnął się na jej widok. Lubiła te iskierki w jego oczach.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała.

- Możesz przygotować parę szaszłyków. - Ruchem głowy wskazał produkty, leżące w kuchennej wnęce. - Lubisz margeritę?

- Uhm, uwielbiam.

Mięso i inne składniki Keely nadziała na dwa szpikulce, a potem zajęła się gotowaniem ryżu. Ben wyniósł szaszłyki i ułożył na ruszcie. Keely, siedząc pod parasolem, sączyła lodowatego drinka.

Gdy jedzenie było gotowe, rzuciła się na nie z apetytem. Wszystko smakowało lepiej niż zazwyczaj, jak gdyby jej smak i powonienie były tego wieczoru bardziej wrażliwe.

Kiedy nie mogli już jeść, odstawili talerze i usiedli na skraju basenu, mocząc nogi w podgrzewanej wodzie. Zapadał zmrok, a na niebie, jedna po drugiej, zapalały się gwiazdy.

- Dzień był wspaniały - stwierdziła Keely, czubkami palców rozchlapując wodę.

- Cieszę się, że tak uważasz. Ale być może będę musiał go popsuć.

- Słucham?

Spojrzała na niego z zaciekawieniem. Ben wyraźnie unikał jej wzroku.

- Widzisz, ostatni raz byłem w takiej sytuacji jeszcze w średniowieczu, kiedy mężczyźni uwodzili, a kobiety powinny strzec swej cnoty.

- Albo udawać - dodała nieśmiało. Jej serce biło jak oszalałe i była rada, że zmrok skrywa jej rumieniec.

- Dokładnie. Więc teraz, kiedy dotarliśmy do epoki oświecenia, powiedz mi, czy mężczyzna powinien okazać kobiecie, że jej pragnie?

- Ja, hm, myślę, że właśnie to zrobiłeś.

Musnęła palcem kanciastą szczękę, zachęcając go do pocałunku. Nie tracąc czasu, natychmiast skorzystał z zaproszenia i szybko wziął w posiadanie jej usta. Przyjęła gorące wargi z ogromnym entuzjazmem, otwierając zmysły na smak i dotyk Bena, na zapach jego rozgrzanej skóry. A kiedy odsunął się od niej, chwytając oddech, pochyliła głowę i przycisnęła wargi do jego ust.

- Powiedz - szepnęła - jak kobieta w elegancki sposób ma dać znak, że pragnie mężczyzny tak samo jak on jej?

- Już to zrobiłaś. - Pocałował ją raz jeszcze, miękko, delikatnie, lecz nie mniej namiętnie. - Chodźmy do środka albo zacznę kochać się z tobą tutaj, na betonie.

- Wiesz co? - szepnęła, kiedy pomógł jej ustać. - Pewnie... by mi to nie przeszkadzało.

Szli w kierunku domu, całując się i pozostawiając za sobą mokre odciski stóp. Keely była zadowolona, że Ben nie kierował się do sypialni. Zamiast tego poprowadził ją do wielkiej sofy. Leżały na niej cudownie miękkie poduszki, co Keely odkryła natychmiast, gdy opadła na nie, pociągając Bena za sobą.

Całował ją pozornie bez pośpiechu, a jego dłonie badały delikatnie każdy centymetr ciała Keely. Za każdym razem, gdy zbliżały się do piersi, zamierała w oczekiwaniu. Nie pamiętała, by kiedyś tak bardzo pragnęła mężczyzny.

Kilka razy próbowała pozbyć się ubrania, by poczuć dotyk skóry Bena - twardej i ciepłej. Ale odwracał jej uwagę pocałunkami w ucho, szyję i obojczyk. Wreszcie zrezygnowała i pozwoliła mu podążać własnym tempem. Zanim nastąpi finał, ona może się zmienić w kupkę popiołu, ale niech tam.

Nigdy nie była z mężczyzną, który by nie pragnął jak najszybciej przejść do punktu kulminacyjnego. Zachowanie się Bena było czymś nowym i ekscytującym. Z równą czułością całował ją w nos, kolano czy gdziekolwiek indziej.

Kiedy w końcu zaczął ją rozbierać, nadal robił to bez pośpiechu. Od czasu do czasu ściągał część ubrania, jej lub swoją, bez szczególnego planu. Znajdował miejsce, które miał ochotę pocałować, a że coś mu przeszkadzało, więc to odrzucał.

Keely na przemian śmiała się z niepowstrzymanej radości, to znowu jęczała, gdy przesuwiał językiem po czulej skórze piersi albo pieścił jej uda.

Właśnie pokrywał pocałunkami jej drżący brzuch, gdy przerwał nagle i spojrzał na nią. W sączącym się przez okno słabym blasku księżycy z trudem mogła dostrzec jego twarz.

- Co się stało? - spytała.

- Chciałem cię wcześniej zapytać, ale... Zabezpieczyłaś się, prawda?

Nie mogła mieć pretensji, że założył, iż kobieta zdecydowana nie mieć dzieci zachowuje wszelkie środki ostrożności. Przynajmniej o tym pomyślał...
Lepiej późno niż wcale.

- Keely? Jeśli nie, to mogę...

- Zająłam się tym - przerwała szybko.

- To dobrze.

W głosie Bena zabrzmiała wyraźna ulga. Z nowym wigorem podjął szturm, tylko po to, by przerwać po kilku sekundach.

- Dlaczego postanowiłaś nie mieć dzieci?

Och, Ben, nie teraz, miała ochotę powiedzieć. Ze wszystkich momentów, by poruszać ten temat...

- Po prostu taką podjęłam decyzję.

- Ale jesteś taka dobra dla dzieci.

Miała ochotę wyrzucić z siebie prawdę. To wyjaśni sprawę, a także gwałtownie przerwie ich zbliżenie. Będzie musiała mu powiedzieć. Nie uniknie tego. Ale z pewnością znajdzie lepszą chwilę niż ta.

- Czy mógłbyś zapomnieć o dzieciach? Może nie zauważyłeś, ale masz przy sobie zdesperowaną kobietę, która za chwilę będzie gotowa błagać, byś się z nią kochał.

Uśmiechnął się.

- Doprawdy? W takim razie muszę coś na to poradzić.

Keely odetchnęła z ulgą, gdy znów zaczął ją całować i po chwili zatraciła się w jego pieszczotach. Przestała myśleć o czymkolwiek, koncentrując się tylko na wrażeniach: dotyku dłoni przesuwających się po jej ciele, ciepłe oddechu owiewającego włosy, cichym głosem, mrużącym zaklęcia, których do końca nie rozumiała.

Promienie księżyca padały przez żaluzje, okrywając ciało Keely srebrną poświatą. Ben przerwał, by podziwiać ten niezwykły widok. Jego szczery

podziw wprawiał ją w drzenie, zwłaszcza gdy zaczął przesuwać palcem po jej brzuchu, żebrach i piersi.

- Nie bądź zakłopotana. Muszę ci się przyjrzeć, bo, być może, już nigdy nie zobaczę cię w takim oświeceniu.

- Nie jestem zakłopotana. Po prostu nie jestem przyzwyczajona, by ktoś oglądał mnie bez ubrania.

- To się przyzwyczajaj. To jej się spodobało.

- Postaram się. - Uśmiechnęła się.

Uśmiech znikł, gdy na nowo wybuchło pożądanie. Boże, jak bardzo pragnęła połączyć się z nim i oddać mu się cała.

Jakby odgadując jej myśli, Ben delikatnie okrył sobą jej ciało i wsunął nogę między uda. Kiedy tym razem ją pocałował, było to zaproszenie i prośba.

- Tak - szepnęła cicho. Uniosła biodra i nagle jęknęła. Przerwał natychmiast.

- Czy zabolalo?

- Nie, w każdym razie nie bardzo. - Zawahała się. - Długo byłam sama i chyba trochę się boję.

- Boisz się, że cię zranie?

Pogładził jej włosy z ogromną czułością.

- Nie. Po prostu... boję się. Jakbym znów była dziewczicą. To zabawne, prawda?

- Wcale nie.

- Proszę cię, nie przerywaj.

- Nie martw się, nie mógłbym...

Ale cofnął się i przyklęknął. Jęknęła z rozpacz.

- Więc co...

- Po prostu zmieniam bieg.

Odrzucił kilka poduszek i położył się na plecach. Kiedy w końcu zrozumiała, co zamierza, poczuła się jak niezbyt mądre dziecko, które odkryło

rozwiązanie prostego matematycznego zadania. W odpowiedzi na bezgłośną prośbę objęła udami jego biodra. Wciąż była zalękniona, ale tak spragniona spełnienia, że nic nie zdołałoby jej odepchnąć od Bena.

- Teraz ty wszystko kontrolujesz - powiedział, gładząc jej uda od kolan po biodra powolnymi, zmysłowymi ruchami. Być może chciał, by się rozluźniła, lecz efekt był wręcz przeciwny.

Czując na biodrach jego dłonie, kierujące, lecz nie ponaglące, osunęła się na niego z rozkoszną powolnością. Odrzuciła wszelkie lęki.

Zamykając oczy i smakując własną rozkosz, Ben nadal gładził namiętnie jej skórę - od talii wzdłuż brzucha aż do gniazda miękkich loków między nogami.

Nagle zdumiona własnym krzykiem pojęła, że straciła panowanie nad sobą. Przebiła niewidzialną ścianę i znalazła się w świecie jaskrawych kolorów, oszalałymi wysokościami i falami rozkoszy tak intensywnej, że obawiała się, iż za chwilę umrze.

Kiedy napięcie opadło, otworzyła oczy i ujrzała najszcześniejszą, jaką kiedykolwiek widziała, twarz mężczyzny. Ale to nie była tylko męska satysfakcja. Po prostu cieszył się jej rozkoszą. Po chwili sam stracił panowanie nad sobą. Zrozumiała, że celowo się wstrzymywał, by móc na nią patrzeć, i by ona mogła patrzeć na niego.

Wszystko skończyło się po kilku sekundach, ale cóż to były za sekundy! Osunęła się bezwładnie, całkowicie wyczerpana. Objął ją mocno ramionami. Razem wrócili na ziemię.

Przez długą chwilę Ben milczał. Nie mógł winić Keely za wcześniejsze lęki. Gdyby wiedział, że miłość z nią wstrząśnie nim aż do głębi, sam byłby trochę przestraszony.

I pomyśleć, że mógł to wszystko zepsuć. Przez całe tygodnie myślał o tej chwili, a kiedy wreszcie nadeszła i oboje niemal szaleli z pożądania, zaczął ją męczyć pytaniami o dzieci.

To śmieszne. Dlaczego tak nagle zainteresowały go jej plany życiowe? Chociaż zdecydowanie nie chciał mieć więcej dzieci, nie mógł zrozumieć faktu, że kobieta, która tak wiele pragnęła z nim dzielić, wykluczyła akurat więzy wspólnego rodzicielstwa.

Więc on mógł nie chcieć dzieci, ale ona powinna ich pragnąć? To było nieuczciwe wobec Keely. Chyba coś go opętało!

Och, do diabła. Jeśli miał jakieś wątpliwości, to ich zbliżenie usunęło je. To był początek czegoś wyjątkowego. Przyszedł sobie, że już nigdy nie będzie poruszał z nią tego tematu.

Chciał jej powiedzieć, jak wspaniale się czuje, ale uznał, że to niepotrzebne. Wiedziała.

- Czy zostaniesz ze mną na noc, Keely? - zapytał.

- Tak.

Ogarnięty romantycznym nastrojem, zaniósł ją na górę do sypialni. Zastanawiał się, czy znowu się z nią kochać. Ale wspomnienie było jeszcze tak silne, że postanowił nie kusić losu.

Zresztą Keely była śpiąca. Powieki jej opadały, gdy ułożył ją przy swym boku i przykrył kołdrą.

Następną rzeczą, jaką pamiętał, był dzwonek telefonu. Zaskoczony i zdezorientowany spojrzął na podświetlony zegar obok łóżka i na oślep sięgnął po słuchawkę. Było wpół do trzeciej w nocy, zauważył zirytowany, natrafiając w końcu na właściwy przycisk.

- Halo - rzucił ponuro.

- Tatku?

Usiadł, natychmiast rozpoznając nutę rozpaczony w głosie córki.

- Tino, co się stało?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Keely przebudziła się na dźwięk zapłakanego głosu Tyny, płynącego z głośnika telefonu.

- Proszę cię, tatku, przyjedź i zabierz mnie stąd. Ben chwycił słuchawkę.

- Gdzie jesteś? - warknął.

Keely nie usłyszała, co odpowiedziała Tina, ale zobaczyła irytację malującą się na twarzy Bena.

- Przyjadę po ciebie najszybciej, jak zdołam - powiedział. - Czekać na mnie! - Rzucił słuchawkę na widełki.

- Co się stało? - spytała Keely.

- Okłamała mnie, to się stało - odparł Ben z wyraźnym niesmakiem. Odrzucił kołdrę, wyskoczył z łóżka i zaczął otwierać szuflady komody w poszukiwaniu bielizny i skarpetek. - Tak mi odpłaca za zaufanie. Kolejny raz dostałem nauczkę.

Owinięta w kołdrę Keely obserwowała, jak Ben biega po pokoju.

- Możesz mi powiedzieć, co się stało?

- To nie był zaden weekend nad jeziorem z przyjaciółmi. Była tylko ona, Todd i klucz do pustego domku Paleyów. A teraz pokłóciła się z Toddem, tym zepsutym łobuzem, i przypomniała sobie o tatusiu. Ale ode mnie niech się nie spodziewa współczucia. Jeśli rzucił ją i w środku nocy zostawił w jakimś sklepie w Smithville, to zasłużyła sobie na to. Za to, że mnie okłamała.

W głowie Keely zabrzączał dzwonek alarmowy. Jeśli

Tina była na tyle zdesperowana, by przyznać się do kłamstwa, musiało się zdarzyć coś naprawdę niedobrego.

- Ben, czy mógłbyś się uspokoić?

- Nie chcę się uspokoić. Tym razem nie wzruszy mnie swoimi łzami, przeprosinami i obietnicami. Będzie miała duże kłopoty.

Perorował tak przez całą drogę po schodach, aż do salonu, gdzie zostawił buty. Usiadł, by je włożyć. Keely zbierała rozrzucone po pokoju ubranie i nakładała je pospiesznie.

- Ben, proszę, czy możesz mnie wysłuchać? - spytała, wciągając przez głowę pasiastą koszulkę. - Masz prawo być zły, ale powinieneś się uspokoić i załatwić tę sprawę rozsądnie. Owszem, Tina skłamała, ale podjęła słuszną decyzję dzwoniąc do ciebie. Jeśli stracisz panowanie nad sobą, nigdy już nie zwróci się do ciebie o pomoc.

- Może zniechęcę ją tym do kłamstwa.

- Ale ona już wie, że popełniła błąd - przekonywała Keely, wsuwając stopy w sandały. - W tej chwili jest tylko przestraszona dziewczynką, która od ojca oczekuje pomocy.

- „Przestraszona dziewczynka”, akurat! - wybuchnął Ben. - Ona zwyczajnie udaje, by zdobyć moje współczucie i uniknąć kary.

Keely nie była tego pewna. Jeśli Tina naprawdę chciałaby uniknąć kary, to przecież nie dzwoniłaby do ojca. Ale Ben nie chciał słuchać głosu rozsądku.

Chwyliła torebkę i pobiegła za Benem do frontowych drzwi. Zatrzymał się i obejrzał. Wreszcie dostrzegła w jego oczach błysk rozsądku.

- Keely, przepraszam cię. To nie twoja wina i nie powinienem na ciebie krzyżeć.

- Nie obraziłam się - zapewniła.

- Nie chciałem, by ten wieczór tak się zakończył. Zamierzałem rano usmażyć omlety na śniadanie i oglądać z tobą komiksy...

- To dobry pomysł - odparła, uśmiechając się. - Słuchaj, może pojedę z tobą po Tinę?

- Na pewno tego chcesz? To nie będzie przyjemna podróż.

- Tak, chcę. Może zdołam pomóc twojej córce.

Nie dodała, że być może Tina potrzebuje szczerzej rozmowy z kobietą.

Pełne napięcia dwadzieścia minut jazdy do Smithville Lake nie uspokoiło Bena. Trwał w gniewie i odrzucał rady Keely, by rozmawiać z Tiną spokojnie.

Mimo niezbyt jasnych wskazówek Tiny, bez większych kłopotów odnaleźli sklep. Kiedy zaparkowali samochód, dostrzegli ją siedzącą na krawężniku. Z rękami opartymi na kolanach i pochyloną głową przybrała klasyczną pozę zrozpaczonej niewinności.

Uniosła głowę, rozpoznała wóz ojca, a na jej twarzy pojawiła się ulga. Ben zachował się jak należy i kiedy wysiadł, zadał właściwe pytanie:

- Tino, nic ci się nie stało?

Bez przekonania skinęła głową i nagle zarzuciła Benowi ręce na szyję.

- Przepraszam, tatusiu - płakała. - Przepraszam, przepraszam.

Ben uściskał ją odruchowo, ale twarz miał niewzruszoną.

- Bierz rzeczy i wsiadaj do wozu.

Och, Ben, pomyślała Keely. Wybrałaś sobie paskudny moment, by uczyć Tinę dyscypliny. Najwyraźniej dojdzie do tego, że stracisz szansę, by naprawić stosunki z córką. Tina chwyciła swoją płócienną torbę i ruszyła do drzwi. Na widok Keely zatrzymała się gwałtownie.

- Co ona tu robi? - spytała.

- Wsiadaj - powtórzył Ben, jeszcze bardziej zirytowany.

Przez drzwi od strony kierowcy Tina wcisnęła się na tylne siedzenie.

Trwała pełna napięcia cisza, dopóki nie znaleźli się na autostradzie.

- Czekam - oznajmił Ben przez zaciśnięte zęby.

- Czekasz na co? - spytała ostrym tonem Tina, a jej słowa były ostre niczym igły.

- Na wyjaśnienia. Dziewczyna westchnęła.

- U Paleyów była kupa ludzi i myślałam, że dziewczęta zostaną na noc...

Ale potem wszyscy wrócili do domów z wyjątkiem mnie i Todda.

- A gdzie byli państwo Paleyowie?

- Poza miastem.

- Wiedziałaś o tym wczoraj rano.

- Tak. Kłamałam, wystarczy?

- Nie, nie wystarczy. Zaufałem ci także i tym razem, a ty znów mnie zawiodłaś. Kiedy się w końcu nauczę, że nie powinienem ci ufać? Czy kiedyś przestaniesz kłamać?

- Nie pozwoliłbyś mi jechać, gdybym powiedziała, że Paleyów nie będzie w domu.

- Nie kręć - odparł Ben z irytacją.

- Nie tylko ja kłamałam. Nikt nie powiedział rodzicom prawdy.

- Ale inni nie spędzali nocy w pustym domu z chłopakiem.

- Nie spędziłam tam nocy! - zaprotestowała Tina z zaskakującą pasją. - Dlatego do ciebie dzwoniłam. Czy mógłbyś spróbować zrozumieć moje problemy, zamiast na mnie napadać?

- Rozumiem, że moja córka zachowuje się jak...

- Ben! - Keely nie wytrzymała. - Proszę cię, nie mów w gniewie czegoś, czego potem będziesz żałował.

- Nie, pozwól mu skończyć - powiedziała Tina,

- Zachowuję się jak co? Albo kto? Może jak moja matka? Keely spróbowała interweniować.

- Tino, to nie jest właściwa pora, by twój ostry język brał górę nad rozsądkiem. Pogarszasz tylko sytuację.

- Nie wtrącaj się! - warknęła Tina. - Przez ciebie mamy tylko kłopoty!

- Chciałam jedynie, żebyście oboje się uspokoili.

- Jak mam być rozsądny? - zawołał Ben. - Przecież moja córka jest patologiczną kłamczuchą. Jak możesz w ogóle jej bronić? Patrzyła ci w oczy i mówiła, że się nie puszcza.

Nie robiła tego - wtedy nie. Keely była o tym przekonana. Zanim jednak zdołała to powiedzieć, Tina zaatakowała.

- I ty mi mówisz o puszczaniu! - krzyknęła. - Zanim zaczniesz mnie oskarżać, lepiej spójrz, kto siedzi obok ciebie. Pewnie graliście w Monopol, kiedy zadzwoniłam o drugiej w nocy?

Keely milczała.

Jak było do przewidzenia, Ben zareagował ostro.

- Nie twoja sprawa, co robimy ja i Keely.

- I nie twoja sprawa, co ja robię.

- Owszem, moja. Jestem ojcem, a ty dzieckiem. I dopóki mieszkasz pod moim dachem, mam prawo wiedzieć, co robisz w każdej chwili. I od teraz tak będzie. Będziesz siedziała w domu. I rzucisz tę pracę w sklepie wideo.

- Świetnie! Wstąpię do zakonu!

- Ben, sądzę, że przesadzasz. - Keely nie mogła milczeć.

- Nie wtrącaj się, Keely. Poradzę sobie sam.

- Z wrażliwością buldożera - mruknęła.

Milczała przez resztę podróży. Popelniła ogromny błąd. Zamiast jechać z Benem, powinna od razu wrócić do domu. Czyżby nie wiedziała, że jest zbyt silnie związana z obojgiem, by występować w roli mediatora?

Kiedy wrócili do domu, Keely weszła za Benem i Tiną do środka. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Niewiele mogła już działać czy powiedzieć.

Tina pobiegła do swojej sypialni w piwnicy i zatrzasnęła za sobą drzwi. Zostali sami.

- No cóż, przyjemna wycieczka - stwierdziła Keely.

Ben podszedł bliżej, tak, że mógł jej dotknąć, ale nie zrobił tego.

- Przykro mi, że ten wieczór tak się skończył, skarbie. I przepraszam, że napadłem na ciebie w samochodzie. Tina czasem tak mnie denerwuje, że nie wiem, co robię.

- Zauważyłam to.

- Mam cię odwieźć do domu? Nie chcę, żebyś o tej porze wracała sama.

- Nic mi nie grozi.

- W takim razie zadzwonię jutro.

- Nie, raczej nie powinieneś. Ben zmarł.

- Oboje z Tiną potrzebujecie czasu, by wyjaśnić sobie pewne sprawy. A póki ja tu będę, nigdy wam się to nie uda. Od samego początku byłam powodem sporów. Nie umiałabym spojrzeć sobie w oczy, gdybym doprowadziła do trwałego konfliktu między wami.

Ben był wstrząśnięty.

- Jak długo...?

- Nie wiem. Tyle, ile trzeba.

- Nie mogę w to uwierzyć. Nie powinnaś mnie odpychać, Keely, teraz, kiedy moja córka się zbuntowała.

- Nie zbuntowałyby się, gdybyś mnie posłuchał. Wcale nie chcesz mojej pomocy. Potrzebny jest ci ktoś, na kogo zrzucisz winę za swoje błędne decyzje.

- Keely, jak możesz tak mówić? Zawstydzila się. Zaatakowała nieuczciwie tylko dlatego, że wcześniej Ben postąpił tak samo.

- Przepraszam. Wiem, że to nieprawda. Ale wtrącam się w wasze sprawy po raz ostatni. Sami łatwiej dojdziecie do porozumienia.

Ben zacisnął wargi.

- Doskonale. Skoro tak uważasz... W takim razie, dobranoc.

Ruszył na górę, nie mniej zagniewany od Tiny.

- O rany - mruknęła Keely pod nosem, idąc w stronę drzwi.

Zatrzymał ją cichy odgłos - czyjś płacz. Powinna go zignorować i wyjść. Ale nie potrafiła. Westchnęła tylko, podeszła do drzwi od piwnicy i otworzyła je.

- Tino, naprawdę nic ci nie jest?

- Odejdź - Załkała Tina.

Keely nie posłuchała. Wśliznęła się i zeszła do mrocznego pokoju. Tina leżała na wielkim łóżku i tuliła pluszowego psa. Ramiona jej drżały, gdy

próbowała stłumić szloch. Keely usiadła na krawędzi łóżka i bez słowa zaczęła gładzić plecy dziewczyny.

- Nie potrzebuję terapii - burknęła zduszonym głosem Tina.

- Nie, ale przyda ci się przyjaciółka. Nie jestem już twoim psychologiem. Jestem po prostu kobietą. Przeszłam to kiedyś i dobrze wszystko rozumiem.

- Co rozumiesz?

Keely zawahała się. A jeśli się myli? Zdecydowała się zapytać wprost.

- Dzisiaj był twój pierwszy raz, prawda?

Tina uniosła głowę i zamrugnęła powiekami. Łzy przestały płynąć z jej oczu.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ wyglądasz dokładnie tak samo jak ja wtedy.

Tina zastanowiła się przez chwilę.

- Tata nic nie wie. Sądzi, że od dawna sypiam z Toddem.

- Mężczyźni to idioci. Czasami - dodała po chwili.

- To prawda - zgodziła się Tina.

- Więc było aż tak źle?

- Obrzydliwie. Myślałam, że mnie kocha, ale chciał mi tylko ściągnąć majtki. Był brutalny i to bolało. A po wszystkim zachował się, jakby to nie było nic takiego. - Znowu zaszlochała.

Keely wzięła ją w ramiona i kołysała łagodnie.

- Och, skarbie, zapewniam cię, że to nie zawsze jest nieprzyjemne - powiedziała, marząc o złapaniu tego Todda i spuszczeniu mu lania. Mógł przecież zachować się delikatnie i cierpliwie, tak jak Ben, gdy pokonywał dziewicze opory Keely.

- To musi być przyjemniejsze - odparła Tina, śmiejąc się przez łzy. - Gdyby zawsze tak wyglądało, ludzie nie robiliby tego tak często. - W końcu oderwała się od Keely i znalazła paczkę chusteczek. Wytarła twarz i wydmuchała nos. - Nie każesz mi opowiadać o tym tacie, co? - spytała nagle.

Keely musiała się zastanowić. Zawsze radziła Tinie, by mówiła prawdę. Ale gdyby sama znalazła się na jej miejscu, kłamałaby bez mrugnięcia okiem.

- Zrobisz to, co uznasz za stosowne - powiedziała wreszcie. - Tino, zabezpieczyłaś się jakoś, prawda?

Ku jej uldze, dziewczyna skinęła głową. Na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka miła?

- Bo cię lubię - odparła Keely bez wahania. - I mam nadzieję, że ty też mnie kiedyś polubisz.

- To nie jest tak, że cię nie lubię - oznajmiła Tina, przyglądając się swoim paznokciom. - Spróbuję nawet nie protestować, że ty i tata chodzicie ze sobą.

- O to już nie musisz się martwić. Ojciec i ja nie będziemy się więcej widywali, przynajmniej przez jakiś czas.

- Dlaczego? - Tina spojrzała na nią ze zdumieniem. Keely zaczęła ostrożnie:

- Z kilku powodów. Słuchaj, muszę już iść - dodała szybko, by samej się nie rozplakać. - Dobrze się teraz czujesz?

Tina skinęła głową.

- Tak, dziękuję.

- Nie ma sprawy - odparła Keely z uśmiechem. - Jeśli miałabyś ochotę porozmawiać, zadzwoń do mnie. A jeśli nie ze mną, to porozmawiaj z kimś innym. Obiecujesz?

- Obiecuję.

Wychodząc, Keely żałowała, że samą nie ma z kim porozmawiać. Z kimś, kto mógłby złagodzić ból jej złamanego serca.

Lato było zwykle okresem, gdy Keely „ładowała akumulator”. To lato nie było wyjątkiem. Codziennie kilka godzin spędzała w małym ogrodzie, sadząc, pieląc i przycinając rośliny, aż doprowadziła grządki do takiego wyglądu, że mogłyby być zaprezentowane w magazynie dla kobiet.

Tego upalnego lipcowego popołudnia poprawiała kamienie wokół baseniku dla ptaków, by zrobić miejsce dla szybko rosnących krzewów, zasadzonych jeszcze wiosną. Praca była ciężka i Keely odpoczywała częściej niż zwykle.

- Przyda ci się pomoc?

Zaskoczona podniosła głowę i zobaczyła na werandzie wysoką, cudownie znajomą postać w szortach koloru khaki i fioletowej koszulce.

- Ben! - krzyknęła, nie potrafiąc ukryć radości.

Pobiegła do niego, nie dbając o niezbyt elegancki roboczy fartuch i mokre od potu włosy. Wprawdzie kilka razy rozmawiali przez telefon, ale ostatnio widziała go dwa miesiące temu.

W połowie drogi niemal się potknęła, więc przystanęła, by odzyskać równowagę.

- Keely, dobrze się czujesz? - Ben zbiegł z werandy.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - To tylko ten upał. Za ciężko pracowałam i nie jadłam śniadania.

Objął ją ramionami.

- Chodźmy do środka, tam jest chłodniej. Zrobię ci coś do picia - zaproponował. - To znaczy, jeśli pozwolisz mi wejść - dodał.

- Oczywiście, że ci pozwolę.

Nie potrafiła się powstrzymać. Objęła go i przytuliła. Boże, jak bardzo za nim tęskniła. Silne ciało budziło znajomy dreszcz i echo namiętności, którą potrafił wywołać.

- Przepraszam. - Odsunęła się. - Całkiem cię zabrudzę.

- Nie przepraszaj. - Roześmiał się cicho. - Za taki uśmiech mogę codziennie się brudzić. Chodźmy.

Wprowadził ją po stopniach do wnętrza domu. Usiedli przy barku nad wysokimi szklankami z lemoniadą. Keely jednym haustem wypila połowę zawartości.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Ben z troską.

- Doskonale. Tylko trochę zakreśliło mi się w głowie. Ale powiedz, co ty tu właściwie robisz?

- Buduję niedaleko basen, więc postanowiłem zrobić sobie przerwę na lunch i sprawdzić, co u ciebie słychać. Ja... nie mogłem już wytrzymać, Keely. Tęsknię za tobą.

Te słowa sprawiły, że poczuła się wzruszona.

- Też za tobą tęskniłam - szepnęła. - Co z Tiną? Ben uśmiechnął się.

- Jest wspaniała.

- Dobrze sobie radzi w nowej pracy?

Parę tygodni temu Ben powiedział, że namówił Tinę, by rzuciła pracę w sklepie i przez lato popracowała razem z nim.

- Uwielbia to! Jest zdrowa, opalona i uśmiechnięta przez cały czas.

Oczywiście może mieć to związek z tym chłopakiem, który też dla mnie pracuje. Ma osiemnaście lat, blond włosy, niebieskie oczy i dzięki Bogu nie jeździ na motorze.

- Założę się, że nie ma też odwagi podrywać córki szefa - dodała Keely.

- Masz rację. Ale mówiąc poważnie, od dawna nie mieliśmy z Tiną tak dobrych układów. Od tej nocy jest... może nie wzorowym, ale całkiem znośnym dzieckiem.

- Cieszę się. Słusznie postąpiłam, trzymając się od was z daleka.

- Może. - Zmarszczył brwi. - Czy to ze względu na Tinę przestałaś się ze mną spotykać?

- A czy mógłby być inny powód?

- Myślałem, że... że przestraszyłaś się. Może nie byłaś gotowa. Nie chciałem cię popędzać, Keely. I właściwie...

- Och, nie - przerwała. - Nie popędzałeś mnie. Byłam gotowa i niczego się nie bałam. Podniecona, może nerwowa, ale nie przestraszona. To było cudowne...

Uśmiech Bena wyrażał czysto męską satysfakcję.

- Ja też tak myślałem - powiedział cicho. - Spotkasz się ze mną znowu?

- Chciałabym, Ben. Ale nie mogę psuć układów między tobą i Tiną, szczególnie teraz, kiedy stajecie się sobie coraz bliżsi.

- To Tina mnie tu przysłała. Powiedziała, że ma dość moich humorów i dobrze wie, co mi poprawi nastrój. Miała rację.

- Chcesz mi powiedzieć, że twojej córce nie będzie przeszkadzało, że ty i ja... - Keely uniosła sceptycznie brwi.

- Mamy jej błogosławieństwo. Zaproponowała nawet, że sama zadzwoni, jeśli trzeba będzie cię przekonać. Ale uznałem, że sam sobie poradzę. Jak mi idzie?

Serce Keely poczęło bić jak oszalałe.

- Całkiem nieźle - odparła ostrożnie. Kilkoma słowami zdołał zmienić nastrój tego lata... a może i całego życia. Bała się uwierzyć, że nastąpiło to tak nieoczekiwanie.

- Jak mógłbym cię o tym przekonać?

- Mógłbyś... pocałować mnie.

W jednej chwili poderwał się i chwycił Keely w ramiona. Nie dał jej szansy cofnięcia propozycji. Objął ją mocno, ucałował i poczuł, że nie potrafi opanować pożądania.

Z początku Keely reagowała żywo, ale kiedy oszołomienie zmieniło się w ostry zawrót głowy, odepchnęła go gwałtownie.

- Keely, co się dzieje? - zapytał Ben z troską w głosie. Spojrzała na niego, z trudem chwytając powietrze.

Twarz Bena była tylko niewyraźną plamą.

- Czy żadna dziewczyna nie zemdląła przez ciebie?

A potem ugięły się pod nią kolana i ogarnęła ją ciemność.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała w niezbyt eleganckiej pozycji na dywanie w jadalni. Twarz miała mokrą i lepłą. Ben pochylał się nad nią; w

jednej rękę trzymał pustą szklanekę, drugą poklepywał ją po policzkach. Był przestraszony.

- Czy wylałeś na mnie lemoniadę? - zapytała z godnością księżnej.

- Zemdląłeś! Tylko to miałem pod ręką. Jak się czujesz?

- Paskudnie - odparła.

Ben pomógł jej usiąść, a potem wziął ją na rękę.

- Co robisz?

- Zabieram cię do szpitala.

- Nic z tego. Zanieść mnie do sypialni!

- To nie było normalne omdlenie. Trzeba zrobić badania.

Powinna protestować bardziej gwałtownie, ale wiedziała, że Ben ma rację. Od kilku tygodni czuła się dziwnie, miała na zmianę mdłości i zawroty głowy. Przypisywała to upałom, choć nigdy wcześniej tak nie reagowała.

- Zanieś mnie do sypialni - zażądała kategorycznie. - Nie ma sensu dzwonić po pogotowie. Porozmawiam z moją lekarką i sprawdzę, czy znajdzie dla mnie czas dziś po południu.

Ben niezbyt chętnie spełnił życzenie Keely. Gdy dzwoniła, trzymał ją mocno, na wypadek gdyby znów zakręciło jej się w głowie.

Pat McCommas, jej lekarka i wieloletnia przyjaciółka, nalegała, by Keely zjawiała się natychmiast. Keely zgodziła się, aczkolwiek niechętnie. Zdążyła tylko zmyć lepką lemoniadę z twarzy i zrzucić brudny roboczy fartuch.

- Nie musisz ze mną jechać - przekonywała, gdy Ben prowadził ją do samochodu. - Czuję się świetnie. Gabinet Pat jest niedaleko stąd.

- Przestań się złościć. Nie usiądziesz za kierownicą, dopóki lekarz nie powie, że możesz prowadzić samochód.

Ten rozkazujący ton powinien ją zirytować, ale, szczerze mówiąc, wcale jej nie przeszkadzał. Była naprawdę przestraszona.

Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. Najpierw musiała siedzieć trzy kwadransy w poczekalni. Potem chłodny gabinet, gdzie pielęgniarka

mierzyła jej ciśnienie i bez końca zadawała pytania. Wreszcie zjawiała się sama doktor McCommas. Widząc uśmiech Pat, Keely od razu poczuła się lepiej.

Pat zbadała ją dokładnie i zasypała lawiną pytań. W końcu powiedziała, że pacjentka może się ubrać, i wyszła z gabinetu.

Zimne palce lęku ścisnęły żołądek Keely, kiedy zaczęła się ubierać. Dlaczego Pat tak się zachowała? To całkiem do niej niepodobne.

Lekarka wróciła, gdy Keely wkładała sandały.

- Keely, nie bardzo wiem, jak ci to powiedzieć... - zaczęła lekko drżącym głosem.

Serce Keely podeszło do gardła.

- Po prostu powiedz. Mam jakąś straszną chorobę, tak?

- Nie, chyba że za straszną chorobę uznasz ciążę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Keely poczuła nagły zawrót głowy. Nogi ugięły się pod nią. Musiała opaść na jedno z krzeseł.

- To znaczy, że będę miała... dziecko? Wykluczone. Pat, przecież doskonale wiesz, że to niemożliwe. Co z zabliźnioną tkanką, zablokowanymi jajowodami i całą resztą? - spytała z rozpaczą.

Pat bezradnie wzruszyła ramionami.

- Godzinę temu miałabym te same wątpliwości. Ale najwyraźniej jedno z twoich jajeczek było wystarczająco zdeterminowane, by przebić się przez blokadę i zrobić swoje. Kiedyś mówiłam ci, że to może się zdarzyć...

- I że szanse na to są jak jeden do miliona - dokończyła Keely. Odruchowo pogładziła dłonią swój płaski brzuch. - Jesteś pewna, że to nie pomyłka? Wiesz, nie chcę wpadać w euforię, a potem się przekonać...

- Nie ma żadnej pomyłki.

Keely milczała przez chwilę, wpatrzona w swoje kolana. Gdy spojrzała na lekarkę, uśmiechała się przez łzy.

- Czuję się, jakbym uczestniczyła w cudzie.

- Więc jesteś zadowolona?

- O, tak - odparła bez wahania Keely. - Wiesz przecież, jak bardzo chciałam mieć dziecko.

- Dziesięć lat temu. Ale okoliczności się zmieniły.

- Nie. Wciąż bardziej niż czegokolwiek pragnę zostać matką.

- A ojciec? Co on o tym myśli?

- Ojciec?

- Zakładam, że nie dokonałaś tego cudu sama.

- Och. - Keely wróciła z powrotem na ziemię. - O Boże, Ben. On siedzi w poczekalni. - W ataku paniki zerwała się z krzesła i złapała Pat za ramię. - Co ja mu powiem?

- Myślisz, że się nie ucieszy? - Pat z troską zmarszczyła czoło.

- Ucieszy? Przestraszy. On już nie chce dzieci. Powiedziałam mu, że się zabezpieczyłam.

- Będzie musiał się z tym pogodzić, prawda? - Lekarka objęła Keely. - Jeśli jest porządnym facetem, to ucieszy go ta wiadomość.

Keely nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

Ben próbował skupić uwagę na wygniecionym magazynie, ale zainteresowanie plotkami o gwiazdach filmowych gasło wobec troski o zdrowie Keely. Dlaczego, do diabła, to tak długo trwa?

Drzwi gabinetu otworzyły się mniej więcej po raz dwudziesty. Za każdym razem wyczekująco podnosił wzrok. Tym dostrzegł wychodzącą Keely. Trudno było zinterpretować wyraz jej twarzy: ulga? panika? W jej oczach dostrzegał najróżniejsze emocje. Wstał z krzesła i podszedł do niej.

- Dobrze się czujesz? - spytał zatroskany.

- Dobrze - odparła cicho, sięgając po książeczkę czekową, by zapłacić rejestratorce. Całą wieczność czekał na dokonanie transakcji. Zrozumiał, że zanim zdradzi mu diagnozę, Keely chce być przez moment sama. A może nawet z nim nie chce o tym mówić? To, że zaciągnął ją tutaj, nie dawało mu prawa wypytywania Keely o to, co powiedziała lekarka. Mimo to, gdy tylko wyszli na korytarz, spróbował czegoś się dowiedzieć.

- Więc co się stało? Czy doktor McCommas nie powiedziała, co ci dolega?

- To nic poważnego. - Zatrzymała się na środku korytarza i położyła mu dłoń na ramieniu. - Ben, powiem ci wszystko i to będzie dla ciebie ogromną niespodzianką. Ale muszę to zrobić na swój sposób i w odpowiednim czasie. Dobrze?

- Dobrze, ale... jesteś zdrowa, prawda? - Sama myśl o tym, że Keely mogłaby być poważnie chora, napełniała go przerażeniem.

Uśmiechnęła się anielsko.

- Jestem absolutnie zdrowa. To o ciebie się martwię.

- Dlaczego?

- Może pójdziemy na lunch. Jestem głodna. Och, ale ty pewnie musisz wracać do pracy.

- Ekipa poradzi sobie beze mnie. To jest ważniejsze.

Keely nie odzywała się, dopóki nie usiedli przy stoliku. Odczekała jeszcze, aż kelnerka przyjęła zamówienie, i dopiero wtedy zaczęła wyjaśniać.

- Pamiętasz, co ci mówiłam o przyczynie rozpadu mojego małżeństwa? - spytała.

Ben podrapał się po policzku. Nie rozumiał, jaki to ma związek z obecną sytuacją.

- Tak. Twój mąż chciał mieć dzieci, a ty nie.

- No więc to niestety nie wszystko. Problem w tym, że ja nie mogłam mieć dzieci. Miałam niedrożne jajowody. Jeff wiedział o tym, gdy braliśmy

ślub, i z początku myślałam, że się z tym pogodził. Ale po kilku latach zmienił zdanie.

- I rozwiódł się z tobą z tego powodu?

Ben był wstrząśnięty. Porzucić kobietę, która nie chce mieć dzieci, to co innego, ale porzucić ją, gdyż jest bezpłodna, to rzecz niewybaczalna.

- To była obustronna decyzja. Był nieszczęśliwy, a ja wiedziałam, że znajdzie szczęście z kobietą, która może mu dać dzieci, więc... Zresztą wszystko jedno, to już naprawdę nie ma znaczenia.

W tym właśnie momencie kelnerka przyniosła posiłek. Ben tylko spróbował serowej zupy i nadgryzł kanapkę. Był zbyt przejęty opowieścią Keely.

Przez cały czas uważał za dziwne, że Keely nie chce dzieci. Teraz rozumiał, dlaczego przy pierwszym spotkaniu tak raptownie wybiegła z jego domu. Lepiej rozumiał jej powściągliwość i lęk przed angażowaniem się w związek z nim. Jakiś idiota uznał ją za „upośledzoną” czy „nieodpowiednią”, a ona uwierzyła w te brednie.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - zapytał łagodnie. - Po co wmawiałaś mi, że nie chcesz dzieci?

- Chciałam ci powiedzieć, naprawdę chciałam. - Jej oczy błagały o zrozumienie. - Ale to nie jest coś, co można tak po prostu z siebie wyrzucić. Dla mnie to bardzo delikatny temat. Już nie raz mężczyzna odchodził ode mnie, gdy dowiedział się prawdy. Musiałam poznać cię lepiej i zaufać.

- Zaufać?

- Tak, by wiedzieć, że twój stosunek do mnie się nie zmieni.

- Och, Keely. - Ujął jej dłoń. - Oczywiście, że to niczego nie zmieni, nie zmieni moich uczuć do ciebie. Już parę razy ci mówiłem, że nie chcę więcej...

Wyszarpnęła mu dłoń.

- Nie mów tego!

- Czego nie mówić? Miałem na myśli, że już nigdy...

- Zamknij się, Ben.

Wzruszył ramionami i zajął się stygnącą zupą. Kobiety są dziwne. Myślał, że Keely jest najbardziej rozsądną, praktyczną i rzeczową kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. A teraz zachowywała się mniej więcej tak logicznie jak Tina. Co w tym złego, gdy powtórzy, że nie chce mieć dzieci?

Chyba że... Och, nie!

Podniósł głowę. Przyglądała mu się, a jej wielkie oczy były pełne lęku. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa.

- Chcesz mi powiedzieć, że będziesz miała... - Nie potrafił wypowiedzieć tego słowa.

- Dziecko - dokończyła za niego.

- W... w jaki sposób?

- Normalnie. Nie stosowałam żadnych środków antykoncepcyjnych, kiedy... Pat McCommas sama nie może w to uwierzyć. Mówi, że szansa na to była astronomicznie mała.

Nie wiedział, co powiedzieć. Czuł się tak, jakby dostał kopniaka w brzuch. Ogarnął go jakiś bezwład, a wszystko wydawało się nierealne, jakby oglądał jakiś film.

Jeden rzut oka wystarczył, żeby pojąć, co czuje Keely. Promieniała, uśmiechała się tajemniczo i ten nastrój nie miał nic wspólnego z dopiero co zjedzonym posiłkiem.

Próbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała z wielkim brzuchem. Ta myśl wywołała przelotne uczucie ciepła, szybko odsunięte przez zimny, twardy lęk. Nie był gotów, by zostać ojcem! Dzieci to piekło dla rodziców. Wystarczyło pomyśleć o Tinie.

- Ben? Nie oczekiwałam, że będziesz fikał z radości koziołki, ale...

- Przepraszam, Keely, jestem kompletnie zagubiony. Nie wyobrażałem sobie siebie w tej sytuacji. Możesz dać mi kilka minut, żebym się przyzwyczaił?

- Tyle mogę dla ciebie zrobić. - Uśmiechnęła się słabo. - Jeśli to cię pocieszy, ja też niezbyt radośnie przyjąłam tę nowinę. Pat musiała niemal zeskrobywać mnie z podłogi.

- Ale jakoś doszłaś do siebie.

- Wciąż jestem wstrząśnięta. Chociaż mogę ci powiedzieć, że... cieszę się i chciałabym wiedzieć, co ty czujesz. Ben odetchnął głęboko.

- Słuchaj, pozwoliłem ci zwlekać z tą wiadomością. Teraz ty poczekaj na moją reakcję.

- Zgoda - odparła, oblewając się rumieńcem.

- Chyba jestem zbyt niecierpliwa. Nigdy przedtem taka nie byłam.

Ben nie wiedział, co robić. Powinien porwać Keely w ramiona, powiedzieć, że jest szczęśliwy, że wszystko będzie dobrze. Zasługiwała na to, szczególnie teraz, gdy przeżywała jedną z najszcześniejszych chwil życia. Ale nie potrafił zmusić się, by okazać emocje, których nie odczuwał. Do diabła, był zakłopotany.

Nie padło ani jedno słowo, dopóki nie wsiedli do samochodu. Wnętrze było gorące jak piekarnik. Ben otworzył okna i włączył wentylator. Potem oznajmił chłodno:

- Jak przypuszczam, chcesz, żebyśmy się pobrali. Keely popatrzyła na niego uważnie.

- Nie myślisz chyba, że pozwolę ci samotnie wychowywać dziecko?

- Wychowanie tego dziecka uważam za zaszczyt i przywilej, a nie za jakiś kłopotliwy obowiązek - odparła gniewnie. - Ben, cokolwiek czujesz, chcę tego dziecka, bez względu na to, czy się ze mną ożenisz, czy nie. Może to egoistyczne, nie wiem, czuję się tak, jakby los dał mi ogromną szansę, jakbym rozpoczęła nowe życie. A jeśli nie chcesz brać w tym udziału, to trudno. Nie będę cię zmuszać...

- Chwileczkę! Czy mówiłem coś o zmuszaniu? Czy naprawdę myślisz, że gdybym miał wybór, zostawiłbym ci moje dziecko? Nie jestem barbarzyńcą. Właśnie powiedziałem, że się z tobą ożenię.

Obrzuciła go pełnym gorzkości spojrzeniem.

- Tak, i to były piękne oświadczenia. Z tonu twojego głosu wynika, że myśl o małżeństwie ze mną jest tak przyjemna jak ból zęba.

- Keely, czego ty ode mnie chcesz?

- W tej chwili chciałabym, żebyś mnie odwiózł do domu.

- To przynajmniej mogę zrobić - mruknął.

Zanim dotarli na miejsce, żałował każdego słowa wypowiedzianego w ciągu ostatniej godziny. Próbował zachować się właściwie i odpowiedzialnie, a zamiast tego zranił ją i rozczarował.

Przeżył szok. Potrzebował czasu, by się zorientować, co naprawdę czuje i co powinien zrobić.

Keely była tego samego zdania.

- Porozmawiamy o tym za dzień czy dwa - powiedziała, otwierając drzwi. Mimo protestów wprowadził ją do środka.

- Zadzwoń jutro - obiecał, stojąc zakłopotany w progu.

- Kiedy tylko będziesz miał ochotę.

Po zimnym prysznicu Keely położyła się na łóżku pod wentylatorem, a ciepły powiew osuszał jej skórę z resztek wilgoci. Było za gorąco, a ona czuła się zbyt zmęczona, żeby się ubierać.

Co za dzień. Miała wrażenie, że jest rozdarta na części. Jedna była przepełniona radością z powodu ciąży, inna kulila się z bólu na wspomnienie o tym, jak przyjął tę wiadomość Ben.

Ze wszystkich mężczyzn musiała wybrać takiego, który nie chciał mieć potomstwa. Jednocześnie cieszyła się, że to właśnie on jest ojcem jej dziecka. Ben Kinkaid. Ale chciała też, by cieszył się i kochał to dziecko tak samo jak ją.

Ona już je kochała, choć dopiero od kilku godzin wiedziała o jego istnieniu i choć było nie większe niż pestka cytryny.

Sięgając po słuchawkę, postanowiła podzielić się tą nowiną z kimś, kto powita ją z radością. Starsza siostra, Eileen, wiedziała, jak Keely cierpi z powodu bezpłodności. Jej reakcja spełniła nadzieje Keely.

- Dziecko! - krzyknęła Eileen. - Po tylu latach! To cudownie! Musiałś się strasznie ucieszyć. Kiedy poród?

- Pod koniec lutego.

- Zdrowa jesteś? Wszystko w porządku? Masz poranne mdłości? - Pytania padały z szybkością serii z karabinu maszynowego.

- Czuję się dobrze, chociaż dzisiaj zemdlałam. Dlatego poszłam do lekarza. Kiedy Pat powiedziała, że jestem w ciąży, niewiele brakowało, a zemdlałabym znowu. Nie miałam nawet cienia podejrzeń, choć od paru dni czułam mdłości. Pat przepisała mi dietę, witaminy i kazała uważać na siebie. Wiesz, z powodu wieku. Na wszelki wypadek.

- A jak to przyjął Ben? - spytała Eileen. - Ben, tak mu na imię, prawda? Ten od basenów? - A kiedy Keely nie odpowiedziała od razu, dodała: - Powiedziałaś mu chyba?

- Powiedziałam. Jest zaszokowany.

- Ale ożeni się z tobą, tak?

- No, wiesz... oświadczył się, ale mu odmówiłam.

- Co? Keely, czyś ty zwariowała? Nie możesz sama wychowywać dziecka!

- Dużo kobiet samotnie wychowuje dzieci - broniła się Keely. - Ben oświadczył mi się, ale bez entuzjazmu i tylko dlatego, że czuł się do tego zobowiązany. Rozwiódł się wiele lat temu i ma prawie dorosłą córkę. Nie chce zakładać nowej rodziny.

- Ale on odpowiada za to nie mniej niż...

- Był odpowiedzialny - przerwała Keely. - Zanim poszliśmy do łóżka, zaproponował, że się zabezpieczy. Zapewniłam go, że jestem chroniona. Zresztą nie zamierzam zabraniać mu widywania się z dzieckiem. Po prostu nie chcę go zmuszać do ożenku. Bóg wie, że dostatecznie trudno utrzymać małżeństwo, nawet gdy dwoje ludzi bardzo się kocha.

- A czy ty go nie kochasz? - spytała niepewnie Eileen.

Tak. Całym sercem.

- Problem w tym, czy on mnie kocha. Nie przypuszczam.

Gdyby Ben ją kochał, powiedziałby jej to. I z radością przyjąłby dziecko, które było owocem tej miłości.

- Ja również nie chciałabym wyjść za mąż bez miłości - zgodziła się Eileen. - I właściwie nie ma powodu, by dążyć do tego za wszelką cenę. Masz rację. Samotne matki widuje się teraz wszędzie. To żaden wstyd, przynajmniej w Kansas City.

- O Boże - jęknęła Keely, gdy przyszła jej do głowy przerażająca myśl. - W Kansas City to żaden wstyd, ale z pewnością hańba w Desmond.

- Wiesz, że tata i mama ci pomogą - powiedziała ostrożnie Eileen.

- Ale postawię ich w kłopotliwej sytuacji. Tato działający w klubie rotariańskim, mama w towarzystwie bibliotecznym... są na świeczniku. Nie zdołają ukryć, że ich córka ma nieślubne dziecko.

- Wiesz, że w żadnym razie nie próbowaliby tego faktu ukrywać. Przeżyją to, choć nie będzie im łatwo zaakceptować twoją decyzję. Zresztą nie myśl o tym w tej chwili. Będiesz mamusią. Wszystko inne jakoś się ułoży.

- Masz rację.

Keely znów się uśmiechnęła, choć zdawała sobie sprawę z przeszkód, czekających ją w przyszłości. Nie narodzone dziecko na drodze do poczęcia pokonało większe przeszkody.

- Oczywiście, że mam rację - rzuciła Eileen. - Jestem starsza i bardziej doświadczona.

- Och, daj spokój, nie zaczynaj z tym... oj, ktoś dzwoni do drzwi, a ja leżę tu zupełnie nago.

- To biegnij. Obiecuj, że zadzwonisz do mnie wkrótce.

Keely odłożyła słuchawkę, zsunęła się z łóżka i sięgnęła do szafy po szlafrok. Rozmowa z siostrą poprawiła jej samopoczucie. Pewność, że dziecko będzie miało przynajmniej jedną kochającą ciotkę, bardzo jej pomogła. Niezależnie od sytuacji, malec nie zjawi się na tym świecie nie chciany czy nie kochany. Dzięki Bogu, że mam rodzinę, pomyślała i okrywając swą nagość aksamitnym szlafrokiem pobiegła do drzwi.

W progu stał Ben i patrzył na nią jak zbity pies.

- Co tu robisz? - rzuciła. - Miałeś zadzwonić jutro.

- Nie muszę czekać do jutra - odparł. - Miałem dość czasu, by to wszystko przemyśleć. Wiem już, czego chcę.

Lekko oszołomiona, wpuściła go do środka i zamknęła drzwi. Nie była pewna, czy chce tej rozmowy.

- Co trzymasz za plecami?

- Ach, to? - Wręczył jej smukły kryształowy wazon z dwiema czerwonymi różami. - Jedna dla ciebie, jedna dla dziecka - mruknął, wbijając spojrzenie w czubki butów.

Oczy Keely wypełniły się łzami. Przyjęła kwiaty. To był najpiękniejszy prezent w jej życiu. Stała na palcach i pocałowała Bena w policzek.

- Dziękuję.

Zauważyła, że twarz ma aksamitnie gładką i pachnącą płynem po goleniu. Przygotował się na tę wizytę.

Usiadła na sofie, a on zajął miejsce w fotelu. Gniotła nerwowo skraj krótkiego szlafroka i czekała, aż Ben powie, co ma do powiedzenia.

- Myślałem, że potrzebuję czasu, żeby przyzwycząić się do myśli o następnym dziecku - zaczął. - Ale jak tylko na chwilę zostałem sam, wszystko

stało się jasne. Wystarczyło przypomnieć sobie ciążę Nory. Keely słuchała uważnie.

- Byłem wtedy młody i naiwny, więc choć nie planowaliśmy dziecka tak szybko, zupełnie zwariowałem ze szczęścia. Nora jednak nie przejawiała entuzjazmu. Pamiętam, jakie budziła we mnie uczucia: gniewu, bólu, cierpienia. Nie rozumiałem, dlaczego nie chce naszego dziecka. Ty przeze mnie musiałaś się czuć tak samo.

Keely nie mogła zaprzeczyć, więc milczała.

- Oczywiście, nie miała wyboru - mówił dalej. - Urodziła Tinę i nawet przez pewien czas udawała, że jest szczęśliwa. Ale wiedziałem, że to nieprawda. I Tina także. Zostaliśmy z Norą jeszcze przez siedem długich lat, właściwie dla dobra Tiny. Ale teraz wiem, że lepiej dla niej byłoby wcale nie mieć matki, niż mieć taką, która ignorowała ją lub przypominała, że jest niepożądanym ciężarem.

Keely poczuła w piersi zimny ucisk lęku.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że lepiej, by nasze dziecko wychowywało się bez...

- Nie! Och, Keely, kochanie, nie o to mi chodzi. Chciałem powiedzieć, że podejście Nory raniło mnie równie mocno jak Tinę. To zniszczyło nasze małżeństwo. I nie chcę, by z nami było tak samo. Wszystko, co mówiłem dziś po południu, musiało cię strasznie zabołec. Przepraszam. Byłem po prostu zaskoczony, zdumiony...

- Nadal jesteś - przypomniała cicho Keely.

- Nie, już nie. Teraz już wiem, czego chcę. Chcę się z tobą ożenić, Keely. To najlepsze rozwiązanie.

Keely zamknęła oczy i wyobraziła sobie to, co jej proponował. Wystarczyło tylko powiedzieć: tak.

Małżeństwo z Benem.

Po tylu latach oczekiwania szczęśliwe życie rodzinne, o którym zawsze marzyła. Lecz co będzie, jeśli ten piękny sen zmieni się w koszmar? Wszystko, co Ben mówił o Norze, raczej ją przeraziło, niż skłoniło do przyjęcia jego punktu widzenia.

- Nie pozwolę ci, byś samotnie przeżywała tę ciężę - oświadczył. - Zaslugujesz na męża, który się tobą zaopiekuje. I nie pozwolę, by moje dziecko urodziło się jako nieślubne. On czy ona zasługuje na ojca, na normalnego ojca.

To nie wystarczy, pomyślała. A co z miłością?

- Pozwól, że cię o coś spytam. I proszę, żebyś odpowiedział szczerze. Gdyby nie to dziecko, czy chciałbyś się ze mną ożenić?

Zawahał się, jakby ważył w myślach słowa odpowiedzi.

- Szczerze? Hm...

- Tak myślałam - westchnęła, a serce w niej zamarło.

- Chwileczkę. No dobrze, nie. Nie myślałem, żeby poprosić cię o rękę. Ale ostatnie dwa miesiące bez ciebie były dla mnie piekłem. Doszedłem do wniosku, że pragnę poważnego związku. A to już krok we właściwym kierunku. W końcu bym ci się oświadczył. Ten mały gość po prostu przyspieszył sprawę.

- Mały gość - powtórzyła, uśmiechając się mimo woli. Od lat nie słyszała tego staroświeckiego określenia. Przez chwilę rozważała jego słowa. Czy był z nią szczerzy, czy po prostu chciał się zachować jak człowiek honoru? Ben Kinkaid miał silne poczucie odpowiedzialności. Może mówił to, co jego zdaniem powinno ją skłonić do przyjęcia oświadczeń?

Zachowałyby się jak idiotka, nie zgadzając się poślubić Bena. Czy chciałyby postawić swoich rodziców w niezręcznej sytuacji z powodu jakichś głupich ideałów miłości i szczęścia? Wychować dziecko bez ojca tylko dlatego, że Ben nie zemdlał ze szczęścia na wieść o jego poczęciu?

Pogódź się z tym, Keely, powiedziała sobie surowo. Mogłaś przecież trafić na o wiele gorszego mężczyznę jako męża i ojca twojego dziecka. Może cię nie kocha. Może nigdy nie pokocha. Może nie pragnął małżeństwa i

ojcostwa. Ale będzie próbował robić to, co należy. Z pewnością lepszy jest taki ojciec niż żaden.

- Dobrze - powiedziała.

- Słucham? - Spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

- Dobrze, Benie Kinkaid. Wyjdę za ciebie. Przez moment wpatrywał się w nią bez słowa.

Czyżby nagle zmienił zdanie? Wreszcie uśmiechnął się niepewnie.

- Wspaniale. A teraz chodź tu.

Krzyknęła przestraszona, kiedy nagle chwycił ją, posadził sobie na kolanach i mocno pocałował. Czyżby cieszył się ze zwycięstwa? pomyślała. Szlafrok przekrzywił się, odsłaniając udo i fragment piersi. Poruszyła się, próbując go poprawić.

- Och, siedź spokojnie, muszę cię przytulić - zganiał ją. - W końcu nie codziennie mężczyzna się zaręcza. - Przesunął palcem od jej obojczyka w dół, aż do szczytu piersi. Zadrżała. - Pewnie masz już mnie dość jak na jeden dzień.

Zacząła protestować. Ale może miał rację. To był ciężki dzień. Będą mieli wiele czasu, by wrócić do tej delikatnej, fizycznej intymności, która zaczęła się ledwie dwa miesiące temu.

- Więc kiedy ma to nastąpić? - spytał Ben. - Jutro możemy złożyć dokumenty, ale na ślub musimy chyba zaczekać trzy dni...

- Posłuchaj, Ben. Nie będziemy załatwiać tak ważnej sprawy na chybcika. Jeśli mam wyjść za mąż, to pragnę, by wszystko odbyło się w należyty sposób. Chcę ślubu z pastorem, kwiatami i tortem.

- Nie ma sprawy - odparł ze śmiechem Ben. - Ile czasu trzeba, żeby spełnić te ekstrawaganckie życzenia?

- Załatwię to w ciągu miesiąca - obiecała. - Nie martw się, będzie elegancko i skromnie. W końcu dla nas obojga jest to drugie małżeństwo. Ale muszę mieć druhnę, może dwie. Siostra mnie zabije, jeśli nie zostanie

starością. Co z twoją rodziną? - spytała rozentuzjasmowana. - Kogo chcesz zaprosić?

Zastanowił się chwilę.

- Nie mam rodzeństwa, ale o jedno bym cię prosił. Czy mogłabyś znaleźć jakąś specjalną funkcję dla Tiny?

- Tina! O mój Boże, zupełnie o niej zapomniałam. Będzie wściekła!

- Nie będzie - zapewnił ją Ben, choć zrobił to bez szczególnego przekonania. - Musi się po prostu przyzwyczać.

- Ben, ona potrzebowała wielu miesięcy, żeby zaakceptować to, że się ze sobą spotykamy. A jak będzie się czuła, kiedy *się* do was przeprowadzę? A potem dziecko... to wywróci jej życie do góry nogami. O Boże, nawet nie pomyślałam o jej uczuciach...

- Nie dramatyzuj. Na razie nie ma powodu. Do diabła, jesteśmy zaręczeni od niecałych dziesięciu minut. Ty myśl o weselu, a ja zajmę się Tiną.

Keely uścisnęła dłoń Bena.

- Nie. Razem jej o wszystkim powiemy. I razem rozwiążemy ten problem. Od tej chwili zawsze już tak będzie. Zgoda?

Posepnie skinął głową.

- Zgoda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ben i Keely namówili Tinę, aby w następną sobotę spędziła z nimi trochę czasu. Zaprosili ją na śniadaniową ucztę, której nie mogła się oprzeć; uwielbiała rogaliki z polewą czekoladową. Planowali powiedzieć jej o ślubie i o tym, że Keely jest w ciąży. Tina jednak nie ułatwiała im zadania. Czuła, że coś się święci.

- Więc o co chodzi z tą nagłą rodzinnością? - spytała i ugryzła potężny kęs słodkiego ciasta. - Wydaje mi się, że skoro nie spotykaliście się przez parę miesięcy, to jestem ostatnią osobą, z którą chcielibyście się widzieć.

Ben zauważył z pewną ulgą, że nie powiedziała tego ze złością. Zachowywała się w swój zwykły niegrzeczny sposób. Teraz, kiedy już minął jej gniew, obserwowała ich z rozbawieniem. Na myśl o ojcu uwikłanym w romans pewnie chciało jej się śmiać. Sytuację poprawiał też fakt, że akurat trwały wakacje. Tina nie musiała się martwić, co pomyślą jej koleżanki o tym, że ojciec chodzi z „nauczycielką”.

- Cóż, Tino, skoro już o tym wspomniałaś - zaczął Ben, ale nie bardzo wiedział, co powiedzieć dalej. Spojrzał w milczeniu na Keely, błagając o wsparcie.

- Na pewno wiesz, że podczas ostatnich kilku miesięcy staliśmy się z twoim ojcem bardzo sobie bliscy... - rzekła Keely. - Nawet wtedy, kiedy się nie widywaliśmy, nadal czuliśmy się...

- Związani - podsunął Ben.

- Tak, właśnie - zgodziła się Keely.

- Dwoje ludzi bardzo rzadko przeżywa coś takiego - ciągnął Ben - a kiedy tak się dzieje...

- Och, prrroszę! - wybuchnęła Tina. - Nie mam siedmiu lat. Rozumiem, o co chodzi. Jesteście w sobie zakochani - powiedziała śpiewnie i zatrzepotała

rzesami. - I chcecie się pobrać. Jeżeli czekacie na moje błogosławieństwo, to dajcie sobie spokój. Nie chcę ani nie potrzebuję nowej matki. Serdeczne dzięki.

- Zerwała się z krzesła i odeszła, zostawiając nadgryzionego rogalika.

- Tina, zaczekaj! - warknął Ben, wstając z krzesła.

Jego rozkaz zatrzymał Tinę w chwili, gdy dochodziła do rozsuwanych drzwi, jednak nie odwróciła się.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Nie prosimy cię o błogosławieństwo, chociaż byłoby mile widziane. Po prostu uważam, że masz prawo wiedzieć, co się dzieje, skoro będzie to też miało wpływ i na twoje życie.

Twarz Tiny złagodniała.

- Nie musisz być tym zachwycona - powiedział Ben nieco ciszej. - To naturalne, że jesteś niezadowolona, skoro w twoim życiu ma nastąpić wielka zmiana, na którą nie masz wpływu. Żądam tylko jednego: żebyś najpierw zapoznała się ze wszystkimi faktami. Jest parę ważnych rzeczy, o których powinnaś się dowiedzieć.

Tina z westchnieniem wróciła do stołu. Odsunęła krzesło, usiadła na nim okrakiem i oparła brodę na rękach.

- Dobra, słucham.

Ben był zbyt zdenerwowany, by usiąść. Znow nie wiedział, co mówić. Spojrzał na Keely.

- Masz rację, chcemy się pobrać - rzekła ostrożnie.

- Wiem, że wydaje ci się to rzeczą nagłą, może nieco przedwczesną.

- Nicco? - Tina parsknęła.

- Ani twój ojciec, ani ja nie jesteśmy impulsywni - ciągnęła z niezmaconym spokojem Keely. - W zwykłych okolicznościach prawdopodobnie poczekalibyśmy jeszcze trochę ze ślubem. Jest jednak pewien powód... - zająknęła się.

- Co takiego? - spytała ostro Tina. - Boicie się dać mi zły przykład, spijając ze sobą przed ślubem, czy może chodzi o coś równie idiotycznego?

- Tino - przerwał jej Ben. - Nie to jest powodem naszego ślubu.

- A co? Możecie mi powiedzieć?

- Jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie Keely.

Tina zrobiła wielkie oczy i otworzyła usta. Zniknęły wszelkie pozory znudzonej obojętności.

- Żartujesz.

Keely potrząsnęła głową.

Wtedy Tina zrobiła coś, co kompletnie zaskoczyło Bena. Zaczęła się śmiać.

- Przepraszam - powiedziała, usiłując pohamować chichot. - Dla was prawdopodobnie nie jest to wcale śmieszne, ale nie widzicie w tym wszystkim ironii losu? Tata od dawna robi mi wykłady, żebym poczekała z seksem, by nie zajść w ciążę, bo zrujnowałoby mi to życie. A tu dziecka spodziewa się pani doktor Adams! Rozmawiała pani ze mną o kontroli urodzeń i o tym, że powinnam się dobrze zastanowić, zanim zrobię ten ważny krok i pomyśleć o konsekwencjach swoich działań... a tu proszę. Po prostu wydaje mi się śmieszne, że wpadliście. I to akurat wy!

- Nie byliśmy nieostrożni - zaczął buntowniczo Ben, ale zauważył ostrzegawcze spojrzenie Keely i zamilkł.

- Ja to wyjaśnię - powiedziała spokojnie Keely.

- Tino, przed wieloma laty wyszłam za mąż. Chcieliśmy mieć dzieci, ale okazało się, że nie możemy. Lekarz powiedział mi, że jestem bezpłodna... że nie mogę...

- Tak, wiem, co to znaczy „bepłodna” - rzekła

Tina. Z jej twarzy znikało rozbawienie, a ona sama pochyliła się do przodu, wyraźnie zainteresowana.

- Dlatego my... ja nie stosowałam środków antykoncepcyjnych. Fakt poczęcia dziecka jest dla mnie cudem, chociaż tym samym powstała nieco niezręczna sytuacja.

Delikatnie mówiąc, pomyślał Ben.

- Nie chcę, żebyś myślała, że Ben i ja „wpadliśmy” albo że musimy się pobrać. Mieliśmy przed sobą wiele możliwości wyboru. Ponieważ jednak zależy nam na sobie nawzajem i uważamy, że dziecko powinno być wychowywane przez oboje rodziców, stwierdziliśmy, że powinniśmy się pobrać.

Benowi przyszło na myśl, że Keely opisała ich układ w bardzo formalny sposób. Nie po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy słusznie zrobił, namawiając Keely na to małżeństwo.

Przyjrzał się jej uważnie. Czasami, tak jak teraz, jej widok zapierał mu dech w piersiach. Uśmiech miała słodki i promienny, szczególnie od czasu, gdy dowiedziała się o swojej ciąży. Jej wrażliwość na problemy Tiny sprawiała, że Keely stawiała mu się jeszcze droższa. Bardzo mu na niej zależało, odczuwał też związek z mającym się narodzić dzieckiem. Czy to wystarczy jako podstawa małżeństwa?

- To będziecie mieli wesele i w ogóle? - spytała Tina. - A potem wprowadzisz się tu i urodzisz dziecko, tak?

- Tak to, z grubsza rzecz biorąc, wygląda - odparła Keely. - Ale nie próbuję zająć miejsca twojej matki. Nie zamierzam narzucać ci nowych reguł, jedzenia szpinaku i sprzątanego pokoju. Mam po prostu nadzieję, że nauczymy się razem mieszkać i traktować się z szacunkiem. I może kiedyś nawet zostaniemy przyjaciółkami. Nie od razu.

Tina westchnęła ciężko.

- To wszystko? Czy powiedzieliście mi już wszystko?

- Tak - rzekł Ben, uznając, że oczekiwanie na przychylniejszą reakcję Tiny jest beznadziejne. - Możesz iść.

- Och, zaczekaj, jeszcze o jedno chcę cię zapytać - powiedziała Keely, gdy Tina wstawała z krzesła.

- Czy chciałabyś być druhną?

Serce Bena zadrżało na widok pełnej nadziei twarzy Keely.

Tina z początku wyglądała na przerażoną. Po chwili jej mina złagodniała.

- Czy będę musiała włożyć sukienkę?

- No cóż, tak.

- Jeśli każesz mi włożyć coś z masą koronek i kokard, to zwymiotuję - ostrzegła.

- Możesz mi pomóc wybrać tę sukienkę - zaproponowała pospiesznie Keely. - Ja też nie przepadam za koronkami i kokardami.

Coś błysnęło w oczach Tyny. Ben zinterpretował to jako sygnał kobiecej konspiracji. Ku jego zdumieniu Tina uśmiechnęła się przelotnie, po czym znów przybrała wyraz wystudiowanego znudzenia.

- Dobra, jeśli naprawdę tego chcesz. - Chwyciła drugiego rogalika i tym razem udało się jej wyjść bez przeszkód.

Ben wreszcie usiadł. Keely rozluźniła się.

- Cieszę się, że mamy to już za sobą.

- Przekonała ją chyba wiadomość o dziecku - powiedział. - Była zła do momentu, kiedy powiedziałaś jej, że jesteś w ciąży.

- Rozumie, czym jest nie chciana ciąża - wyjaśniła Keely. - Jedna z jej koleżanek właśnie przeżywa coś takiego. Prawdopodobnie zastanawiała się, jak sama czułaby się w takiej sytuacji.

- Znów mówisz jak psycholog - zażartował Ben, ale zaraz spoważniał. - To jeszcze nie koniec wojny z Tiną, prawda?

- Chyba nie. Tina nawet nie zaczęła się zastanawiać nad konsekwencjami naszego małżeństwa. Przede wszystkim będzie musiała przyzwyczać się do stałej obecności innej kobiety mieszkającej w jej domu. Następnie pojawi się brat albo siostra. Po raz pierwszy w życiu będzie musiała pogodzić się z tym, że istnieje ktoś, kto ma takie samo jak ona prawo do twojej miłości. A to wymaga czasu i nie będzie łatwe.

- Dla nas wszystkich - dodał Ben, myśląc, że Tina nie będzie osamotniona w swej zazdrości. Dopiero co odzyskał Keely i nie był jeszcze gotów dzielić się nią z dzieckiem.

Drewniał za każdym razem, kiedy myślał o jego narodzinach. Zrobił, co w jego mocy, żeby jak najlepiej wychować Tinę. Stwarzał jej przeróżne możliwości i obdarzył miłością, a w rezultacie Tina jest nieletnią przestępczynią. Chociaż jej zachowanie się poprawiło, nadal nie był pewien, jaka będzie w przyszłości. Za każde jej niepowodzenie czuł się osobiście odpowiedzialny. Perspektywa kolejnych dwudziestu lat takiej odpowiedzialności przejmowała go paraliżującym strachem... a jednak zdecydował się.

- Nic nie mówisz - zauważyła Keely.

Pochylił się ku niej, musnął wargami policzek, a potem zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku.

- Z jakiej to okazji? - spytała, kiedy się odsunął.

- Bo jesteś odważna i piękna, a także jesteś jedyną osobą, która potrafi należycie postępować z moją córką. Czy ona cię nie przeraża? Jak możesz z takim optymizmem stawić czoło macierzyństwu, kiedy poznałaś nastolatkę, która jest doprawdy z piekła rodem?

- Zapomniałaś, że spędziłam wiele lat, zajmując się problemami dzieci. Wiem, w co wchodzę, i mogę ci obiecać, że się nie rozmyślę. I mimo tego, co właśnie jej powiedziałam, nawet będzie mi się podobało matkowanie tej twojej kolczastej córce.

Miała rację. W najgorszym koszmarze nie potrafił sobie wyobrazić, że Keely opuściłaby swoje dziecko tak jak Nora. Ale należy brać pod uwagę to, że któregoś dnia mogłaby opuścić jego. A jeśli nie sprawdzi się jako ojciec? Jeśli ta naprędce sklecona rodzina okaże się dla dziecka niezdrowym środowiskiem, wtedy Keely się nie zawaha. Odejdzie. Bez zadawania żadnych pytań zrobi to, co będzie najlepsze dla jej dziecka.

Kiedy już kobieta postanowi odejść, to z pewnością to zrobi. Nic, co mówił lub robił, nie zapobiegło rozstaniu z Norą. A jeśli chodzi o rzecz tak ważną, jak ratowanie małżeństwa i utrzymanie rodziny, taka bezsilność jest przerażająca.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - powiedziała Keely do Eileen, wkładając delikatną jak pajęczyna pończochę. Były w sypialni Bena, gdzie Keely ubierała się do ślubu. - Jestem takim kłębkim nerwów, że nie wiem, co robię. Popatrz, jaka piękna jest ta pończocha!

- Niezła, ale mam nadzieję, że uda ci się włożyć drugą w czasie nieco krótszym niż piętnaście minut.

- Pas do pończoch jest dla mnie nowością. Nie mam pojęcia, jak kiedyś kobiety w tym wytrzymywały.

- Ty może nie lubisz nosić pończoch, ale mogę się założyć, że Benowi bardzo się to spodoba - zażartowała Eileen.

- Nie kupiłam ich dla Bena - rzekła z rozdrażnieniem Keely. - Podobał mi się ich kolor, a nie mieli takich rajstop. - Zaknęła cicho, nadłamawszy, przy zapinaniu ostatniej podwiązki, starannie spiłowany paznokieć.

- Nigdy cię takiej nie widziałam - stwierdziła z troską Eileen, siadając obok młodszej siostry na łóżku. - Martwisz się, że mama i tata nie przyjadą na czas?

Matka Keely zadzwoniła przed kilkoma godzinami i zawiadomiła o kłopotach z samochodem. Obiecała jednak, że zdążą z ojcem na ślub.

- Nie, to nie o to chodzi. Mama zapewniała, że jeśli nawet samochód nie zapali, przyjadą autostopem. Jeśli się spóźnią, to zaczekamy z uroczystością do ich przyjazdu.

- No więc, co ci jest? - Eileen nie dawała za wygraną.

- Nawet jeśli coś nie wyjdzie ze ślubem, to przecież nie ślub się liczy. Po nim przychodzi małżeństwo.

- Tym właśnie się martwię - przyznała Keely. Zawahała się, a potem po raz pierwszy przedstawiła siostrze dręczące ją wątpliwości. - Ben mnie chyba nie kocha. Próbuje postępować uczciwie wobec mnie i dziecka, ale nie jestem pewna, czy nie krzywdzi w ten sposób samego siebie.

- Dlaczego tak mówisz? Widziałaś, jak on na ciebie patrzy? On cię uwielbia.

- Ale on... my się nie kochaliśmy od tamtego pierwszego razu. Dowiedziałam się o dziecku i od tego czasu zaczęło się szaleństwo. Póki jest pogoda, Ben pracuje dwanaście lub piętnaście godzin na dobę, a w dodatku usiłuje przygotować Tinę do szkoły. Ja byłam zajęta organizowaniem ślubu. W ostatnim miesiącu prawie się nie widywaliśmy.

- To się zmieni - rzekła z przekonaniem Eileen.

- Jak tylko zobaczy cię w tej bieliźnie.

Może, zgodziła się w myślach Keely. Nie mogła jednak pozbyć się podejrzeń, że Ben celowo utrzymuje dystans. Nawet jeśli rzeczywiście odbudują swój intymny związek, to w małżeństwie chodzi o coś więcej niż seks.

- Ciągle żałuję, że nie będziemy mieli prawdziwego miodowego miesiąca - powiedziała Keely. - Jedna noc w wykwinnym hotelu. Ben nie może sobie teraz pozwolić na żaden urlop.

- A więc wynagrodzi ci to, zabierając cię w góry na Boże Narodzenie.

Keely uśmiechnęła się mimowolnie.

- Jak ty to robisz? Jak ci się udaje zachowywać optymizm i pogodę ducha?

- Jeśli nawet nie wszystko wydaje mi się doskonałe, to wychowując troje dzieci, jestem zbyt zajęta, żeby się tym martwić.

- Może ja żądam od życia zbyt wiele - mruknęła ponuro Keely. Ta myśl nie po raz pierwszy przyszła jej do głowy.

- Wcale nie. Masz absolutne prawo do szczęścia i powinnaś cieszyć się nim. Szczególnie w dniu ślubu.

Stukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

- Halo? - zawołał wysoki głos. - Jesteś tam, kochanie?

- Mama! - Keely popędziła do drzwi. - Tak się cieszę, że w końcu przyjechaliście.

- Powiedziała ci, że ojciec dowiezie nas na czas - przypomniała córce Dorothy Adams. - Nic nie mogłoby nam w tym przeszkodzić.

- Czy silnik zapalił?

- Nie. Musieliśmy pożyczyć samochód od Ernie'ego Portera, naszego sąsiada. Ale dojechaliśmy.

- Widzę, że dostałaś bukiet. - Keely wyprostowała goździk, który nadłamała, ściskając matkę.

- Tak. Dała mi go śliczna młoda dama z... hm... oryginalną fryzurą. To córka Bena?

- To Tina. Wczoraj ufarbowała końce włosów na zielono, podobno żeby „pasowały do sukienki”. Ale ja wiem, że to swoista forma protestu.

- Och, kochanie - powiedziała Dorothy z troską w głosie. - Nie jest zadowolona, że się pobieracie?

- Nieszczególnie. Ale włożyła sukienkę i zachowuje się przyzwoicie. Chyba powinnam być wdzięczna, że nie krąży wśród gości z transparentem czy nie blokuje przejścia w salonie. Tak naprawdę nie jest złym dzieckiem.

- W tej sukience wygląda pięknie - powiedziała Dorothy. Przerwała, żeby się przyjrzeć starszej córce. - Ty też, Eileen. Nigdy bym nie wybrała dla druhny takiej prostej sukienki, ale ta zieleń jest bardzo twarzowa. Keely, gdzie twoja kreacja? Musisz się pospieszyć.

Kiedy Keely wkładała jedwabną suknię barwy szampana, drżały jej ręce. Suknia była prosta, zupełnie bez ozdób. Układała się pięknie, sięgając do wysokości kolan. Nie wyglądała na ślubną - żadnych koronek, koralików czy falbanek.

Z wpiętą we włosy delikatną koroną z kwiatów i z bukietem w ręku, po raz ostatni spojrzała w lustro. Naprawdę wygląda jak panna młoda.

Uroczystość ślubna nie trwała długo. Keely niewiele z niej pamiętała poza wzrokiem Bena, kiedy szła przejściem między krzesłami. Spoglądał na nią z aprobata i wyrazem... zachwytu? A może to była panika? Jej serce pękało niemal z miłości.

Niech kocha mnie i dziecko. Powtarzała w myślach tę żarliwą modlitwę w chwili, gdy połączyli dłonie, by złożyć przysięgę. Jeśli tylko tego zechce, ich małżeństwo będzie najlepsze na świecie. Jeśli nie... nie była pewna, czy potrafi pozostać w związku bez miłości, nawet z tak dobrym człowiekiem.

Wymienili z Benem proste, złote obrączki. Pastor ogłosił, że są mężem i żoną. W końcu Ben obdarzył ją gorącym pocałunkiem i spojrzał w jej oczy zamglonym spojrzeniem, od którego zarumieniła się po uszy. I już było po wszystkim.

Natychmiast otoczyli ich najbliżsi przyjaciele i rodzina obecni na skromnej uroczystości, i zaczęli składać im gratulacje. Keely znalazła się nawet na krótko w objęciach Tyny. Poczucie nierzeczywistości zbladło i panna młoda znów stała się zwykłą, praktyczną Keely Adams.

Albo raczej Keely Kinkaid.

Keely starała się być szczególnie miła dla swej nowej rodziny, którą poznała dopiero dzisiaj. Ben zachowywał się tak samo w stosunku do jej krewnych. Wymienili spojrzenia z dwóch przeciwległych krańców pokoju. Nagle Keely zapragnęła, żeby przyjęcie się już skończyło. Co w nią wstąpiło, żeby urządzać wesele? Powinni byli uciec, jak chciał tego Ben.

W gardle jej zaschło, więc poszła do kuchni, żeby napić się wody. Kiedy stała przy zlewie, poczuła, jak obejmuje ją w talii para mocnych rąk.

- Witaj, nieznajoma.

Keely chciała się w niego wtopić. Tak rzadko się ostatnio widywali. Odwróciła się i znalazła w objęciach Bena.

- Witaj - powiedziała lekko zdyszonym głosem. W szarym garniturze wyglądał nobliwie i szacownie, lecz łobuzerski błysk w oczach psuł ten obraz.

- Nie miałem okazji ci powiedzieć, że pięknie wyglądasz. - Musnął jej policzek kciukiem. - Wynieśmy się stąd. Chcę cię mieć tylko dla siebie.

- Nie możemy tak po prostu wyjść - zaprotestowała słabo Keely. - Mamy dom pełen...

- Akurat. To nasz ślub. Nikt się nie spodziewa, że zostaniemy, żeby opróżnić popielniczki. Moi rodzice obiecali się wszystkim zająć.

- Hm, skoro tak mówisz... - Jej twarz rozjaśniła się w pełnym ulgi uśmiechu. - Pójdę się przebrać.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Nie obejrzałem jeszcze twojej ślubnej sukni. - Powoli przeciągnął ręką po gładkim jedwabiu, od ramienia aż po biodro.

Dotyk rozpałił w niej krew. - Sądzę, że pani zaokrąglenia są jakby większe niż przed miesiącem, pani Kinkaid.

- Och, nie dokuczaj mi - jęknęła Keely. - Przytyłam już o trzy kilogramy, a jestem dopiero w trzecim miesiącu ciąży.

Ben roześmiał się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Przebierz się, jeśli musisz - powiedział wypuszczając ją z objęć. - Jestem pewien, że masz strój podróżny, którym koniecznie chcesz się pochwalić. Ale szybko. Mam dla ciebie niespodziankę.

Keely uciekła, by nie ulec pokusie i nie pozwolić mu na jeszcze jeden pocałunek. Zapach Bena ucieszył ją. Trochę się obawiała, że z powodu ciąży przestanie jej pożądać.

Ukradkiem wśliznęła się do sypialni. Potrzebowała chwili samotności. Zdjęła sukienkę, wyjęła kwiaty z włosów, a potem uważnie przejrzała się w lustrze.

Już była inna. Po raz pierwszy w życiu jej biust zaczynał wyglądać bujnie, a talia pogrubiała. Podobała się jej ta nowa, dojrzała Keely, ale zdawała sobie

sprawę, że powinna się nią cieszyć, póki może. Niedługo to stadium zostanie daleko w tyle.

Czy Ben będzie jeszcze na nią patrzył z tym błyskiem w oku? A może stwierdzi, że jej tusza jest nieapetyczna? Jeśli nie będzie między nimi przynajmniej tego, to co się stanie z ich małżeństwem? Z wysiłkiem stłumiła wątpliwości. Przynajmniej dzisiejszej nocy będzie się cieszyła niepodzielną uwagą swego męża. Wykorzysta ją jak najdokładniej.

Zamierzała zmienić też frywolne podwiązki i pończochy, ale zostawiła je, przypominając sobie słowa Eileen. Co z tego, że pończochy nie będą pasować do reszty stroju?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Keely przeciągnęła się i zrzuciła pantofle. Siedziała w porsche'u Bena, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu odprężona. Myślała, że jadą do centrum miasta. Ben jednak nie zjechał z autostrady na odpowiednim skrzyżowaniu. Zamiast tego skręcił na wschód, na drogę I-70.

- Dokąd jedziesz? Myślałam, że mamy rezerwację w Allis Plaza.

- Mieliśmy - odparł z uśmiechem Ben. - Zmieniłem ją.

- Na co?

- Na motel nad Jeziorem Ozarków. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko dłuższej podróży.

- Przeciwno dłuższej podróży? - powtórzyła, rumieniąc się ze szczęścia. - Oczywiście, że nie. Ale... dlaczego?

- Bo wyglądałaś tak smutno, kiedy powiedziałem, że nie mogę wziąć urlopu. Poczulem się jak ostatni drań. Jaki kretyn pozwala, żeby interesy były ważniejsze niż miodowy miesiąc? Po tym, jak nalegałem na ślub, a ty tak się starałaś, żeby wszystko wspaniale wypadło...

- Wcale nie nalegałeś - przerwała mu. - I nie chciałam, żebyś się dla mnie poświęcał.

- Owszem, nalegałem. W każdym razie pomyślałem sobie, że muszę przynajmniej spróbować. Poszedłem więc wczoraj do biura podróży i zaproponowano mi to miejsce. Zarezerwowałem pokój na trzy noce. To niewiele, wiem, ale...

- Trzy noce! Będzie bosko! - Pod wpływem impulsu odpięła pas bezpieczeństwa, przechyliła się i zarzuciła mu ręce na szyję, głośno całując w policzek.

Ben roześmiał się i spróbował spojrzeć na drogę nad jej ramieniem. Miał nadzieję, że Keely tak zareaguje.

- Podoba ci się ten pomysł?

- Jest cudowny. Och, Ben, musimy przecież odnowić naszą znajomość. Prawie się ostatnio nie widywaliśmy.

Zabolały go te słowa.

- A jak twoja wizyta kontrolna u doktor McCommas? - spytał.

- W porządku. Jestem trochę anemiczna i muszę pilnować diety, bo zatrzymuję wodę i mam trochę za wysoki poziom cukru we krwi, ale...

- Naprawdę? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - spytał ostrym tonem.

- Bo nie pytałeś. W każdym razie nie ma się czym martwić. Mam te same objawy, co wiele innych ciężarnych kobiet. Pat powiedziała, że wszystko poza tym wygląda dobrze i jeśli tylko będę o siebie dbać, to nie powinnam mieć żadnych większych kłopotów.

Ben poczuł się paskudnie. Rzeczywiście, nie okazywał Keely należytej troski. Chociaż często myślał i martwił się o nią, nie potrafił tego okazać. Wiedział, że wiele kobiet rodzi dzieci po trzydziestce, ale wiedział także, że w takich przypadkach istnieje zwiększone ryzyko.

- A co z ćwiczeniami? - spytał.

- Mogę robić wszystko, na co mam ochotę. Rzeczywiście od kilku tygodni nie byłam na sali gimnastycznej. Nic dziwnego, że przytyłam o trzy kilogramy.

Ujął ją za rękę.

- To na co masz ochotę? Chcesz zrobić ze mną kilka ćwiczeń?

- Tak, oczywiście. Miłe byłyby długie spacery.

Może trochę pływania. Jestem jednak strasznie zmęczona. Przynajmniej dziś wieczorem chciałabym odpocząć.

- Ach, tak.

Po długim milczeniu Keely zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach.

- Jestem taką idiotką - powiedziała stłumionym głosem. - Nie chodziło ci o spacery i pływanie.

- Cóż...

- Och, Ben, oczywiście, że mam ochotę na miłość! Jak mogłeś pomyśleć inaczej?

Zmieszany, wzruszył ramionami.

- Pomyślałem sobie, że w twoim stanie mogłoby ci może to zaszkodzić. - Nie powiedział jej, że myśl taką podsunęła mu kiedyś Nora. Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, seks przestał dla niej istnieć.

- Nic podobnego. Nie jestem taka delikatna. A właściwie jak długo się tam jedzie? - spytała z łobuzerskim uśmiechem.

Po kilku niewłaściwych zakrętach znaleźli Zajazd Taylora w miasteczku Rocky Mount, leżącym na północnym brzegu Jeziora Ozarków.

- Tak tu spokojnie - powiedziała Keely z wyraźnym zadowoleniem, kiedy skręcali na parking.

Ben właśnie na coś takiego liczył. Duży, pobielony dom wyglądał miło i przytulnie. Na tyłach widoczny był duży ganek, wychodzący na spokojne jezioro. Wysiedli z samochodu i wciągnęli do płuc świeże powietrze. Wyraz zachwytu i oczekiwania na twarzy Kelly stanowił dla Bena sowitą zapłatę za wysiłek związany ze zmianą dotychczasowych planów.

Otworzył bagażnik, żeby wyjąć torby.

- Co to? - spytał Keely, wskazując duże pudło owinięte białym papierem.

- Och, to mój prezent ślubny dla ciebie. Chciałam ci go dać wcześniej, ale zupełnie nie było na to czasu.

- Nie musiałaś kupować mi prezentu - powiedział, podnosząc ciężki pakunek. - Ja ci nic nie dałem.

- Owszem - odrzekła Keely wskazując na piękny stary dom. - Właśnie mi go dajesz.

Wewnątrz Zajazd Taylora był wytworniejszy, niż można się było spodziewać po jego zewnętrznym wyglądzie. Podłogi z ciemnego drewna pokrywały grube perskie dywany, na ścianach były kwieciste tapety, a miękko wyściełane meble i staroświeckie drobiazgi zajmowały każdą wolną przestrzeń.

- Mają państwo Pokój Irysowy, w górę po schodach i do końca korytarza - powiedziała właścicielka zajazdu. - Na kolację serwujemy dziś piezzonego kurczaka z dodatkami. Jeśli chcą państwo zjeść kolację tutaj, to podajemy ją gościom o osiemnastej trzydzieści i dwudziestej trzydzieści.

- Proszę nas zapisać na drugą turę - powiedział Ben, wpisując się do księgi gości.

Keely skinęła głową. To da im kilka godzin na „ponowne poznanie się”, jak to ujęła, a on zamierza wykorzystać każdą minutę z tego czasu, by przekonać Keely, że wychodząc za niego nie popełniła błędu. Biegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Pokój Irysowy utrzymany był w błękitach i żółci. Na ścianie wisiało kilka akwareli przedstawiających irysy. Jednak centralnym punktem było potężne łoże z baldachimem, pokryte różnego rodzaju poduszkami ozdobionymi koronką, falbankami i wstążkami.

- O rany - westchnęła zachwycona Keely. - W życiu nie widziałam nic tak romantycznego.

Ben też pomyślał, że łoże jest interesujące, ale jego uwagę w większym stopniu przyciągała żona. Stwierdził, że jest najbardziej romantyczną istotą, jaką widział w życiu.

- Jedynym ulepszeniem, jakie chciałbym wprowadzić do tego łóżka, jest umieszczenie w nim ciebie i mnie.

Postawił na podłodze swoją torbę i ciężkie pudło, a potem odwrócił się do Keely. Nie spuszczała z niego wzroku.

- Odpakujesz teraz swój prezent? - zapytała.

Teraz? Ben stłumił niecierpliwe westchnienie. Zupełnie nie miał ochoty na zmagania z papierem i taśmą. Ale jeśli ona tego chce...

Podniósł pudło, postawił na rzeźbionym stoliku, a potem rozdarł papier. Na szczęście nie było taśmy. Wśród starych gazet znalazł antyczny zegar kominkowy, dokładnie taki, jakiego szukał w dniu, kiedy robili zakupy na ulicy St. Josepha.

- Gdzie go znalazłaś?

- Na strychu u rodziców. Odnowiłam skrzynkę, ale obawiam się, że mechanizm wymaga naprawy.

- Nie martw się - powiedział. Podziwiał ją. Zadała sobie tyle trudu, by ofiarować mu coś, o czym marzył. - Pewnie sam będę umiał to zrobić. Keely, jesteś pewna, że chcesz mi go dać? To cenna rzecz, rodzinna pamiątka.

- I zostaje w rodzinie. A może już zapomniałaś, że jesteśmy małżeństwem?

- Och, nie, nie zapomniałem. Dziękuję za prezent. Postaram się być chlubą twojej rodziny.

Ujął ją za obie ręce, lekko je uściśnął, a potem powiódł palcami po jej okrytych jedwabiem ramionach i po szyi. W końcu dotknął ustami jej warg.

Całował ją z nieskończoną czułością, delikatnie. Uczynił z tego pocałunku wszystko: zaproszenie, prośbę, a w końcu znak posiadania.

Przypomniął sobie, jaka była owego pierwszego razu, i z trudem nad sobą zapanował. Mają tylko jedną noc poślubną. Wszystko musi być doskonale.

Odsunął się niechętnie i przez chwilę tylko ją przytulał.

- Czy obrazisz się - mruknął jej do ucha - jeśli zechcę skorzystać z moich praw małżeńskich od razu, przed kolacją, w biały dzień?

- Byłabym rozczarowana, gdybyś tego nie zrobił. - Keely roześmiała się cicho. Sugestywnie przeciągnęła mu po plecach paznokciami, a potem zuchwale położyła dłonie na jego pośladkach. - Nie jestem pewna, czy coś mogłoby dorównać naszym pierwszym doznaniom, ale chciałabym spróbować.

Jej słowa były niewiarygodnie podniecające.

- Wszystko, co rozkażesz. - Chwycił ją w talii i przeniósł na wysokie łóżko.

Spojrzał na nią tak, jak skrzypek patrzy na stradivariususa. Chciał zagrać na niej jak wirtuoz, chciał wydobyć z jej ciała wszystkie nuty rozkoszy. Zaczął od zdjęcia jej pantofli i głaskania stóp. Mruczała z zadowolenia, a zmysłowy masaż przesuwał się najpierw przez jedną, potem przez drugą łydkę. Podobał mu się śliski, gładki dotyk pończoch, lecz wołał jedwab jej nagiej skóry.

Powolnymi, kolistymi ruchami jego ręce wpełzły pod rąbek spódnicy. Przez cały czas obserwował oczy Keely, ciesząc się jej reakcją. Źrenice rozszerzyły się, a błękitne tęczówki pociemniały. Stopniowo przesuwał ręce w górę. Zaczęła oddychać szybciej.

Kiedy natrafił na brzeg pończoch i atlasowe podwiązki, sapnął z zaskoczenia. W wyobraźni często widział piękne ciało Keely spowite w seksowną bieliznę, ale nie spodziewał się tego już dziś.

Roześmiała się i spojrzała w dół, wyraźnie skrępowana.

- Włożyłam je dla ciebie.

- W takim razie chciałbym zobaczyć wszystko. - Podniósł ją z taką łatwością, jakby była lalką, i postawił obok łóżka. - Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Nie.

Spódnica z szelestem opadła na podłogę. Ruchem nogi odrzuciła ją na bok. W ślady spódnicy poszła koronkowa półhalka. Przy odrobinie zachęty zdjęła przez głowę bluzkę i rzuciła ją na wyściełane krzesło. Stojąc tylko w staniku, majteczkach i cieniotkich pończochach, wyprostowała ramiona i zuchwale spojrzała mu w oczy. Utrzymała tę pozę przez chwilę, roześmiała się i odwróciła wzrok.

- Powiedziałem ci raz, że będziesz musiała się do tego przyzwyczaić - powiedział, cofając się o dwa kroki. - Wyglądasz... doskonale.

- Doskonale śmiesznie - poprawiła. - Nie jestem pewna, czy ta bielizna jest w moim stylu.

- Jest. Wierz mi. - Głos Bena był zachrypły od pożądania.

Pragnął Keely tak, jak nie pragnął jeszcze żadnej kobiety. Miała w sobie lubieżność wprawnej kusicielki połączoną ze skromnością i czystością. Nowe kształty jej ciała rozpałały go. Była boginią ziemi, symbolem płodności. Od miesiąca już wiedział, że nosi jego dziecko, ale dopiero teraz uświadomił sobie, że może to być podniecające.

- Czy jest gdzieś na mnie jakaś karteczka z napisem „Patrz, lecz nie dotykaj”? - spytała figlarnie.

- Zamierzam robić obie te rzeczy - rzekł, przyciągając ją do siebie i obejmując ramionami.

- Ja też. - Wyciągnęła mu ze spodni skraj białej, sportowej koszuli, a potem wsunęła dłonie pod materiał, by pieścić nagą skórę pleców. Ręce miała ciepłe. Nie mógł się doczekać, kiedy poczuje na sobie ją całą.

Zrzucił ubranie, chociaż za każdym razem, kiedy go dotykała, żeby pomóc w rozbieraniu, zwalniał, żeby jej dotknąć. W końcu jednak nic go już nie krępowało.

Za pierwszym razem Keely była nieśmiała i skromna, niepewna siebie, czekała na jego wskazówki. To popołudnie było czymś innym.

Przewyciężywszy początkowe skrepowanie, stała się dojrzałą kobietą, pewną własnych pragnień. Tym razem Ben był raczej uczniem niż nauczycielem.

To ona poprowadziła go do łóżka. Wskoczyła na wysoki materac, ukazując zachęcający obraz swych pośladków. Ben położył się na boku i podparł łokciem, pożerając ją wzrokiem. Keely wolniutko zsunęła pończochy z gładkich ud.

Keely kusicielka. Zaczynał wariować ze szczęścia.

Kiedy nie mógł wytrzymać już ani chwili dłużej, wyciągnął ręce i przytulił ją mocno do siebie. Najwyraźniej miała nadzieję na taką nieopanowaną reakcję, bo na chwilę przedtem, nim zażądał od niej pocałunku, jej twarz wyrażała widoczne zadowolenie.

Jak nektar życia pił rozkosz z jej ust. W tej chwili czuł, że potrzebuje jej bardziej niż powietrza.

Drżącymi palcami zmierzwił jej staranną fryzurę. Nie miał jej dosyć. Chciał ją rozpalić jak pochodnię i sprawić, żeby tak samo jak on oszalała z pożądania.

Sutki Keely walczyły z krępującym je przejrzystym stanikiem. Drażnił je poprzez cienki materiał, aż wreszcie jęknęła i zdarła z siebie stanik, odrzucając go na oślep.

Zawsze uważał, że ma piękne piersi, lecz teraz były jeszcze wspanialsze, pełniejsze. Pochylił głowę, by pocałować twardy, brunatny szczyt, jednocześnie wodząc dłonią po jej brzuchu.

Pozwoliła mu się odkrywać, nagradzała westchnieniami i cichymi słowami zachęty. Lecz nie zadowolila się biernością. Zaczęła błądzić rękami po jego ciele, aż wreszcie Ben, całkowicie oszołomiony, pozwolił jej na wszystko.

Był zaskoczony sposobem, w jaki wyrażała namiętność. Była śmiała i pomysłowa, nie wykazywała śladu wahania. Całowała i dotykała jego uszu, szyi, torsu, czasami mocno naciskając, czasem pieszcząc dotykiem delikatnym

jak powiew wiatru. Wydawało się, że Keely starannie zapamiętuje, co wywołuje u niego pełne zadowolenia pomruki.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chciałbym się z tobą kochać.

- O, tak, bardzo proszę.

Jaka uprzejma, myślał obserwując, jak Keely zdejmuje białe, koronkowe figi. Zupełnie jakby przyjmowała zaproszenie na podwieczorek. A jednak nie było w tym nic nienaturalnego. Robiła to po prostu, w jednej chwili będąc szatańską kusicielką, a w następnej słodkim aniołem.

Seks zawsze był dla Bena przyjemnym doświadczeniem, nigdy jednak wydarzeniem tak radosnym, angażującym oprócz ciała także i serce. Keely sprawiła, że w lędźwiach czuł nieznośny ucisk, a serce wypełniała mu miłość, jakiej dotąd nie znał. Zabłąkany promień słońca padł na jej ciało. Ben powiódł palcami przez jej pierś, żebra, brzuch i gniazdo ciemnych loków, strzegących sekretów kobiecości.

Była gotowa na jego przyjęcie. Położył się na niej ostrożnie, by jej nie przygnieść. Wyobraził sobie, że jest strumieniem delikatnie płynącym po jej ciele, tak jak woda płynie po kamieniach.

- Nie pękne - szepnęła. A potem wydała cichy, gardłowy pomruk.

Nie mógł przestać jej dotykać. Kiedy poruszali się rozpaleni namiętnością, wypełnił nią swoje ręce, wodząc po miękkich włosach, po twarzy, ujmując jej piersi. Ich intymny taniec mówił o zespoleniu duszy i ciała. Należała do niego. Przysięgali sobie miłość na wieki i w tej chwili Ben pomyślał, że może osiągnęli nieskończoność.

Wyzwolenie nadeszło szybko i gwałtownie. Ben krzyknął i gwałtownie szarpnął głową. Kiedy dreszcze wstrząsnęły jej ciałem, Keely ścisnęła go zaskakująco mocnymi dłońmi. Z rozkoszy tracił niemal zmysły, dostrzegł jednak łzę spływającą z kącika jej oka. Nigdy przedtem kochając się nie doprowadził żadnej kobiety do łez.

Leżeli obok siebie w pełnym zadowolenia milczeniu. Keely powoli zaczęła zdawać sobie sprawę, gdzie się znajduje. Dostrzegła nieruchome skrzydła wentylatora nad głową, pikowaną narzutę pod sobą i rozrzucone wokół falbaniaste poduszki. Wydało jej się to zabawne: ona i Ben, nadzy, spoceni i cudownie cielesni wśród tych symboli wiktoriańskiego romansu.

- Z czego się śmiejesz? - spytał Ben, przewracając się na plecy i wciągając ją na siebie.

- Te wszystkie śmieszne poduszki. Rozrzuciliśmy je.

- I to jak. - Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Keely stała przy oknie i patrzyła na spokojną, oświetloną blaskiem księżycą wodę. Ben leżał pogrążony w głębokim śnie na odległym o kilka metrów łóżu z baldachimem. Było późno - jakaś druga czy trzecia nad ranem - ale Keely nie mogła spać.

To była ich trzecia noc w Zajeździe Taylora. Chociaż miodowy miesiąc trwał krótko, było w nim niemal wszystko, czego mogła zapragnąć. Chodzili na długie spacery, pływali i żeglowali po jeziorze. Jedno zabawne popołudnie spędzili na deptaku Bagnell, robiąc sobie zdjęcia i sącząc chłodną lemoniadę.

Całe godziny spędzali w łóżku. Rozrzucali te poduszki więcej razy, niż Keely potrafiła zliczyć. Czasem strącali je z łóżka, a czasem ciskali nimi w kąt pokoju.

Tylko jednej rzeczy brakowało. Ben nigdy nie powiedział, że ją kocha. Czasami miała wrażenie, że to wyczuwa, kiedy łączyły się ich ciała. Lecz kiedy indziej, chociaż śmieli się, droczyli i wspaniale się ze sobą bawili, Ben nigdy nie ujawniał swych wewnętrznych przeżyć.

Kilka razy nieomal wypowiedziała te słowa sama. Zawsze się jednak w porę powstrzymała. Nie mogła go ponaglać, żeby potem nie stwierdził, że w rzeczywistości wcale jej nie kocha, albo że nigdy nie pokocha. Jeśli tak było naprawdę, to chciała pożyć jeszcze trochę w błogiej nieświadomości.

Żałowała, że nie mieli dla siebie więcej czasu. Za kilka godzin pozostawia to wszystko i wróca do szarej rzeczywistości. Pomyślała, że gdyby tylko potrafili utrzymać nastrój młodych, beztroskich kochanków, to może potem przyszlaby prawdziwa miłość. Ale to niemożliwe. Proza życia musi zaszkodzić zacieśniając się między nimi kruchym więzom.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na zewnątrz padał coraz większy śnieg, lecz w domu Kinkaidów było ciepło i przytulnie. Przed kilkoma minutami Keely włożyła do piecyka rondel z *enchilladas* i teraz kuchnię przenikała woń piekących się *tortilli*.

Gotowanie nigdy nie było głównym zajęciem w jej życiu, Keely jednak w ciągu minionych czterech miesięcy odkryła, że lubi przygotowywać posiłki. Spędzała wiele godzin szukając przepisów w książkach kucharskich i czasopismach, a czasem eksperymentując i realizując własne pomysły. *Enchilladas* stały się ulubionym daniem całej rodziny, dlatego postanowiła przyrządzić je tego wieczoru. Po katastrofie w szkole musiała stworzyć w domu miły nastrój.

Keely schyliła się, żeby wyjąć z szafki talerze i niewiele brakowało, by się przewróciła. Wciąż nie mogła się przyzwycząić do innego rozkładu wagi ciała. W zeszłym miesiącu nagle „rozkwitła” i teraz wyglądała, jakby połknęła piłkę do koszykówki. Wszyscy sądzili, że to już koniec ciąży, ale w istocie brakowało jeszcze siedmiu tygodni. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie rozmiary osiągnie przed samym porodem.

Jęknęła, prostując się. Nagle poczuła się wyczerpana. Całodzienna praca, a potem sprzątanie i gotowanie w domu - teraz, kiedy figurą przypominała słonia - wykańczały ją kompletnie. Dłonie i stopy miała spuchnięte, a plecy

ciągle ją bolały. Źle sypiała. Dawniej spała na brzuchu, ale teraz było to już niemożliwe.

Kiedy Keely nakryła do stołu, otworzyły się drzwi i do mieszkania wpadła Tina, wpuszczając powiew zimnego powietrza. Rozbierając się z zimowego rynsztunku, naniosiła śniegu aż do kuchni.

- Cześć, Keely - powiedziała wesoło, podskakując na jednej nodze i zdejmując but z drugiej. - Słyszałaś, co się stało Annie Parker?

- Tak. Niestety, byłam w samym centrum wydarzeń.

- Fajnie było, te wszystkie syreny, straż pożarna i lekarze. Mieliśmy mieć klasówkę z matematyki, ale zrobił się bałagan, wszyscy pobiegli do okien i połowa klasy zaczęła ściągać.

- Tino, to nie było fajne. Ta dziewczyna usiłowała odebrać sobie życie. Mogłabyś wykazać choć odrobinę wrażliwości.

Tina machnęła ręką.

- Tak naprawdę to ona nie próbowała się zabić. Połknęła garść tabletek, a potem natychmiast o wszystkim powiedziała, żeby można ją było zabrać do szpitala. Po prostu chciała zwrócić na siebie uwagę.

- Dziękuję doktor Tinie za tę diagnozę - odparła Keely sucho.

Annie Parker była jej pacjentką od dwóch lat. Keely wiedziała, że Annie ma kłopoty, ale próba samobójstwa była absolutnym zaskoczeniem. Wbrew faktom, Keely czuła się winna, że nie zrobiła nic, aby jej zapobiec. I była zła na Tinę za brak współczucia.

- Kolacja będzie za piętnaście minut - powiedziała cicho, stwierdzając, że powinna zmienić temat, zanim naprawdę straci panowanie nad sobą.

- Nie jestem głodna - oznajmiła Tina, wychodząc z kuchni.

- Czy mogłabyś przynajmniej usiąść z nami do stołu? - Keely westchnęła z irytacją.

- Muszę odrobić lekcje - odparła dziewczyna i szybko wyszła z kuchni.

Keely nie zamierzała jednak skończyć rozmowy. Poszła za nią, mówiąc cały czas.

- Posłuchaj, Tino, zadałam sobie sporo trudu, żeby przygotować dziś specjalną kolację. Mogłaś zadzwonić i powiedzieć mi, że nie chcesz jeść w domu. Mogłaś przynajmniej...

Tina odwróciła się gwałtownie, tarasując sobą drzwi do pokoju.

- Jezu, Keely, daj spokój! Przez cały tydzień jadłam kolację w domu. Mam potąd tej rodzinności. Przesadzasz. Gotujesz, sprzątasz i dekorujesz... Mój Boże, te gwiazdkowe dekoracje! Zupełnie jakbyś próbowała naprawić coś, co nie jest uszkodzone. Przed twoim przyjściem ten dom był w porządku, tak jak teraz. Tylko ty doprowadzasz wszystkich do szaleństwa, usiłując z nas zrobić idealną rodzinę.

Keely zaczęła protestować, ale Tina jeszcze nie skończyła.

- Nie jesteśmy idealną rodziną, więc daj sobie spokój...

- Rozumiem - ucięła Keely. Odwróciła się na pięcie i odeszła, zanim Tina dostrzegła łzy w jej oczach.

Opadła na krzesło, powstrzymując łkanie. To była od dłuższego czasu pierwsza kłótnia z Tiną. Keely sądziła, że wszystko idzie tak dobrze, a teraz wyszło na jaw, że pod powierzchnią czai się wiele urazów..

Może Tina ma rację. Może rzeczywiście za bardzo się stara być idealną żoną, wynagrodzić Benowi fakt, iż został wciągnięty w nową sytuację, której tak naprawdę nie chciał. Na tę myśl pusty żołądek zacisnął się w bolesny węzeł. Do licha, jeśli oni nie doceniają jej wysiłków, to dlaczego nie powiedzieli tego wcześniej? Może Ben podziela zdanie Tyny? Napięcie w domu jest prawie namacalne...

Miała nadzieję, że Ben niedługo wróci. Śnieg pewnie zatrzymał go w drodze, ale jest już po siódmej. Gdzież on może być?

Jakby w odpowiedzi zadzwonił telefon. Powoli ruszyła w kierunku aparatu, ale zanim do niego dotarła, dzwonek umilkł. Po chwili Tina zawołała, żeby Keely podniosła słuchawkę.

- Cześć, kochanie - przywitał ją Ben głosem pełnym troski. - Tina mówi, że jesteś trochę zdenerwowana. Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku - powiedziała niedbałym tonem, opierając się chęci, by za owo zdenerwowanie obwinić Tinę. - Miałam po prostu zły dzień w szkole i dlatego byłam trochę nieprzyjemna dla Tiny. Gdzie jesteś?

- Dzwonię z automatu. Wygląda na to, że nie wrócę do domu na kolację.

- Dlaczego? - Keely skrzywiła się, słysząc piskliwy ton własnego głosu.

- Wjechałem do rowu. Pomoc drogowa będzie dopiero za...

- Nic ci nie jest? Czy ktoś jest ranny?

- Nie, nikt. Nawet samochód wyszedł bez szwanku, ale ugrzązł w zaspie.

A więc nici z kolacji. Ben na pewno nie wjechał do rowu celowo, żeby jeszcze pogorszyć jej i tak już zły nastrój. A jednak gardło ścisnął jej niemy szloch.

- Kiedy wrócisz?

- Co? Nie słyszę. Hałas... Powtórzyła pytanie, tym razem głośniej.

- Nie wiem. Raczej późno. Zjedz beze mnie. Co tracę?

- *Enchilladas*.

Jęknął melodramatycznie.

- Zostaw mi kilka. Odgrzeję sobie, jak wrócę.

- Nie. Zamierzam zjeść cały rondel i jeszcze przytyć.

- Co? Przepraszam, kochanie, nie słyszałem. Ruch...

- Nic takiego.

- Keely? Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Jestem pewna. Do zobaczenia. - Odłożyła słuchawkę i zmieniła się w żalowaną, roztrzęsioną kałużę łez.

Ben dotarł do domu około dziewiątej. W żołądku mu burczało i nawet zastanawiał się, czy nie zatrzymać się po drodze w jakimś barze, ale zrezygnował z tego pomysłu. Powinien zjeść *enchilladas* Keely i entuzjastycznie się nimi zachwycać.

W domu było ciemno. Czyżby Keely poszła już spać? Żywił samolubną nadzieję, że jeszcze nie śpi. Lubił dzielić się z nią przeżyciami dnia i słuchać o jej pracy. Czasami podczas rozmowy dziecko zaczynało kopać. Keely twierdziła, że reaguje na jego głos.

Ruszył na górę do sypialni, ale zatrzymał się, bo poczuł nieprzyjemny zapach spalenizny. Myśląc, że może Keely nie wyłączyła piecyka - chociaż to do niej niepodobne - wrócił do kuchni. Gdy tylko zapalił światło, zauważył źródło zapachu: na blacie stał rondel pełen spalonych na węgiel *enchilladas*.

- Biedna Keely - mruknął, wstawiając rondel do zlewu.

Chciał zgasić światło, kiedy usłyszał jakiś dźwięk dobiegający z salonu. Z początku myślał, że to wiatr gwizdże w kominie. A potem zdał sobie sprawę, że to szloch.

- Keely?

- Nie zapalaj światła - powiedziała, gdy sięgał do kontaktu. - Jestem gruba, brzydka, mam twarz w czerwone plamy i nie chcę, żebyś na mnie patrzył.

- Nie jesteś gruba - zaproponował. - Właściwym określeniem będzie tu chyba „sprowokowana rozrodczo”. - Jego żart wcale Keely nie rozśmieszył. Dał sobie spokój ze światłem i usiadł w ciemności obok niej. Spróbował objąć ją ramieniem, ale siedziała sztywno wyprostowana i nie poddała się pieszczocie. - Kochanie, co się stało?

- Poza tym, że jedna z moich pacjentek próbowała się zabić, pokłóciłam się z Tiną i spaliłam kolację, której i tak nikt nie chciał jeść? Nic takiego.

- Och, kochanie. Tak mi... tak mi przykro. - Czuł, że zupełnie nie potrafi jej pocieszyć. Musiał jednak spróbować. - Wiem, że uważasz swoje pacjentki za

rodzinę i ciężko przeżywasz ich błędy i porażki, ale nie możesz myśleć, że jesteś za nie odpowiedzialna.

- Wszyscy mi to mówią. - Głos Keely był bezbarwny.

- Jeśli chodzi o Tinę - ciągnął Ben - to była pierwsza prawdziwa sprzeczka od kilku miesięcy. Niezły wynik. Ja bym się tym nie martwił. Tinę czasami ogarnia wojowniczy nastrój, a kłóci się ostro.

Keely milczała.

- A jeśli chodzi o kolację, to ja zjadłbym twoje *enchilladas*.

- To dlaczego wróciłeś do domu o tak późnej porze? - Pytaniu towarzyszył nowy strumień łez.

- Mówiłem ci - wyjaśnił cierpliwie - że mój samochód...

- Wiem, wiem. Nawet mnie nie słuchaj. Zachowuję się kompletnie bez sensu. Chciałabym to zwalić na hormony, ale to łatwy wykręt.

- To chyba rzeczywiście kwestia hormonów - rzekł Ben. - O co się posprzeczałyście z Tiną?

- Twierdzi, że za bardzo udekorowałam dom na Boże Narodzenie.

- A co to ma do rzeczy?

- Więc się z nią zgadzasz?

- Nno... - gorączkowo poszukiwał właściwej odpowiedzi. - Nigdy dotąd za bardzo go nie dekorowaliśmy, więc było pewnego rodzaju wstrząsem znaleźć w domu czterometrową choinkę, sosnowe gałęzie, wieńce i aniołki, ale...

- A więc Tina miała rację.

- W czym? Nadal nie rozumiem...

- Uważa, że niepotrzebnie się wysiłam, że doprowadzam was oboje do szaleństwa wysiłkami stworzenia w tym domu rodzinnej atmosfery. Krótko mówiąc, uważa, iż zanim się pojawiłam i zaczęłam wprowadzać tu własne porządki, wszystko układało się lepiej.

- Tak powiedziała? - Trudno mu było w to uwierzyć. Na ogół Tina miała bardzo pozytywny stosunek do Keely. Raz nawet wyznała szeptem, że cieszy się z ich małżeństwa.

- Nie tymi słowami, ale to miała na myśli.

- Jestem pewien, że się mylisz.

- Nie. Jestem psychologiem.

- Jesteś zbyt zdenerwowana, żeby zachować obiektywizm. - Cofnął rękę, bo nie sposób było jej pocieszyć. - Jadłaś kolację?

Potrząsnęła głową.

- Może ci zrobić kanapkę?

- Nie jestem głodna.

- Ty może nie, ale mogę się założyć, że dziecko owszem. Jeśli go nie nakarmisz, będzie cię kopało całą noc.

Nic nie odpowiedziała.

- No dobrze, zrobię kanapki dla nas obojga. Nie musisz jeść, jeśli nie chcesz. - Wstał i poszedł do kuchni. Martwiło go to milczenie. Bywał już świadkiem jej różnych kaprysów. Wtedy jego praktyczna, rozsądna Keely piekliła się i wygłaszała absolutnie nielogiczne tyrady. Nauczył się na to nie reagować, lecz ten cichy smutek był czymś nowym.

Kuchnię od salonu oddzielał tylko stół, więc przyrządzając kanapki, Ben mówił dalej.

- Chyba wiem, do czego zmierzała Tina.

- Tak?

- Za ciężko pracujesz. Cały dzień w szkole, a potem wracasz do domu na następną ośmiogodzinną zmianę. Widzę, że jesteś wykończona.

Ostatnio zauważył, że ma podkrążone oczy, ale postanowił o tym nie mówić. Bez względu na tuszę była piękna, ale jej trudno było w to uwierzyć.

- Lubię coś dla ciebie robić - odpowiedziała.

- Doceniam to. Ale może pozwoliłabyś mnie i Tinie wyręczyć cię przez jakiś czas? Potrafimy gotować, prac i obsługiwać odkurzacz równie dobrze jak ty.

Położył kanapki na stoliku.

- Gdybym czekała, aż ugotujecie z Tiną obiad czy zrobicie pranie, wszyscy umarlibyśmy z głodu i żylibyśmy w brudzie.

- To nieprawda. Jak myślisz, dlaczego udało się nam przeżyć? Byłem całkiem niezłą gosposią i kucharką.

- Tylko dlatego, że musiałeś zajmować się domem. Teraz masz mnie.

- Nie ożeniłem się z tobą, żebyś zamieniła się w kurę domową.

- Oboje świetnie wiemy, dlaczego się ze mną ożeniłeś. Nawet nie próbujmy poruszać tego tematu.

Cholera. Odgryzł kęs kanapki i żuł starannie. Nie chciał powiedzieć czegoś, czego by potem żałował. W żaden sposób nie można było pominąć faktu, że ożenił się z Keely, ponieważ była w ciąży. Ale jak dotąd stan małżeński mu odpowiadał. Wydawało się jednak, że Keely nie może zapomnieć o przyczynie ślubu. Miał wrażenie, że uważa, iż musi mu to jakoś „wynagrodzić”. Rzeczywiście za bardzo się starała, co wytknęła jego nietaktowna córka.

- Keely, myślałem o czymś i równie dobrze możemy o tym porozmawiać teraz.

- Co takiego? - spytała podejrzliwie.

- Sądzę, że powinnaś na jakiś czas wyjechać.

- Cooo?!

- Wysłuchaj mnie spokojnie. Potrzebujesz odpoczynku i jest oczywiste, że tu go nie znajdziesz. Pojeźdź do rodziców albo do siostry. Czy Eileen nie zamecza cię, żebyś ją odwiedziła? Mogłabyś leżeć, oglądać telewizję i czytać, drzemać do woli...

- Nie pozwolę ci mnie odesłać jak... jak jakiegoś parszywego psa, który sprawia za dużo kłopotu.

- Wcale nie dlatego chcę, żebyś wyjechała. Cholera, Keely, w ogóle nie chcę, żebyś wyjeżdżała, ale martwię się o ciebie. Nie rozumiesz tego?

- Rozumiem, że chcesz się pozbyć swojej żony - powiedziała niemal histerycznie. - Chcesz, żeby wszystko wróciło do stanu sprzed naszego ślubu. A potem, kiedy zniknę na jakiś czas, łatwiej będzie uprawomocnić separację. Ale ja się tak łatwo nie poddam. Jeśli chcesz rozwodu, to powiedz, patrząc mi prosto w oczy.

Rozwód? Skąd jej to przyszło do głowy? Zwariowała.

- Keely - powiedział z rezygnacją. - Choćbym nie wiem jak próbował, nie potrafię nadażyć za twoją logiką. Ta rozmowa nie ma najmniejszego sensu. Idę spać, zanim wszystko się skomplikuje. Mogę jedynie mieć nadzieję, że do rana odzyskasz trzeźwość umysłu. - Wziął swój pusty talerz i ruszył do kuchni. Po kilku krokach zatrzymał się, zauważywszy jej nietkniętą kanapkę. - Chcesz do tego szklanek mleka albo coś innego do picia?

Potrząsnęła głową.

Z żalem poszedł sam do sypialni, zostawiając Keely, rozmyślającą w ciemnościach. Cóż innego mógł zrobić? Postanowiła przekręcać wszystko, co mówił, i wierzyć w najgorsze.

A jednak cieszył się, że nie przyjęła jego propozycji.

Owszem, przydałby się jej odpoczynek, ale perspektywa rozłąki wcale mu się nie podobała. W obecnym stanie umysłu z łatwością przekonałaby samą siebie, że lepiej jej bez niego. Teraz przynajmniej wiedział, że zostanie z nim do czasu, kiedy rozwiążą swoje problemy, albo... o tym „albo” nie potrafił nawet myśleć.

To zabawne, ale do dzisiaj nie dostrzegał żadnych problemów. Keely zmusiła go jednak do spojrzenia na ich życie z innej perspektywy. Może,

usiłując stworzyć przytulne gniazdko, próbowała siebie przekonać, że nie popełniła błędu?

Na dole zegar wybił dziesiątą. Keely wiedziała, że powinna pójść do łóżka. Nic nie wymyśli, siedząc tu sama, bezustannie analizując to, co powiedziała, co powiedział Ben, a co w ogóle nie powinno zostać powiedziane.

Miał rację. Zwariowała, a przynajmniej tak się zachowywała. Co się z nią dzieje? Ben usiłował ją pocieszyć. Zrobiłby wszystko, żeby tylko poczuła się lepiej. A ona atakowała go, w każdym słowie dopatrując się złych intencji. Nie o wszystko można winić hormony.

W głębi duszy wiedziała, że Ben martwi się o jej zdrowie. Troszczył się o nią i o dziecko, i nie odsyłałby jej z czystego egoizmu. Jednak nie miała pojęcia, czego Ben chce dla siebie. Gdyby tylko przez minutę był z nią szczerzy, porozmawiał z nią o swoich potrzebach, własnych uczuciach.

Bez względu jednak na jego intencje, zamierzała zostać tu i dać sobie radę ze wszystkim. Utrzyma tę rodzinę w całości albo padnie na posterunku.

W tydzień później surowa mina Pat McCommas zagroziła planom Keely. Lekarka nie wydawała się zadowolona.

- No i co? - spytała Keely, leżąc w niezbyt wygodnej pozycji na kozetce w izbie przyjęć.

Pośliznęła się i upadła na szkolnym parkingu. Oczywiście, w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby udzielić jej pomocy. Jakoś udało się jej wstać. Chciała pojechać prosto do domu, ale wystąpiły silne bóle, więc zmieniła plany i pojechała do szpitala.

- Chcesz, żebym ci to powiedziała delikatnie, czy prosto z mostu?

- O Boże, chyba dziecku nic się stało?

- Nie, według moich badań dzieciak jest zdrowy jak koń.

- A już na pewno kopie jak koń - mruknęła Keely.

- Za to ty jesteś w okropnym stanie. Masz anemię, grozi ci cukrzyca i konasz z wycieńczenia. Od kilku miesięcy ostrzegam cię, że musisz bardziej dbać o siebie. Po świątecznej przerwie nie powinnaś wracać do pracy.

- W piątek idę tam ostatni raz. Przysięgam.

- Nie. Ostatni raz był dzisiaj. Mało brakowało, a zaczęłabyś rodzić już dziś, półtora miesiąca przed terminem. Czy tego chcesz?

- Oczywiście, że nie - odparła potulnie.

- To posłuchaj uważnie. Dopóki to dziecko nie pojawi się na świecie, masz leżeć plackiem. To znaczy w łóżku, w piżamie. Żadnego gotowania, sprzątania, biegania po gazetę.

- Ale jak ja mogę... - Keely zamknęła usta. Tym razem Pat mówiła poważnie.

- Znajdź sobie jakąś krewną, która by z tobą została. Może poproś o to matkę? Albo wynajmij pielęgniarkę. A najlepiej sama do kogoś pojedź.

- Nie mogę tak zostawić Bena i... - głos jej zamarł, kiedy zobaczyła, że Pat nadal na nią patrzy z oskarżycielskim błyskiem w oku. - Dobrze. Jeśli pomieszkam z siostrą parę tygodni i będę cały czas odpoczywać, to będę mogła potem wrócić do domu?

W końcu Pat uśmiechnęła się, dopiąwszy swego.

- Zobaczymy. Byłoby dobrze, gdybyś znajdowała się w rozsądnej odległości od szpitala... na wypadek porodu. Tymczasem skontaktuję cię z lekarzem i szpitalem w tamtej okolicy. Tak na wszelki wypadek.

Keely zaczęła się pakować od razu po powrocie do domu. Szybko przekonała samą siebie, że wyjazd jest najlepszym rozwiązaniem. Ben i Tina będą mieli trochę czasu, żeby od niej odpocząć. Nie widząc ciągle Keely i jej ogromnego brzucha, może Ben w końcu powie sobie uczciwie, czego się spodziewa po ich związku. A Keely rzeczywiście przyda się odpoczynek od nieustannych stresów psychicznych i fizycznych.

Wkładając do torby ostatnie drobiazgi, usłyszała na podjeździe samochód Bena. Wcześniej wrócił. Od czasu tamtego okropnego wieczoru bardzo się starał wracać do domu na czas. Od jutra nie będzie się już musiał tym martwić.

Wpadł do sypialni, gdy zamykała walizkę.

- Tu jesteś - zawołał, podchodząc do niej z szerokim uśmiechem po zwyczajowy powitalny pocałunek. Stał jak wryty, kiedy zobaczył walizkę. Uśmiech zniknął mu z twarzy. - Co to znaczy?

Keely zrobiła dobrą minę do złej gry.

- Wzięłam sobie do serca twoją radę - powiedziała wesoło. - Pomieszkać trochę z Eileen, może jakieś dwa tygodnie.

Zamiast okazać zadowolenie, Ben wyglądał, jakby ktoś go kopnął w żołądek.

- Co się stało? Przecież chciałeś, żebym wyjechała. - Postanowiła nie mówić mu o upadku i wizycie w szpitalu.

- Wcale tego nie chcę - powiedział, kiedy odzyskał mowę. - Uważam jednak, że ze względu na dobro twoje i dziecka powinnaś wyjechać z domu. Czy mam cię zawieźć?

- Nie, dziękuję. Eileen rano po mnie przyjedzie.

- No, dobrze. Przynajmniej pozwól mi zabrać cię dziś gdzieś na kolację.

Dobry pomysł, ale Keely przypomniała sobie słowa Pat: „Nie ma mowy. Kładź się do łóżka”. Potrząsnęła głową.

- Jestem naprawdę zmęczona. Może zamówimy pizzę?

Ben zadzwonił do pizzerii, ciągle zastanawiając się nad tą nagłą zmianą decyzji. Dlaczego Keely teraz wyjeżdża? Wierzył, że wszystko idzie dość gładko. Czy Tina znowu powiedziała coś nieodpowiedniego?

Rozumiał, że dla zdrowia Keely będzie to korzystne, Gdyby wyjechała, kiedy po raz pierwszy to zaproponował, zaakceptowałby jej czasową nieobecność. Sytuacja zmieniła się jednak. Teraz to był jej pomysł. Postanowiła wyjechać, nawet nie pytając go o radę.

Instynkt podpowiadał mu, że powinien chwycić ją za ramiona i zażądać, by została. Bez względu na to, jak stanowczo powtarzał sobie, że nie będzie jej tylko dwa tygodnie, czuł, że Keely go opuszcza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Hej, tato, spójrz tylko. - Rozchichotana Tina pokazała mu swoje zdjęcie z okresu niemowlęstwa. Siedziała na nim w brodziku z głupiutkim uśmiechem na buzi. - Ile wtedy miałam lat?

- Och, chyba jakieś pół roku.

Właśnie skończyli jeść tradycyjne niedzielne śniadanie: naleśniki. Ben sprzątał w kuchni, a Tina przyniosła pudło ze starymi zdjęciami. Siedziała teraz przy stole, wyciągając je po kolei i pokazując mu najciekawsze.

Przyjrzał się fotografii, na której półtoraroczna Tina jak małopka trzymała się kurczowo jego szyi. Była niesfornym dzieckiem, pełnym jednak życia i miłości.

- Och, spójrz na to. Co za brzydka sukienka!

- Wtedy też tak myślałem - odparł sucho Ben. - Ale ty się do niej przykleiłaś w sklepie z przecenioną odzieżą. Nie mogłem cię do niej zniechęcić.

- Cieszę się, że gust mi się poprawił.

Ben mogliby z tym polemizować. Córka miała na sobie artystycznie zachlapaną farbą bluzę od dresu z oddartymi rękawami, podziurawione džinsy i zwisające do ramion kolczyki. Przynajmniej włosy trochę jej odrosły.

- A po co w ogóle wyciągnęłaś te stare zdjęcia? - spytał.

- Och, nie wiem.

- Nie próbujesz mi czegoś powiedzieć? Zawahała się.

- No, to znaczy... nie wyglądasz na przejętego nowym dzieckiem.

- Oczywiście, że jestem przejęty - obruszył się.

- Ale prawie nic na ten temat nie mówisz, szczególnie od czasu... Tato, kiedy wraca Keely? Miała wyjechać tylko na dwa tygodnie, a minęły już trzy.

- Tęsknisz za nią, prawda?

- No, musisz chyba przyznać, że gotuje lepiej od ciebie.

- Tino - zaczął surowym tonem - nie po to żeniłem się z Keely, żeby była naszą kucharką i gosposią.

- Wiem, wiem. - Tina przygryzła dolną wargę, najwyraźniej walcząc z sobą. - No dobra, tęsknię za nią. I... och, tato, obawiam się, że wyjechała przeze mnie. Powiedziałam jej kilka okropnych rzeczy. A potem słyszałam, jak kłóciliście się tamtego wieczoru i Keely mówiła coś o rozwodzie. - Ciemne oczy Tyny lśniły od łez.

- Tino, kochanie. - Ben odrzucił ścierkę do naczyń i objął córkę. - To nie twoja wina, że Keely wyjechała, naprawdę. Po prostu potrzebowała odpoczynku.

- Ale na jak długo?

Ben nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Boisz się tak samo jak ja, że Keely nie wróci. Poczul się tak, jakby ktoś wbijał mu nóż w serce.

Życie bez Keely byłoby piekłem.

Prawie co wieczór rozmawiał z nią przez telefon i zapewniał, że powinna zostać na farmie Eileen tak długo, jak będzie to konieczne. A jednocześnie liczył dni do jej powrotu. Lecz dwutygodniowy termin minął, a Keely nawet nie wspomniała, kiedy mogłaby wrócić do domu. Optymizm Bena przygasł, a jego nastrój systematycznie się pogarszał.

Zastanawiał się, czy Keely w ogóle za nim tęskni? Czy w nocy nie może zasnąć i pragnie, by ktoś ją objął?

- Myślę, że powinniśmy coś zrobić - powiedziała Tina.

- Na przykład co? Nie możemy zmusić jej do powrotu, jeśli ona sama tego nie chce.

- Ale ona musi wrócić. Jeśli zostanie u cioci Eileen jeszcze trochę, to dziecko urodzi się tam bez nas. Poza tym, skąd wiemy, że nie chce wrócić? Myślę, że powinniśmy ją poprosić.

- Chcę powrotu Keely tak samo jak ty - rzekł Ben.

- Ale nie możemy jej teraz naciskać. Przeżywa trudne chwile. Wróci, jak będzie gotowa.

- Jak mama?

Ben otworzył usta, lecz nic nie powiedział.

- Niewiele pamiętam z czasów, kiedy odeszła mama - ciągnęła nieubłaganie Tina. - Ale powiedziałaś wtedy, że wróci do domu, jak będzie gotowa. Nie wróciła.

Chciał zaprotestować, że teraz sytuacja jest zupełnie inna. Dla Nory rodzina nic nie znaczyła, dla Keely jest wszystkim. Zależy jej na nim i na Tinie. Kocha ich... prawda? Lecz wewnątrz drżał tak bardzo, że nie mógł mówić. Tina ubrała w słowa jego najgorsze obawy. Jak może być tak pewien, że Keely wróci, albo że go kocha? Nigdy nie mówili o miłości. Keely stała się częścią niego samego, czymś tak ważnym dla jego życia, jak serce i płuca. Ale nigdy jej o tym nie powiedział.

- Zrób coś, tato - odezwała się Tina. Mówiła jak przestraszona siedmiolatka, która ani słowem, ani czynem nie potrafiła zatrzymać matki.

Ben był równie bezsilny.

- Zrobiłbym coś, gdybym tylko wiedział...

Ogarnął go nagły gniew. Dlaczego jest taki niezdecydowany? Po rozwodzie z Norą przyrzekł sobie, że nigdy nie pozwoli komuś innemu podejmować decyzji wpływających na jego życie. A na to właśnie pozwalał Keely. Jej ambiwalencja raniła go, a co gorsza raniła jego córkę, a na to nigdy się nie zgodzi. Zamierzał dokładnie przedstawić Keely swoje stanowisko i zażądać od niej tego samego.

Spojrzał na Tinę.

- Ubieraj się.

- Po co?

- Bo pojedziemy do Keely. I nie wrócimy, dopóki nie porozmawiamy o wszystkim otwarcie.

Tina wydała radosny okrzyk i tym razem bez protestów pobiegła wypełnić polecenie ojca.

Keely wypłoszyła kapryśną, brązową kurę z gniazda, gdzie leżało duże jajko.

- Dobra kurka - powiedziała pieszczotliwie, zabierając jajko i wkładając je ostrożnie do koszyka. Kura obserwowała ją, gdacząc z oburzeniem. Keely zdążyła zebrać najwyżej dziesięć sztuk, nim rozwścieczony kogut wygonił ją na mróz, dziobiąc w pięty.

- Auu! Dobrze już, dobrze, wychodzę.

W kuchni zastała Eileen, szykującą spóźniony lunch. Jej najmłodszy syn, Jason, siedział na podłodze i bawił się wyciągniętymi z szafek garnkami.

Na widok wchodzącej Keely Eileen zamarła w bezruchu.

- Czemu nie jesteś w łóżku? - spytała groźnie.

- Och, Eileen, nie wytrzymałabym w tym łóżku ani minuty dłużej. Mam dosyć lenistwa. Zobacz, zebrałam jajka.

- Greg się zdziwi, kiedy pójdzie tam później i nic nie znajdzie. - Greg był średnim synem Eileen, miał siedem lat i pomagał matce. - No, nie stój tak - ciągnęła siostra. - Jeśli się upierasz, żeby nie leżeć w łóżku, to przynajmniej usiądź. Skąd wytrzasnęłaś ten okropny płaszcz?

- Znalazłam w składziku. To pewnie jeden z płaszczy Johna, bo tylko on mi się dopina na brzuchu.

Keely usiadła przy dużym kuchennym stole. Kiedy obudziła się dziś rano, strasznie bolały ją plecy. Pomyślała, że trochę ruchu dobrze jej zrobi, ale ból tylko się powiększył.

- Chyba powinnam wrócić do domu - powiedziała nagle. - Jesteś cudowna, siostrzyczko, ale odpoczęłam za wszystkie czasy.

Eileen przyjrzała się jej z namysłem.

- Czy coś się zmieniło?

- Nie - przyznała Keely.

Miała nadzieję, że jej wyjazd zmartwi Bena. Za każdym razem, kiedy rozmawiali przez telefon, czekała na prośbę, by wrócić do domu. Szukała w jego głosie najmniejszego choćby znaku, że tęskni za nią tak bardzo, jak ona za nim. Lecz chociaż był niezmiennie miły i troskliwy, z naciskiem podkreślał, że niczym nie powinna się przejmować i powinna zostać u Eileen tak długo, jak tylko zechce.

- Raczej nie możesz tu dłużej zostać, jeśli chcesz urodzić w Kansas City - zgodziła się Eileen. - Ile ci jeszcze brakuje? Trzech tygodni?

- Trzech tygodni - powtórzyła z niesmakiem Keely. Gdyby z góry wiedziała, jak kłopotliwa jest ciąża... oczywiście z radością by się na nią zgodziła.

- Jeśli naprawdę chcesz jechać, to cię odwiozę. Ale tylko pod warunkiem że obiecasz się nie przemęczać.

- Dobrze - zgodziła się Keely. - Tęsknię za Benem. Tęsknię nawet za tym bachorem, Tiną. Nie wiem tylko, czy oni za mną tęsknią.

Eileen słuchała jej słów, obierając przy zlewie ziemniaki. Równocześnie z zaciekawieniem spoglądała w okno.

- Chyba niedługo będziesz miała odpowiedź. Właśnie podjeżdża granatowy porsche.

- Żartujesz. - Serce Keely załomotało. Wstała z trudem i podeszła do okna. Jasne, samochód Bena. - O mój Boże, pewnie strasznie wyglądam! - jęknęła, gorączkowo przyglądając włosy. Miała na sobie okropną, starą flanelową koszulę i odziedziczone po Eileen ciężowe spodnie. Dobry Boże, na jej widok Ben pewnie umknie z przerażeniem do samego Kansas City.

- Wyglądasz nieźle - uspokoiła ją Eileen.

- Co on tu robi? - Keely patrzyła, jak Ben wysiada z samochodu.

Wyglądał jak zwykle wspaniale, lecz twarz miał surową, niemal ponurą.

Z zaskoczeniem zobaczyła, że z samochodu gramoli się Tina.

- Chyba nie przyjechali, żeby kupić jajka - zażartowała Eileen. - Nie stój jak ciele. Zaproś ich na obiad.

Na drżących nogach Keely podeszła do drzwi. Otworzyła, zanim Ben zdążył zapukać. Przez chwilę stali patrząc na siebie, aż w końcu Ben się uśmiechnął.

- Twój widok to radość dla stęsknionego męża.

- Owszem, widok prezentuję niezły - powiedziała Keely z uśmiechem.

Otworzyła szerzej drzwi. Goście strzepnęli z butów śnieg i weszli do dużego, przytulnego salonu Eileen.

Do pokoju wtoczył się Jason, żeby przyjrzeć się gościom. Tina wykorzystała okazję.

- Jason! Ale urosłeś! Pamiętasz swoją kuzynkę Tinę?

Porwała dwulatka w górę i jak zawodowa pielęgniarka oparła go sobie o biodro. Oczy Jasona zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, ale nie zaprotestował. Kiedy Tina znów spojrzała na Keely, uśmiechnęła się z zażenowaniem, jakby właśnie szczebiocąc do dziecka ujawniła, że nie jest aż tak nieczuła.

- Mam tylko jedno do powiedzenia - odezwała się nagle, wygłaszając najwyraźniej dobrze przygotowaną mowę. - Przepraszam, jeśli powiedziałam coś, przez co pomyślałaś, że nie chcę, żebyś z nami mieszkała. Tęsknię za tobą i jeśli wrócisz do domu, to będę codziennie przez miesiąc jadła z wami kolację.

Co za ustępstwo, zdumiała się Keely.

- I? - podpowiedział Ben.

- Aha, nawet ugotuję obiad, jeśli mi powiesz, jak... i naprawdę podobały mi się twoje gwiazdkowe dekoracje. - Spojrzała na ojca. - Dobra, tato, reszta należy do ciebie. - W tej chwili Jason pociągnął Tinę za włosy. - Au. Jeśli nie

przestaniesz, mały, to znów będę musiała ogolić głowę. Poszukajmy twojej mamy, dobrze? - Poszła w kierunku kuchni, zostawiając Bena i Keely w salonie.

- Więc co tu robisz? - spytała Keely, opadając na wyblakłą sofę. Mówiła lekkim i swobodnym tonem, nie chcąc zdradzać kłębiącego się w niej niepokoju.

- Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu. Nie pozwolę, żebyś urodziła moje dziecko o dwieście pięćdziesiąt kilometrów ode mnie.

- Dobrze - powiedziała potulnie, chociaż w głębi duszy nie posiadała się z radości.

- Za długo się ukrywałaś. Czas wrócić do domu i stawić czoło obowiązkom. Wyszłaś za mnie na dobre i na złe, a ja zrobię się o wiele bardziej zły, jeśli natychmiast się nie spakujesz.

- Dobrze, świetnie. - Nie była pewna, dlaczego jest zły, ale nie miała nic przeciwko temu. Nareszcie uczciwa reakcja emocjonalna.

- No to dlaczego tak siedzisz? Idź się pakować!

- Dobrze. Jak tylko uda mi się wymyślić, jak wstać z tej sofy. Chyba się zaklinowałam.

Złość Bena minęła bez śladu. Z uśmiechem ujął ją za ręce i delikatnie podniósł. Potem przyciągnął Keely do siebie tak blisko, jak tylko pozwalał na to jej ogromny brzuch. I pocałował namiętnie. Wtedy dopiero uznała, że tak naprawdę nie jest na nią zły.

- Ojej - powiedziała, lekko się zacinając, kiedy wypuścił ją z objęć. - Naprawdę za mną tęskniłeś.

Spakowała się w rekordowym tempie.

Ben spojrzał na Keely, która drzemała spokojnie obok. Tina też spała, zwinięta w kłębek na maleńkim tylnym siedzeniu.

Byli prawie w domu. Zaraz po przyjeździe zamierzał położyć Keely do łóżka i bezlitośnie ją rozpieszczać. A potem powie jej wszystko to, czego dotąd

nie mówił, do czego jeszcze niedawno sam się przed sobą nie przyznawał.

Nigdy już nie będzie mogła wątpić, że kocha to dziecko i ją.

Dziecko jednak miało inne plany.

- Ben? - powiedziała spokojnie Keely, gdy na horyzoncie pojawiły się zabudowania Kansas City. - Chyba powinniśmy jechać do szpitala.

- Dlaczego? Co się stało? - Z trudem uniknął zjechania do rowu, a serce podeszło mu do gardła.

- Nic poza tym, że chyba rodzę.

- Teraz? Masz skurcze? Myślałem, że śpisz!

- Trochę spałam. Ale od dwóch godzin mam te bóle...

- Od dwóch godzin! Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Bo nie chciałam cię straszyć. Widziałam, że cały czas jedziesz z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę... Teraz też - dodała, rzucając okiem na szybkościomierz. - Nie martw się, mamy mnóstwo czasu.

Ben zwolnił. Drżał na całym ciele.

- Na litość boską, Keely, jak możesz być tak spokojna? To o trzy tygodnie za wcześnie!

- Wiem, ale parę dni temu byłam u położnika Eileen. Powiedział, że mogę się tego spodziewać w każdej chwili. Dziecko jest duże i silne, i... uff! - Mocno ścisnęła Bena za rękę, a jej twarz skrzywiła się z bólu.

- Keely!

- Już w porządku - rzekła, rozluźniając uścisk dłoni. - Ten ból był silniejszy niż poprzednie.

Tina uniosła się z tylnego siedzenia.

- Co się dzieje?

- Rodzę - odparła spokojnie Keely.

- Fajnie!

- Nie bardzo. Nie chcę iść do szpitala w takim stroju. Wyglądam, jakbym uciekła z obozu dla uchodźców. Może pojedźmy najpierw do domu, żebym mogła się przebrać.

- Nie ma mowy! - Ben nie pojmował jej opanowania.

Nie przejmując się niczym, Keely zaczęła grzebać w torebce.

- No, mogę sobie przynajmniej zrobić makijaż.

- Makijaż? Żeby urodzić dziecko?

Zanim dojechali do szpitala, Keely miała umalowaną twarz i spiłowane paznokcie.

Następne kilka minut zamieniło się w szal wypełniania papierów. Przez cały czas żołądek Bena skręcał się ze strachu. Nie był jeszcze gotowy. Nie zdążył.

Ku jego rozpaczy, jakaś pielęgniarka posadziła Keely na wózku i gdzieś ją wywiozła. Następnie wprowadzono go razem z Tiną do izby porodowej.

- Urodzi dziecko tutaj? - spytała zaskoczona Tina.

- Chyba tak. - Ben też zupełnie inaczej wyobrażał sobie ten pokój.

Wyglądał jak czyjś gustownie urządzonej salon. Pamiętał, co Keely opowiadała o rodzinnym programie macierzyństwa, ale i tak ten pokój był niespodzianką.

- Widziałeś, jak ja się rodziłam? - zapytała Tina.

- Aha.

- I jak?

- Pouczające. - I trochę przerażające, pomyślał. - Nie musisz zostawać, jeśli czujesz się skrepowana.

- Dobra. Zobaczę.

Kiedy Keely wjechała do pokoju w dziwacznym łóżku na kółkach, miała na sobie kwiecisty szlafrok... i zagniewaną twarz.

- Kazali mi zmyć makijaż - oznajmiła z wyraźnym niesmakiem.

- Wyglądasz pięknie - zapewnił ją Ben.

- Rozmawiałam też z Pat. Powiedziała, że ponieważ dziecko jest wcześniakiem, chce mnie zabrać na normalną salę porodową, żeby w razie jakiegoś problemu wszystkie potrzebne rzeczy były pod ręką.

- A jakich problemów się spodziewa? - zapytał niespokojnie Ben.

- Ben, nie martw się. To dziecko jest silne i wspaniałe. Wiem o tym. Kopał mnie jak koń.

- Kopał? - Ben podejrzliwie zmrużył oczy. - Powiedziałaś, że nie znasz jego płci.

- Bo nie znam. Pat nie mogła jej określić na podstawie sonogramu. Mam po prostu dosyć rodzaju nijakiego. A skoro już o tym mowa, to podczas mojej nieobecności miałaś pomyśleć o imionach... - Gwałtownie wciągnęła powietrze przy kolejnym ataku skurczów.

- Oddychaj głęboko, kochanie - zachęcił ją Ben, splatając jej palce ze swoimi. - Dobrze. Nie walcz z tym. Za chwilę będzie po wszystkim.

- Nie walczyć? - burknęła, gdy ból minął. - Łatwo ci mówić.

Przez następne godziny Ben i Tina starali się odwrócić uwagę Keely od bólu. Czytali jej zabawne historyjki z czasopism, opowiadali okropne dowcipy i wesoło sprzeczczały się o dziesiątki imion. W końcu ograniczyli pole do sześciu: Rose, Carrie albo Bonnie dla dziewczynki i Max, Spencer lub Matthew dla chłopca. Keely okazywała jednak zdumiewająco mało zrozumienia dla ich wysiłków. Jak na kogoś, kto oczekuje na najważniejsze wydarzenie swego życia, była w zdecydowanie fatalnym humorze.

- To twoja wina - gderała między skurczami. - To ty mnie w to wszystko wpakowałaś.

- Nie przypominam sobie, żebyś się wtedy uskarżała - zażartował Ben.

Pielęgniarka uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Proszę się nie martwić - pocieszyła go. - Kiedy będzie po wszystkim i żona przytuli dziecko, nastrój od razu jej się poprawi.

Później zjawiała się Pat McCommas. Jej także Keely nie oszczędziła.

- Najwyższy czas - stwierdziła gderliwie. - Chcę dostać zastrzyk.

- No, no, ależ jesteśmy podenerwowane - odparła Pat, słuchając przez stetoskop bicia serca dziecka. - Jesteś przecież zwolenniczką porodów naturalnych?

- To było dawno, kiedy nie wiedziałam, jak bardzo będzie bolało, o, cholera! - Nadszedł następny atak. - Tylko... łagodny... środek... przeciwbólowy... dobrze?

Pat zmarszczyła czoło.

- Oczywiście, Keely, zaraz się tym zajmę.

Kiedy Pat odeszła, Keely obdarzyła Bena słabym uśmiechem.

- Nie jestem zbyt dzielna, prawda?

- Jesteś cudowna - skłamał.

- Gdzie Tina?

- Tina? Zwiąła. Nie może patrzeć na cierpienie. Jest dosyć wrażliwa.

- Nie mam do niej o to pretensji. - Keely podniosła na Bena zmartwione oczy. - Ale ty nie jesteś wrażliwy, prawda?

- Będę przy tobie przez cały czas. - Uścisnął jej rękę.

- Dobrze.

Następny skurcz był nieco łagodniejszy.

- Wiesz... - szepnęła, kiedy ból minął - zawsze myślałam, że gdybym tylko mogła mieć dziecko, moje życie byłoby cudowne. Jestem szczęśliwa, ale w tej ciąży nic nie przebiegało planowo. Nawet poród.

Myślałam, że będę dzielna i że radość całkowicie przysłoni ból.

- Jakim cudem? - spytał Ben. - Ten ból przecież trudno znieść.

Nie miał zbyt dużo czasu. Musiał powiedzieć parę rzeczy i równie dobrze mógł to zrobić teraz. Przynajmniej zostanie wysłuchany.

- Byłem przerażony od dnia, w którym powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży - zaczął. - Wychowanie dziecka to straszliwa odpowiedzialność. Wiem to z własnego doświadczenia.

Tina jak na zawołanie wetknęła głowę przez drzwi.

- Cześć, czy wszystko w porządku? - Na szyi miała papierowy łańcuch, a na policzkach jakieś nalepki.

Ben postanowił nawet nie pytać, co znaczy ta maskarada.

- Wszystko w porządku - powiedziała Keely, wstydząc się krzyków bólu, którymi wystraszyła dziewczynę. - Możesz wrócić. Czuję się świetnie, naprawdę.

- Nie, dziękuję. - Tina zniknęła.

- Straszliwa odpowiedzialność - powtórzył Ben.

- Wychowałeś cudowne, wyjątkowe dziecko. Brwi Bena uniosły się w górę.

- I mówi to kobieta, która oskarżała mnie o całkowite zepsucie córki? Keely zarumieniła się.

- To było dawno temu, zanim zobaczyłam was razem. Jesteś dobrym ojcem.

- Staram się. Ale wiele czasu spędziłem rozmyślając, dlaczego los po raz drugi obdarzył mnie dzieckiem w tak późnym wieku. Zastanawiałem się także, czy podołam temu zadaniu. Czy będę ojcem, jakiego pragnęłabyś dla swego dziecka.

- Ben, nie mogłabym swemu dziecku życzyć lepszego od ciebie ojca... o ile tylko ty... - przygryzła wargę i to wcale nie z powodu bólu. Zawahała się, a potem poszła na całego. - Wiem, że zawsze będziesz postępował właściwie względem tego dziecka. Ale miałam nadzieję, że też go chcesz.

Ben nastroszył się jak rozzłoszczony jeżozwierz.

- Oczywiście, że go chcę! Mogę mieć wątpliwości co do samego siebie, ale nigdy, przenigdy nie żałowałem, że to dziecko zostało poczęte. Ani razu.

- Wierzę ci, Ben. Nie musisz wykrzykiwać tego tak głośno, żeby słyszał cały szpital.

- Przepraszam - rzekł spokojniejszym tonem. - Chyba nie zdawałem sobie sprawy, za jakiego mnie masz durnia.

- Nigdy nie uważałam cię za durnia. Po prostu nie wiedziałam, co czujesz. Bałam się, że żałujesz tego pośpiesznie zawartego małżeństwa.

- Dlaczego miałbym tego żałować, skoro był to mój własny pomysł? Mówiłem ci, byłem trochę przestraszony, ale wy dwoje... - Z miłością pogłaskał jej brzuch. - Wkradliście się do mego serca.

- Naprawdę tak myślisz? Kiedy wyjechałam, myślałam, że wcale za mną nie tęsknisz.

- Jestem dobrym aktorem. Byłem nieszczęśliwy, tylko nie chciałem cię naciskać. Pamiętaj, kocham cię, kocham to dziecko i zamierzam was kochać do końca życia. Tylko że przyznanie się do tego zajęło mi trochę czasu.

Twarz Keely przybrała cudowny, rozmarzony wyraz.

- Ja też cię kocham, Ben. Kocham cię całym sercem.

Spłynął na nią cudowny spokój.

Kiedy nadszedł kolejny skurcz, oddychała tak, jak ją nauczono na zajęciach w szkole rodzenia. Nie było tak źle. Weszła pielęgniarka, niosąc na tacce strzykawkę.

- Oj, czy to dla mnie? - spytała Keely. Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- To środek przeciwbólowy dla pani.

- Nie potrzebuje go. Dziecko prawie się urodziło. Jeśli do tej pory poradziłam sobie bez środków przeciwbólowych, to chyba wytrzymam do końca.

- Jak pani uważa. - Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

Reszta porodu upłynęła w mgiełce oszołomienia i bólu - jak ślub Keely. Zapamiętała kilka wyraźniejszych obrazów: twarze pielęgniarek, czuwających nad przyjściem dziecka na świat; głos Pat nakazującej przeciw; chwilę uniesienia, gdy usłyszała pierwszy głośny krzyk maleństwa.

A przede wszystkim zapamiętała Bena w sterylnym fartuchu i masce, z pozieleniałą twarzą, przez cały czas trwającego przy jej boku. Kiedy po raz pierwszy wziął na ręce ich córkę, jego wzrok był przepelniony miłością do dziecka i do Keely. Wiedziała, że nigdy już w niego nie zwątpi.

- April - powiedział.

- Słucham?

- Nazwiemy ją April, od miesiąca, w którym się poznaliśmy.

Tego imienia nie brali pod uwagę. Jednak było tak romantyczne, że Keely zgodziła się natychmiast.

- Dobrze, niech będzie April.

Zawsze będzie myślała o April jako o ich własnym cudzie. To imię będzie radosnym przypomnieniem dnia, w którym Keely wkroczyła w życie Bena Kin-kaida, zdecydowana nauczyć go kilku rzeczy na temat ojcowskiej odpowiedzialności. Zamiast tego oboje nauczyli się wiele o miłości, poświęceniu oraz rodzicielstwie.

I lekcji tej nie zapomną do końca życia.

